

II. PRZEGLĄD PIŚMIENICTWA

K. Skubiszewski, *Uchwały prawotwórcze organizacji międzynarodowych. Przegląd zagadnień i analiza wstępna*, PTPN, Prace Komisji Nauk Społecznych, t. XII, z. 2, Poznań 1965, PWN, ss. 201

Ilościowy i jakościowy rozrost organizacji międzynarodowych stanowi, zdaniem wielu, najbardziej charakterystyczne zjawisko w całym dzisiejszym prawie międzynarodowym. Niektórzy badacze uważają, że znaczenie jego porównać można jedynie z pojawieniem się w swoim czasie suwerennych państw. Zjawisko to ma wpływ na szereg zagadnień prawa międzynarodowego, gdyż nakazuje zrewidować tradycyjne poglądy na niejedno z nich. Należy do takich zagadnień niewątpliwie cała i tak już złożona i szeroko dyskutowana problematyka źródeł prawa międzynarodowego. Nawet ta ich klasyfikacja, uchodząca za najbardziej miarodajną, która (przejęta zresztą z niewielkimi zmianami z przedwojennego statutu Stałego Trybunału Sprawiedliwości Międzynarodowej) znalazła się w art. 38 statutu Międzynarodowego Trybunału Sprawiedliwości, a zatem poprzez art. 92 Karty Narodów Zjednoczonych weszła w jej skład jako „integralna część”, nie bierze pod uwagę normotwórczej roli organizacji międzynarodowych. Rozróżnia — jak wiadomo — trzy tylko zasadnicze źródła: umowy między państwami, zwyczaj międzynarodowy, ogólne zasady prawa uznane przez narody cywilizowane, a nadto dwa pomocnicze środki ustalania norm prawnych: orzeczenia sądowe i doktrynę. Czyżby istotnie organizacje międzynarodowe nie miały odgrywać w kształtowaniu się norm prawa międzynarodowego żadnej roli?

Pytanie to pasjonowało i pasjonuje nadal wielu badaczy. W literaturze naukowej polskiej było już poruszone, ale w sposób raczej incydentalny, w ramach dzieł o szerszej tematyce albo w artykułach. Jako monografia ma w tym zakresie priorytet właśnie omawiana praca Krzysztofa Skubiszewskiego, badacza wytrawnego, który nieraz już dowiódł zarówno szerokiego zasięgu swojego warsztatu naukowego, jak i solidności swojej metody, samodzielności i ogłędności zarazem swoich sądów. Można się tylko cieszyć, że zasłużoną renomę wywalczył już sobie również za granicą. Na podkreślenie zasługują przede wszystkim dwie zalety omawianej książki.

Po pierwsze, rozległy wachlarz objętych badaniami organizacji. Wydaje się, że niektóre uproszczenia w ocenie normotwórczej roli organizacji międzynarodowych wypływają z pewnej fascynacji problematyką Organizacji Narodów Zjednoczonych i z przemierzania wniosków ogólnych do modelu tej jednej przede wszystkim organizacji. K. Skubiszewski zaś traktuje jako równorzędny z nią przedmiot badań — i wniosków — rozliczne inne organizacje: tzw. wyspecjalizowane (nie mogę się oprzeć wrażeniu, że po polsku semantycznie właściwszy byłby przymiotnik „specjalistyczne”), regionalne różnego typu, bo nie tylko socjalistyczne lub kapitalistyczne zachodnioeuropejskie, ale też np. środkowoamerykańskie, wreszcie różne inne, jak np. komisje dla spraw żeglugi rzecznej lub rybołówstwa morskiego. Pozwala mu to stwierdzić, że szereg rozwiązań bądź nie praktykowanych, bądź rzadko spotykanych w Organizacji Narodów Zjednoczonych doszło już do wcale zaawansowanego stadium rozwoju w pewnych innych organizacjach, więc jako rodzaj techniki normotwórczej, choć stosowanej w ogra-

niczonym geograficznie lub rzeczowo zasięgu, muszą one być brane pod uwagę, gdyż po prostu we współczesnym nam prawie międzynarodowym istnieją.

Drugą zaletą pracy jest jasność i precyzja stosowanych klasyfikacji. Przy wielości rozwiązań, na jakie natknął się w swoich badaniach, K. Skubiszewski przede wszystkim je porządkuje i dopiero poprzez eliminację szeregu rozwiązań, których istnienie stwierdza, ale które omawia tylko incydentalnie, pozostawiając je zasadniczo na boku, dochodzi do tego, na czym przede wszystkim chce się skoncentrować. Na uboczu więc pozostają, po właściwym zaszeregowaniu, wszelkie takie procesy, w drodze których organizacja „współdziała” tylko z państwami w tworzeniu norm prawa międzynarodowego, ale sama bezpośrednio takich norm nie tworzy (takich procesów rozróżnia Skubiszewski pięć — s. 12 i n.), oraz wszelkie takie, które nie kierują się pod adresem państw, lecz służą wyłącznie do normowania wewnętrznych spraw organizacji, zyskując coraz częściej nazwę „prawa wewnętrznego organizacji międzynarodowych” (Skubiszewski rozróżnia, kierując się tym razem ich treścią, siedem rodzajów odnośnych aktów — s. 28 i n.). To, czym organizacja wkracza na teren kształtowania prawa międzynarodowego, to — zdaniem Skubiszewskiego — coś zupełnie innego: organizacja, ściśle — jej kompetentny organ, musi wydawać akt skierowany bezpośrednio do państw, akt, który „aby być aktem prawodawczym, musi być aktem wiążącym” (s. 33). Wynika stąd, że — obok wszystkiego, co wyeliminował już przedtem — musi nadto autor wyeliminować z zasięgu badania wszelkie akty o charakterze „założeń, życzeń, propozycji czy sugestii” (s. 33), których charakter prawny — rzecz inna — interesuje wielu badaczy, prowadząc ich nieraz do wniosków skrajnie kontrowersyjnych. Cóż więc pozostaje? Pozostaje akt w pełnym tego słowa znaczeniu „prawotwórczy” lub „prawodawczy” (Skubiszewski raczej unika nazwy „ustawodawczy”, co przekonywająco wyjaśnia — s. 24—25), akt, którym organizacja stanowi prawo dla państw.

Akt taki nie we wszystkich organizacjach występuje, ale jednak występuje. Nie wszędzie zresztą w jednakiej postaci. Z możliwych klasyfikacji wybiera Skubiszewski tę, która jest dla prawnika najbardziej przekonująca, opartą na sposobie, w jaki dany akt nabywa mocy wiążącej i dla kogo go nabywa. Istnieją tu nie tylko logicznie, ale — jak wykazuje autor — i empirycznie, trzy możliwości. Pierwsza: dany akt wchodzi w życie wówczas jedynie, gdy został przyjęty jednomyślnie (s. 45 i n.). Druga: gdy został przyjęty większością głosów, państwo jednak, które zostało przegłosowane, ma możliwość zastrzec się przeciw jego mocy wiążącej, z reguły w drodze wyraźnego oświadczenia składanego w terminie prekluzyjnym, po którego upływie panować będzie domniemanie, że się z danym aktem pogodziło (tzw. system contracting out — s. 63 i n.). Trzecia: dany akt wchodzi w życie, gdy został uchwalony większością głosów, a muszą mu się podporządkować również i te państwa, które znalazły się w mniejszości (s. 85 i n.). Rozwiązanie pierwsze stwierdza K. Skubiszewski przede wszystkim w szeregu organizacji regionalnych (wydaje się co prawda, że mogła by się do niego uciec każda właściwie organizacja — zgodna wola wszystkich członków nie naruszy niczyjej suwerenności); rozwiązanie drugie — w kilku organizacjach tzw. wyspecjalizowanych, a nadto w Komisji Rybołówstwa na północno-wschodnim Atlantyku; trzecie wreszcie, najbardziej szokujące z punktu widzenia zasady suwerenności, właściwie tylko na niektórych torach działania trzech wspólnot zachodnioeuropejskich, które w związku z tym właśnie nazywa się nieraz organizacjami typu „integracyjnego” lub „ponadnarodowego”.

Omówiwszy niektóre inne jeszcze strony zagadnienia stwierdza K. Skubiszewski, że w tym w każdym razie zakresie, w jakim może się zdobyć na wydanie aktu wiążącego dla państw, zasługuje działalność prawotwórcza organizacji międzynarodowych na rangę „czwartego źródła prawa międzynarodowego”

(s. 144 i n.) — czwartego, tj. uzupełniającego listę tych trzech, o których mowa w art. 38 ust. 1 statutu Międzynarodowego Trybunału Sprawiedliwości pod lit. a—c.

Szczegółowe konkluzje ujmuje K. Skubiszewski aż w '35 punktach (s. 177 i n.), dając raz jeszcze dowód precyzyjności swego rozumowania i zamiłowania do postawienia kropki nad każdym „i”. Znalazłem jednak zagadnienie, gdzie owej kropki nad „i” autor nie postawił. Mówi sporo o „prawie wewnętrznym organizacji międzynarodowej”, ale nie wypowiada się wyraźnie, gdzie zaszerzegać to prawo w obrębie ogólnego świata zjawisk prawnych: czy jako część, odpowiednio zaszufladkowaną, prawa międzynarodowego, czy jako coś całkowicie odrębnego, różnego i od prawa wewnętrznego państw i od prawa międzynarodowego? Przy całej oględności starannie wyważonych wypowiedzi autora wydaje się, że owa nie postawiona przez niego kropka padłaby nad tą drugą ewentualnością. Wszak tylko w aktach wiążących, stanowionych bezpośrednio dla państw, widzi K. Skubiszewski owo „czwarte źródło prawa międzynarodowego”. Wszak surowsze im stawia wymogi, liczące się z konsekwencjami zasad suwerenności i równości (czy łącznie: suwerennej równości) państw, skoro domaga się, aby były oparte na kompetencji wyraźnie przyznanej traktatem, gdy domniemaną również kompetencję dopuszcza i przekonywająco uzasadnia przy aktach stanowionych przez organizację na swój użytek wewnętrzny (s. 26 i n.). Z drugiej zaś strony również i tym drugim przyznaje charakter prawotwórczy. Więc jakieś prawo tworzą, a skoro nie międzynarodowe, to jakie? Infrainternational? A jako nagłówek nadrzędny: transnational?

Interesująca i wartościowa książka nosi podtytuł „Analiza wstępna”. A kto jak kto, ale Krzysztof Skubiszewski przyzwyczaił nas, że nie rzuca słów na wiatr, że każde ma u niego przemyślany walor. Możemy więc być spokojni, że w *Uchwałach prawotwórczych* nie powiedział jeszcze ostatniego słowa. Czekamy na następną.

Stanisław E. Nahlik

M. Tyczka, *Istota orzeczeń arbitrażowych*, Poznań 1965, Wyd. UAM, ss. 234

Skromna stosunkowo polska literatura prawnicza zajmująca się problematyką postępowania arbitrażowego wzbogacona została cenną pozycją, pochodzącą od autora, który, jak dotychczasowa jego twórczość naukowa wskazuje, specjalizuje się właśnie w tej gałęzi prawa postępowania cywilnego¹. Obecna praca M. Tyczki o istocie orzeczeń arbitrażowych dotyczy zagadnienia można powiedzieć kluczowego dla całości prawa postępowania arbitrażowego, gdyż bezpośrednio wiąże się zarówno z problemem prawnego charakteru państwowego arbitrażu gospodarczego, jak i z problemem istoty jego funkcji. Problemy te są tak dyskusyjne nie tylko w naszej nauce, ale w ogóle w nauce państw socjalistycznych. Zagadnienie będące przedmiotem pracy ma równocześnie nader doniosłe znaczenie praktyczne, co wynika m. in. z wniosków wyciągniętych przez autora de lege lata i de lege ferenda co do wielu bardzo istotnych i aktualnych kwestii. Autor podjął się tu wielkiego zadania i to zadania pionierskiego, bo po raz pierwszy objął swymi rozważaniami tak szeroką problematykę i tak wszechstronnie ją naświetlił. W szczególności autor nie ograniczył się do rozważań dogmatycznych i do celowościowej wykładni aktów normatywnych, ale po raz pierwszy do tego przedmiotu zasto-

¹ Patrz zwłaszcza M. Tyczka: *Spory przedumowne*, Warszawa 1964.

sował metodę analizy rzeczywistej, społecznej i ekonomicznej roli form działalności arbitrażu. Autor w osobnym rozdziale pracy przedstawił swe założenia metodologiczne, które następnie w pracy rozwija, Trafnie przyjął, że sama analiza stanu prawnego nie jest wystarczająca, ale trzeba sięgnąć do badań o charakterze ekonomicznym i socjologicznym; trzeba bowiem zbadać sposób oddziaływania organu rozstrzygającego na rzeczywistość społeczną w ramach socjalistycznej gospodarki. Badania takie okazały się owocne, a dowodzą tego właśnie wyniki pracy, które przynoszą niekiedy zaprzeczenie poglądów dotąd powszechnie przyjmowanych, jak np. poglądu o braku funkcji wychowawczej w działalności państwowego arbitrażu gospodarczego w przeciwieństwie do działalności sądów. Co więcej, w świetle wywodów pracy okazuje się, że rola państwowego arbitrażu gospodarczego jest nader doniosła i wiąże się jeszcze dodatkowo z funkcją doskonalenia norm prawnych (por. s. 107 i n. pracy).

Przyjęte przez autora założenia metodologiczne zadecydowały o układzie pracy. Stąd też po zagadnieniach natury najbardziej ogólnej (pozycja i znaczenie orzecznictwa w działalności arbitrażu gospodarczego) autor zgodnie z przyjętymi założeniami metodologicznymi szczegółowo rozważa ekonomiczną rolę arbitrażu w systemie gospodarki socjalistycznej, następnie społeczne zadania arbitrażu gospodarczego i warunki ich realizacji, a dopiero na podstawie wyników tych badań przystępuje do określenia prawnego charakteru państwowego arbitrażu gospodarczego na tle zasad jego organizacji i jego ustawowych zadań. Z kolei zajmuje się właściwym tematem pracy, rozważając wnikliwie istotę oraz poszczególne rodzaje orzeczeń arbitrażowych, procesowe gwarancje prawidłowości tych orzeczeń i wreszcie procesowe gwarancje skuteczności tych orzeczeń. Tego rodzaju układ pracy pozwala autorowi na właściwe powiązanie zagadnień ogólnych z całą gamą zagadnień szczegółowych i danie pełnego obrazu całości problematyki wchodzącej w zakres szerokiego tematu pracy.

Główną, podstawową tezę pracy, jak sam autor we wnioskach końcowych podaje, jest twierdzenie, że działalność państwowego arbitrażu gospodarczego ma charakter funkcji wymiaru sprawiedliwości, a jego akty powinny być uważane za akty wymiaru sprawiedliwości w sprawach cywilnych pomiędzy jednostkami gospodarki uspołecznionej. Nie jest to nowa u nas teza², ale została ona w pracy dzięki przyjętym założeniom metodologicznym po raz pierwszy tak wszechstronnie i gruntownie uzasadniona. Nowością właśnie jest tu wyjście od badań ekonomicznych i socjologicznych, a nie jak dotąd — od zasad organizacyjnych i podobieństw postępowania arbitrażowego i postępowania sądowego, gdyż właśnie ekonomiczne i socjologiczne uwarunkowania tej instytucji decydują o jej organizacji i sposobach działania. Jak słusznie bowiem autor powiada we wnioskach końcowych, wyniki analizy zasad organizacyjnych okazują się zgodne z tezą o charakterze działalności arbitrażu jako organu wymiaru sprawiedliwości, a wobec tego chcąc podważyć słuszność tezy o jurysdykcyjnym; charakterze orzecznictwa i orzeczeń arbitrażowych trzeba by przede wszystkim wykazać błędy prowadzące do całkowitego braku zasadności wniosków wyciągniętych przy analizie wstępnych podstawowych zagadnień.

Mimo tak wnikliwego przebadania tych zagadnień, pierwsza podstawowa teza, jak sam autor przewiduje, może spotkać się z krytyką ze strony zwolenników poglądu przeciwnego³. Mając to na uwadze, należy z jednej strony podkreślić za-

² Patrz np. E. Wengerek, *Problem scalenia postępowania sądowego i arbitrażowego*, Nowe Prawo 1958, nr 11; W. Kufel, *Podstawy odwołania arbitrażowego*, Warszawa 1962.

³ Patrz W. Bagiński, *Problem państwowego arbitrażu gospodarczego*, Przegląd Ustawodawstwa Gospodarczego 1961, nr 1; J. Topiński, *Dziesięć lat państwowego arbitrażu gospodarczego w Polsce Ludowej*, Przegląd Ustawodawstwa Gospodarczego 1959, nr 11.

sługę autora, a z drugiej zaś strony wskazać ewentualne słabe punkty w jego wywodach. Zaslugą autora jest niewątpliwie wykazanie z większą ścisłością naukową i przy zastosowaniu nowych metod zasadności tej pierwszej podstawowej tezy, a także wykazanie powierzchowności wielu argumentów wysuwanych dotąd przez zwolenników poglądu przeciwnego. Jeśli chodzi o słabe punkty, które mogą być wykorzystane przeciwko autorowi pracy, to może niedostateczne jest wyjaśnienie w pracy dwóch zasadniczych pojęć, a mianowicie pojęcia wymiaru sprawiedliwości oraz pojęcia istoty działalności administracyjnej organów państwowych. Odnośnie do pierwszego pojęcia autor bowiem ograniczył się do zaakceptowania jednego z poglądów reprezentowanych w nauce⁴, choć zagadnienie to jest bardzo dyskusyjne w naszej literaturze⁵. Drugim zaś pojęciem autor tylko częściowo zajął się w związku z funkcją kontroli w zakresie dyscypliny planowej jako elementu administracyjnej działalności arbitrażu. Można niewątpliwie zgodzić się tu z autorem, że należy odróżnić funkcje kontrolne, jako wspólne dla wszelkiej działalności różnych organów państwowych, od właściwego przedmiotu lub charakteru tej działalności, oraz że zawsze należy uwzględnić, w jaki sposób funkcje kontrolne są faktycznie wykonywane. Ale przecież działalność organów administracyjnych nie ogranicza się do funkcji kontroli, jakkolwiek byśmy ją pojęli.

Druga teza pracy, stanowiąca, że polski arbitraż gospodarczy pod względem organizacyjnym i zasad funkcjonowania zbliżony jest w poważnym stopniu do organu sądowego — jakkolwiek nim nie jest i nie korzysta z gwarancji niezawisłości — wypływa logicznie z pierwszej tezy, a nadto wykazana jest drogą analizy organizacji i sposobów działania tej instytucji.

Obok tych wyżej wskazanych zasadniczych tez autor stawia w pracy szereg postulatów *de lege lata* i *de lege ferenda*, opartych właśnie na tych tezach, jak również daje wiele w zasadzie trafnych rozwiązań kwestii szczegółowych. Na specjalne podkreślenie zasługują wywody autora na temat zasad orzekania w postępowaniu arbitrażowym. Niejasne jest tylko dla mnie, dlaczego autor, aczkolwiek przyjmuje podział tych zasad na trzy rodzaje, jak w postępowaniu sądowym, pomija omówienie zasad dotyczących stanu sprawy w chwili wykonywania. Na s. 239 pracy autor pisze, że ogranicza się do przedmiotu i podstaw orzekania, gdyż w tym zakresie postępowanie arbitrażowe odbiega od rozwiązań znanych w postępowaniu sądowym. Przeprowadzone badania wykazują jednak, że w pewnym zakresie nie zachodzą tu takie istotne różnice, zwłaszcza wobec wykazania przez autora przydatności pojęcia roszczenia procesowego dla postępowania arbitrażowego. Ciekawe zaś byłoby, czy i jakie różnice zachodzą co do trzeciego rodzaju zasad orzekania, zwłaszcza że ogólną zasadę nowy kodeks postępowania cywilnego wyraźnie formułuje w art. 316, choć niezbyt ściśle⁶, a nadto mogą wchodzić tu jeszcze w rachubę zasady szczegółowe.

Jak wyżej wspomniałem, autor wykazuje w pracy przydatność pojęcia roszczenia procesowego dla postępowania arbitrażowego. Przekonywające wywody autora mają także znaczenie dla postępowania sądowego, zwłaszcza że nie wszyscy przedstawiciele nauki prawa procesowego cywilnego akceptują pojęcie roszczenia procesowego. Pojęcie to jednak, aczkolwiek wyrosłe na gruncie nauki burżuazyjnej, zachowuje swoją pełną aktualność i przydatność także dla procesu cywilnego

⁴ Por. J. Jodłowski, W. Siedlecki, *Postępowanie cywilne*, Część ogólna, 1958, s. 5.

⁵ Por. S. Włodyka, *Organizacja sądownictwa*, 1959, s. 12 i tenże, *Organizacja wymiaru sprawiedliwości*, 1963, s. 9, oraz J. Bafia, J. Stembrowicz, *Z problematyki wymiaru sprawiedliwości (w związku z książką S. Włodyki: Organizacja wymiaru sprawiedliwości)*, Nowe Prawo 1964, nr 11.

⁶ O tym por. bliżej u W. Siedleckiego, *Zasady orzekania w postępowaniu cywilnym*, Nowe Prawo 1966, nr 6, s. 595.

socjalistycznego⁷, stwarzając jednolitą podstawę dla rozwiązywania wielu szczegółowych kwestii procesowych. Dzięki zaś wywodom autora pojęcie roszczenia procesowego otrzymuje dodatkowe jeszcze uzasadnienie, jako że nie ogranicza się jego przydatność do postępowania sądowego, ale obejmuje także postępowanie arbitrażowe, charakterystyczne dla socjalistycznego porządku prawnego.

W pracy poruszono tak wiele zagadnień szczegółowych, że trudno byłoby w ramach recenzji ustosunkować się do nich. Można oczywiście znaleźć wśród nich i takie, które wymagałyby jeszcze dodatkowego wyjaśnienia czy uzupełnienia. Dla przykładu można wskazać dwie takie kwestie. W związku z wywodami o powództwach o ustalenie prawa lub stosunku prawnego (s. 204 i n.) autor raczej opiera się na warunkach dopuszczalności ustalonych dla tych powództw przez dawny kodeks postępowania cywilnego (choć w przypisie wspomina o art. 189 nowego kodeksu), skoro tak silnie podkreśla charakter zapobiegawczy tych powództw. Otóż w art. 189 nowego kodeksu postępowania cywilnego celowo zerwano z tym warunkiem dopuszczalności powództw ustalających, przyjmując jako jedyny warunek dopuszczalności interes prawny w ustaleniu. Wobec tego należałoby z tego punktu widzenia rozważać odpowiedniki tych powództw w postępowaniu arbitrażowym. Wyniki mogłyby tu być inne niż te, które przedstawił autor. Mówiąc zaś o wykładni orzeczeń w postępowaniu arbitrażowym (s. 290) autor nie zwrócił uwagi na nowe sformułowanie odpowiedniego przepisu kodeksu postępowania cywilnego z 1964 r. (art. 352), w którym rozszerzono zakres wykładni poza kwestie związane z wykonaniem orzeczenia. Ciekawe byłoby, czy tego rodzaju rozszerzenie dopuszczalności wykładni orzeczenia może być przydatne także w postępowaniu arbitrażowym.

W rezultacie praca M. Tyczki jest nie tylko bodaj że jedną z najlepszych prac w skromnej dotąd naszej literaturze prawa postępowania arbitrażowego, ale równocześnie jest wyróżniającą się pracą z zakresu prawa procesowego cywilnego, wnoszącą niemały wkład do tego działu prawa, jako że w jego ramach w sposób twórczy omawia problematykę postępowania arbitrażowego

Władysław Siedlecki

M. Maneli, *Historia doktryn polityczno-prawnych XIX wieku*, cz. 1, Warszawa 1964, PWN, ss. 243; cz. 2, Warszawa 1966, PWN, ss. 233

Dobrze się dzieje, iż uniwersyteckie katedry historii doktryn polityczno-prawnych zaczęły w Polsce specjalizować się bądź w badaniach myśli politycznej poszczególnych okresów i krajów, bądź w opracowywaniu syntez i podręczników. Dzięki temu naukowy ich dorobek zyskuje na gruntowności i głębi, a w całości swej staje się bardziej wszechstronny.

W ostatnich latach wyrazem specjalizacji ośrodka warszawskiego są prace M. Manelego, który wykazuje szczególniejsze zainteresowanie polityczną myślą nowożytną, przechodząc wreszcie do rozważań na temat doktryn polityczno-prawnych XIX stulecia. W latach 1964 i 1966 opublikował mianowicie dwie części książki, w której naświetlił najprzód doktryny idealizmu niemieckiego w ujęciu najbardziej reprezentatywnych przedstawicieli tego kierunku, to jest Kanta i Hegla, tudzież koncepcje liberalistyczne Smitha, Constanta, Bentham'a, Humboldta i J. St. Milla, a potem z kolei przedstawił myśl polityczno-prawną niemieckiej szkoły historycznej (Hugo, Savigny i Puenta), pozytywizmu prawniczego (Austin, Jellinek i Ihering), darwinizmu prawniczego-politycznego (Spencer i Gumplowicz) oraz liberalizmu z końca XIX w. (Faguët i Acton).

⁷ Staralem się to wykazać w pracy pt. *Zasady wyrokowania w procesie cywilnym*, 1957, s. 13 i n.

Rozpatrując poszczególne kierunki szkicuje autor w odpowiednich miejscach tło historyczne i zarysowuje ogólnodziejową oprawę dla omawianych doktryn. Praca ma charakter marksistowski, przy czym autor w toku całego wykładu wyraźnie zaznacza swe stanowisko. Z tego właśnie punktu widzenia przeprowadza analizę dziewiętnastowiecznych koncepcji politycznych i opatruje je własnymi krytycznymi uwagami. Podobnie jak w poprzednich opracowaniach M. Manelego, również tutaj jasność i komunikatywność stylu ułatwia czytelnikowi obcowanie z książką i czyni przyjemnym studiowanie jej zawartości, nawet w najtrudniejszych partiach.

Szczęśliwie potrafił autor na ogół uniknąć wulgaryzacji. Wyraźniejszy wyjątek pod tym względem stanowią wypowiedzi nawiązujące do zagadnień religijnych, które autor bądź pojmuje nazbyt swoiście, bądź w ogóle niedostatecznie zna. Dowodem tego jest wywód w cz. I (s. 22), gdzie traktowanie rozumu i dobrej woli jako punktu wyjścia w rozważaniach moralnych niesłusznie nazywa „obrazą teologii”, a przestrzeganie norm moralnych nie kierujące się bojaźnią przed piekłem lub oczekiwaniem nagrody w niebie określa jako „zgoła sprzeczne z fundamentalnymi wymogami etyki religijnej”, by — jak wynika z kontekstu — negatywnie ocenić pod tym względem chrześcijaństwo. A wszak istotnym wymogiem, a także wyrazem prawdziwej doskonałości chrześcijańskiej jest właśnie etyka nie uwzględniająca ani strachu przed karą, ani nadziei na nagrodę, oparta natomiast na bezinteresownym umiłowaniu dobra ze względu na samo dobro.

Składająca się na treść historii doktryn politycznych tematyka ma pierwszorzędne znaczenie m. in. dla lepszego uświadomienia sobie przez dzisiejsze społeczeństwo własnych jego celów i dążeń. Jednym zaś z najważniejszych wśród tych dążeń jest idea zbliżenia międzynarodowego, spokojnego współistnienia różnych państw, ustrojów i ras. Dyscyplina nasza może tutaj oddać znaczne usługi, ułatwiając wzajemne poznanie się narodów poprzez lepsze zrozumienie ich aspiracji i postępowych ideałów. W tym celu jednak, prócz rozszerzenia merytorycznego zakresu dociekań w porównaniu z dawną historią filozofii prawa, musi ona też rozszerzyć stanowczo zakres „przestrzenny” swoich badań. Ograniczenie się do koncepcji tworzonych przez filozofów lub przez wybitnych myślicieli do pojęcia filozofa zbliżonych z uwzględnieniem w dodatku samej tylko Europy zachodniej dziś już zupełnie nie wystarcza i nie spełnia swego zadania. Ogólna sytuacja świata zmieniła się ostatnio tak dalece, że wyniosły i zarozumiały „europocentryzm” jest zarówno w naszej dziedzinie, jak i w innych naukach zgoła nie na czasie. Toteż stanowisko, tak uparcie utrzymywane na ogół przez zachodnich historyków myśli politycznej, wydaje się dziś nader dziwne. A stanowisko to w wielu przypadkach nie jest nawet europocentryzmem, tylko jakimś wąskim, ograniczonym i ciasnym poglądem, upatrującym wartość jedynie w dorobku myślowym kilku narodów zachodnioeuropejskich i wcale nie dostrzegającym na przykład świata słowiańskiego, nie mówiąc już o budzących się narodach Azji czy Afryki.

Stanowisko to powinno być, zdaniem naszym, ostatecznie przewyciężone. Dobry przykład pod tym względem daje nauka radziecka, choć wydawane w ostatnich latach w ZSRR historie doktryn politycznych układem swym nie odpowiadałyby naszemu programowi. Zrozumienie dla nowych tendencji budzi się też gdzieś na Zachodzie¹, aczkolwiek w stopniu daleko niewystarczającym.

¹ Dla przykładu przytoczymy słowa, jakie o swej próbie wypowiedział E. v. Hippel, *Geschichte der Staatsphilosophie*, t. I, Meisenheim am Glan 1958, s. 7: „Dieser Versuch wird in der vorliegenden Arbeit gemacht im Hinblick auf die ganze Menschheit und also als ein universaler, da nur ein solcher Ansatz die Voraussetzungen für Frieden und Ordnung in sich trägt. Muss doch jede Vorliebe für nur einen Teil der Menschheit durch den darin liegenden partikularen und egoistischen Ausgang diesen in Widerspruch zum Ganzen bringen, zu dem er gehört”. W praktyce jednak i ten autor, gdy chodzi o średniowiecze i czasy

Mówi się czasem, że wszak dzisiaj odgrywają w świecie rolę tylko doktryny europejskie, że podług nich kształtują swe ustroje społeczne i polityczne w innych częściach świata zarówno narody niepodległe od dawna, jak i ludy wyzwalające się dopiero z pęt kolonializmu; że dlatego ograniczenie zakresu naszej nauki do badania doktryn wytworzonych w kręgu cywilizacji europejskiej jest usprawiedliwione i uzasadnione. Otóż gdyby nawet zgodzić się z tym rozumowaniem (co jednak trudno byłoby uczynić bez rozlicznych istotnych zastrzeżeń), to mimo wszystko wynikającą z niego ostateczną postawę należałoby uznać za niehistoryczną. W badaniach dziejów bowiem istotne znaczenie ma nie dzisiejszy stan rzeczy, lecz ten, jaki istniał w danej epoce. W epokach minionych zaś na ogromnych połaciach świata doktryny europejskie w ogóle nie były znane; co więcej, skuteczność oddziaływania doktryn nieeuropejskich, takich na przykład, jak idea toczona w imię Allacha „świętej wojny” przeciw niewiernym lub mesjanizm stepowy dalekich Mongołów², dała się bardzo wyraźnie odczuć w samej Europie. Również w przyszłości doktryny europejskie mogą stracić na znaczeniu, ustępując miejsca ideologii politycznej ludów z innych kontynentów. Poznanie więc jej nakazują zasadnicze względy, poparte dodatkowo przez tak aktualną i narzucającą się wprost obecnie konieczność wzajemnego zrozumienia i zgodnego współżycia.

Wbrew temu, jak dotychczas, postulat rozszerzenia przestrzennego ram historii doktryn politycznych i zerwania ze swoiście pojętym europocentryzmem nie wszędzie spotyka się w Polsce z należyтым zrozumieniem. Nawet zalecony oficjalnie do realizacji nowy program wykładów uniwersyteckich z tej dziedziny jest jednostronny, a przez to niepełny. Punkt ciężkości jest w nim nader wydatnie, zbyt wydatnie przesunięty ku dziejom myśli politycznej zachodniej, natomiast dzieje doktryn politycznych krajów socjalistycznych, a wśród nich krajów słowiańskich, prawie nie są uwzględnione. Mało tego, liczba godzin wykładowych została w programie tym ograniczona tak dalece, iż nawet o niektórych wymienionych w nim kierunkach można będzie powiedzieć niewiele więcej niż to, że istniały ... Jest to więc program „kadłubowy”, w dodatku program o wyraźnie zwichniętej równowadze wewnętrznej, przy czym możliwości przywrócenia jej przez poszczególnych wykładowców są — ze względu na zbyt małą liczbę godzin — całkiem nikłe.

Nie wyczerpują myśli politycznej XIX w. także dwie omawiane tu części *Historii doktryn* M. Manelego. Wydaje się wszelako, iż autor nasz nie poprzestanie na tomikach opublikowanych i będzie kontynuował swą pracę. Jeżeli tak, to należy go jak najgoręcej do tego zachęcić. Jest bowiem szczególnie powołany do tego, by dać utrzymaną na właściwym poziomie, pełną polską historię myśli politycznej XIX w. Powtarzam: historię myśli politycznej, a nie dawnego typu historię filozofii prawa; pełne dzieje myśli politycznej, choćby tylko europejskiej, z należyтым uwzględnieniem krajów słowiańskich, a nie tylko przegląd dorobku niektórych krajów zachodnich. Tak bardzo brakuje w Polsce tego rodzaju opracowania!

Możliwe, iż zechce autor wydawać nadal opracowania częściowe, by w końcu zebrać wszystkie w jedną większą całość. Części wydane dotychczas pozwalają przypuszczać, iż autor stara się ujmować je w ten sposób, by mogły służyć studentom jako podręczniki. Jeśli tak, to nasuwa nam się postulat, by w późniejszym nowym wydaniu treść niektórych rozdziałów podać w formie bardziej syntetycznej, bez przeładowania wykładu zbyt szczegółową analizą, która sprawia, iż mniej wyrobiony czytelnik może się niekiedy zatracić. Dotyczy to na przykład rozdziału

nowsze, uwzględnia spoza pisarzy zachodnich tylko T. Dostojewskiego, L. Tołstoja i W. Solowiowa.

³ Używamy tego terminu w znaczeniu, jakie nadał mu G. L. Seidler, *Doktryna polityczna Mongołów*, Annales Universitatis M. Curie-Skłodowska 1959, t. VI. Por. tegoż autora *Myśl polityczna średniowiecza*, Kraków 1961, s. 287—296.

o Kancie. Sądę, że w nowym wydaniu należałoby przede wszystkim opuścić fragmenty podawane obecnie *petitem*. Całość opracowania zyskałaby wówczas na zwartości i przejrzystości.

Wypada się spodziewać, iż po opracowaniu całości myśli politycznej XIX w. autor przygotowuje zestawienie bibliografii, dokładnie wskaże, jakimi wydaniem tekstów źródłowych posługiwał się w swych rozważaniach i doda odpowiednio skonstruowane indeksy. Dobrze byłoby również, gdyby rzecz została lepiej dopracowana pod względem edytorsko-korektorskim, by dokładniej trzymano się obowiązującej pisowni, lepiej rozstawiono znaki przestankowe, a zwłaszcza przecinki (przez co tekst stanie się łatwiej czytelny i wszędzie niedwuznacznie zrozumiały), by w nowym wydaniu nie było takich błędów, jak określanie Fryderyka II Hohenzollerna jako cesarza niemieckiego (cz. I, s. 58) lub zniekształcanie terminów obcojęzycznych (np. *Folksgeist* zamiast *Volksgeist*, cz. II, s. 14). Dopilnowanie nowego wydania od tej strony bardzo wydatnie przyczyni się do tego, iż wartościowa praca M. Manelego znacznie zwiększy swój walor naukowy.

Wiktor Kornatowski

M. Madey, *Rękojmia przy dostawach w obrocie społecznym w PRL*, Warszawa 1965, Wyd. Prawnicze, ss. 166

Odpowiedzialność sprzedawcy z tytułu rękojmi za wady rzeczy należy niewątpliwie do najciekawszych konstrukcji cywilistycznych, w swych założeniach odbiega bowiem od ogólnych zasad, na których opiera się z reguły wszelkiego rodzaju odpowiedzialność prawna i to nie tylko w sferze prawa cywilnego. Rękojmia stanowi więc obiekt nieustannego zainteresowania prawników-cywilistów i żaden bodajże problem nie doczekał się w światowej literaturze prawniczej takiej liczby opracowań, od przyczynkarskich do monograficznych. Z drugiej strony odpowiedzialność z tytułu rękojmi (nie tylko sprzedawcy, także dostawcy, przyjmującego zamówienie w umowie o dzieło i in.) jest jedną z niezbyt licznych instytucji prawa cywilnego, którymi interesują się nie tylko specjaliści, lecz także szerokie kręgi społeczeństwa, poszczególni ludzie, którzy na co dzień niewiele zainteresowania wykazują problematyką prawną życia społecznego. Przyczyną, dla której tak się dzieje, jest bezpośredni wpływ, jaki rękojmia wywiera na interesy indywidualnych konsumentów dóbr materialnych stanowiących przedmiot obrotu, a więc z reguły podlegających reżimowi rękojmi i innych instytucji na jej gruncie wyrosłych, lub z rękojmią stowarzyszonych. Zainteresowanie praktycznymi skutkami przyjętych dla rękojmi rozwiązań ustawowych jest siłą rzeczy powszechne i żywe.

Wymienione i inne przyczyny sprawiły, że praca M. Madeya spotkała się z powszechnym zainteresowaniem i w rezultacie krótko gościła na półkach księgarskich. Za S. Buczkowskim należy podnieść, że recenzowana monografia jest jednym z pierwszych opracowań, których przedmiot stanowią unormowania kodeksu cywilnego zestawione z ogólnymi warunkami dostaw w obrocie krajowym¹.

Zgodnie z tytułem, praca jest poświęcona rękojmi przy dostawach w obrocie społecznym PRL. Rzeczywisty zakres rozważań autora jest dużo szerszy, obejmuje obszernie odpowiedzialność za wady fizyczne w obrocie powszechnym. Na to, bardzo szczegółowo i wnikliwie zarysowane przez autora tło, składają się uwagi o historycznym¹ rozwoju odpowiedzialności za wady, od prawa rzymskiego pocz-

¹ O. w. d. z 1963 r. zostały zastąpione przez ogólne warunki umów sprzedaży z 7 X 1966 r. (M.P. nr 57, poz. 276).

nając, zarys rękojmi we współczesnych ustawodawstwach zachodnich, oparty przede wszystkim na prawie angielskim, francuskim i niemieckim, wreszcie wyczerpujące przedstawienie odpowiedzialności z tytułu rękojmi w obrocie powszechnym w świetle obowiązującego prawa polskiego. Ta obszerna (obejmująca 58 stron druku) część rozprawy zawiera wiele interesujących myśli i może być traktowana autonomicznie. Autor wiele pasji badawczej włożył w analizę odnośnych sformułowań ustawowych, ani na chwilę nie tracąc z oczu — co jest godne szczególnego podkreślenia — społeczno-gospodarczej funkcji rękojmi w obrocie powszechnym. Sporo uwagi poświęcono zestawieniu teoretycznych podstaw, na których opiera się rękojmia z ich praktyczną realizacją w przepisach kodeksu cywilnego. W szczególności autor podnosi, że w naszych warunkach uzasadnienie rękojmi nie ogranicza się do tradycyjnych zasad zabezpieczenia ekwiwalentności świadczeń i ochrony interesu nabywcy. Podstawowe założenia ekonomiczne naszego ustroju, dążność do maksymalnego zaspokajania potrzeb społecznych wpływają na to, że zagadnienie jakości wymienianych dóbr staje się zagadnieniem przekraczającym interesy dwóch stron stosunku umownego. Obok tych interesów występuje interes społeczny, który niekiedy staje się czynnikiem dominującym (s. 38).

Autor ze swoich rozważań wyłącza wady prawne oraz wady fizyczne budynków i zwierząt. Przytoczone uzasadnienie znikomego znaczenia wad prawnych w obrocie uspołecznionym jest przekonujące, skoro rozdział II pracy stanowi punkt wyjścia dla właściwych rozważań nad rękojmią w obrocie uspołecznionym. Do istotnych spostrzeżeń autora w tej części pracy należy stwierdzenie, że przysługujący kupującemu z mocy przepisów kodeksu cywilnego zakres uprawnień został — w porównaniu z przepisami obowiązującymi w tej mierze poprzednio — z jednej strony poszerzony o żądanie naprawy wadliwej rzeczy, z drugiej jednak strony został on w poważnym stopniu umniejszony. Wśród przepisów ograniczających uprawnienia z tytułu rękojmi doniosły jest szczególnie art. 560 § 1 k. c., pozbawiający kupującego możliwości odstąpienia od umowy, jeżeli sprzedawca zgłosi gotowość natychmiastowej wymiany rzeczy wadliwej na wolną od wad lub niezwłocznie wady usunie. Autor słusznie podnosi (s. 57), że dla kupującego istotna jest natychmiastowa wymiana wadliwej rzeczy, nie zaś uzyskanie natychmiastowego oświadczenia o gotowości wymiany, które kupującemu nie da żadnych korzyści np. w przypadku, gdy sprzedawca taką rzeczą nie dysponuje. Do wątpliwości autora można dodać jeszcze jedno uzasadnienie. W praktyce naszego handlu natychmiastowe usunięcie wad przez sprzedawcę może zachodzić tylko w zupełnie sporadycznych przypadkach, stąd też należy się obawiać, iż składanie oświadczeń o gotowości natychmiastowej wymiany rzeczy będzie nadużywane przez sprzedawców w celu uniknięcia natychmiastowej reakcji kupującego w postaci odstąpienia od umowy. Słowna wykładnia wspomnianego przepisu kodeksu cywilnego prowadzi bowiem do wniosku, że odstąpienie od umowy uniemożliwia samo złożenie oświadczenia, niezależnie od tego, czy sprzedawca jest w stanie wykonać przyjęty w nim obowiązek.

Zgodzić należy się także w pełni z wywodami autora, który poważnego ograniczenia uprawnień indywidualnego konsumenta dopatruje się w treści art. 579 k.c., określającego stosunek rękojmi i gwarancji. Niezależnie od wątpliwości interpretacyjnych, rzeczony przepis praktycznie wyklucza wykorzystanie przez kupującego uprawnień z tytułu rękojmi (przede wszystkim żądania obniżenia ceny, gdyż możliwość odstąpienia od umowy także w ramach przepisów o rękojmi jest znacznie ograniczona — por. art. 560 § 1 k.c.) w tych przypadkach, w których kupujący otrzymał gwarancję. Tak znaczne ograniczenie działania rękojmi pociągnie za sobą niewątpliwie także skutki w dziedzinie wytwarzania, w szczególności stanowi ono antybodziec w dziedzinie własnej kontroli jednostki wytwór-

czej co do jakości produktów. Art. 579 k.c. zmniejsza znacznie ryzyko wypuszczenia na rynek towaru złej jakości, przerzuca ciężar kontroli jakości towaru na indywidualnego konsumenta. J. Topiński napisał niedawno słusznie: „Okoliczność, że panującym rynkiem jest rynek dostawcy, osłabia w aparacie wytwórczym troskę o jakość produkcji, popyt przewyższający zaopatrzenie rynku zapewnia zbyt towarom niezależnie od ich jakości”². W tej sytuacji dalsze osłabianie pozycji konsumenta przez wyłączenie działania rękojmi w przypadku udzielenia gwarancji trudno uznać za społecznie słuszne.

Na tle wywodów autora zawartych w rozdziale II nasuwa się też uwaga ogólniejszej natury. Na s. 38 M. Madey pisze: „Kodeks cywilny przewiduje dwie umowy w dziedzinie wymiany dóbr: umowę sprzedaży i umowę dostawy”. Twierdzenie to wydaje mi się niesłuszne i to także wtedy, gdy przyjmiamo, że autorowi chodzi tylko o zasadnicze formy wymiany dóbr, co pozwoli wyłączyć np. umowę zamiany, darowizny i in., jako nie odgrywające większej roli gospodarczej. W moim przekonaniu kodeks cywilny przewiduje nie dwie, lecz trzy umowy, spełniające funkcję prawnych form wymiany dóbr: umowę sprzedaży, umowę dostawy i umowę o dzieło. O ich wzajemnym stosunku i zadaniach miałem już poprzednio okazję pisać szerzej³. Wspomnę tu jedynie, że skoro kodeks cywilny uznaje za dostawę jedynie umowę pomiędzy jednostkami gospodarki społecznej o wytworzenie i dostarczenie rzeczy oznaczonych in genere (art. 605 k.c.), to wszystkie umowy pomiędzy jednostkami gospodarki społecznej o wytworzenie i dostarczenie rzeczy oznaczonych in specie (niejednokrotnie o wielkim znaczeniu gospodarczym, np. umowy o budowę statku) muszą być w ramach przepisów kodeksu cywilnego uznane za umowy o dzieło. Ograniczenie umów o wymianę dóbr tylko do sprzedaży i dostawy znajduje formalne uzasadnienie w przepisie art. XI § 2 przep. wpraw. k.c., który do umów określonych w przepisach jako umowy dostawy nakazuje stosować przepisy kodeksu cywilnego bądź o umowie sprzedaży, bądź o umowie dostawy. Przepis ten jest, moim zdaniem, sformułowany wadliwie, zbyt wąsko, co w konsekwencji prowadzi do przymusowego niejako stosowania kodeksowych przepisów o sprzedaży bądź dostawie do tych zawartych w ramach o.w.d. umów, które mają wszelkie cechy umowy o dzieło.

W ramach rozważań nad rękojmią w obrocie powszechnym autor podejmuje próbę określenia miejsca rozszczenia odszkodowawczego kupującego o naprawienie szkody spowodowanej wadą przedmiotu sprzedaży. Zagadnienie to było w swoim czasie szeroko dyskutowane, nadal panuje też rozbieżność poglądów. Konieczność samodzielnego traktowania wymienionego rozszczenia szeroko uzasadnił A. Ohanowicz, na podobnym stanowisku stanął także B. Walaszek; odmienny pogląd reprezentują S., Buczkowski oraz J. Mayzel. Autor monografii, zarówno na gruncie kodeksu zobowiązań, jak i kodeksu cywilnego, opowiada się — moim zdaniem trafnie — za stanowiskiem reprezentowanym przez A. Ohanowicza. W uzasadnieniu podnosi, że chociaż werbalna wykładnia przepisów (art. 566 k.c.) wiąże rozszczenie odszkodowawcze w jedną całość z rękojmią, to jednak dążenie do „poprawności i precyzji konstrukcyjnej instytucji rękojmi nie może dominować nad celami społecznymi i gospodarczymi instytucji” (s. 64).

Analizę rękojmi w stosunkach dostawy pomiędzy jednostkami gospodarki społecznej rozpoczyna autor od krótkiego rozdziału III, poświęconego omówieniu szczególnych zasad, na których opiera się obrót społeczny a które wywierają wyraźny wpływ także na rękojmię. Autor dopatruje się trzech źródeł szczególnego charakteru rękojmi w stosunkach pomiędzy jednostkami gospodarki uspo-

² J. Topiński, *Prawo gospodarki społecznej*, Warszawa 1966, s. 166.

³ W. Siuda, *Podstawowe formy prawne obrotu towarowego w projekcie kodeksu cywilnego*, Handel Wewnętrzny 1964, z. 2.

łeczniejszej i wymienia: a) socjalistyczny charakter obrotu, b) jakościową odrębność umowy dostawy w obrocie uspołecznionym od sprzedaży w obrocie powszechnym, c) swoistość zasad obrotu jednostkami gospodarki uspołecznionej. O odrębności odpowiedzialności za wady w obrocie uspołecznionym decyduje w głównej mierze pierwszy z wymienionych czynników, a więc to, że w obrocie występują podmioty szczególnego rodzaju — jednostki gospodarki uspołecznionej. Autor przy tej okazji mocno podkreśla znaczenie, jakie w dziedzinie należytej jakości dostaw ma okoliczność, że między przedsiębiorstwami socjalistycznymi nie ma walki konkurencyjnej. W stosunkach kapitalistycznych — pisze M. Madey — walka ta przyczynia się do automatycznego niejako wypierania z rynku sprzedawców towaru złej jakości (s. 84). Niektórzy ekonomiści (np. W. Brus) podkreślają ujemne skutki eliminacji konkurencji w dziedzinie jakości produkcji, dążenia do uzyskania lepszych efektów użytkowych, technicznych i estetycznych. Ta szczególna sytuacja w ekonomice socjalistycznej nie pozostaje bez wpływu na problematykę prawną odpowiedzialności za wady. Potrzebne są bowiem dodatkowe środki ochrony nabywcy. Wzrasta rola oddziaływania na dostawcę przez pewne środki o charakterze wychowawczo-prewencyjnym czy nawet represyjnym.

Szczegółowe uwagi nad rękopisem przy dostawach zawarte są w rozdziale IV pracy. Rozważania autora cechują się tu dużą precyzją, zwięzłością, a nade wszystko jasnością rozumowania, która sprawia, że monografia może być wysoce przydatna nie tylko teoretykom, ale i pomocna w praktycznej działalności organów orzekających. M. Madey zajmuje się analizą i rozstrzygnięciem szeregu problemów o dużej doniosłości. Chcę zwrócić uwagę na kilka z nich.

Autor podnosi znaczenie właściwej oceny jakości przedmiotu dostawy konstatując, że o.w.d. przewiduje trzy kryteria, na których ocena ta się zasadza: a) zgodność przedmiotu dostawy z normami (przy czym autor ma tu na myśli Polskie Normy lub normy branżowe); b) w braku tychże zgodność z powołanymi w umowie normami zakładowymi, prospektami, instrukcjami itp.; c) w pozostałych przypadkach posiadania przez dostarczone przedmioty właściwości przyjętych w obrocie, umożliwiających normalne wykorzystanie przedmiotu dostawy (s. 98). Prawidłowa ocena jakości przedmiotu dostawy jest utrudniona, gdy między wymienionymi kryteriami zachodzą rzeczywiste konflikty, w szczególności: a) artykuł w pełni przydatny dla odbiorcy jest niezgodny z normą; b) artykuł wyprodukowany zgodnie z normą jest obiektywnie nieprzydatny i nie może być wykorzystany,

Autor broni — słusznej moim zdaniem — zasady priorytetu przydatności przedmiotu dostawy, W konfliktowej sytuacji norma musi ustąpić na dalszy plan, decydować zaś powinny względy natury gospodarczej — przed wszystkim charakter, cel i funkcje umowy dostawy w obrocie uspołecznionym. Efekt gospodarczy umowy dostawy zostaje dopiero wtedy osiągnięty, gdy odbiorca otrzyma towar odpowiadający przeznaczeniu i należycie zaspokajający jego potrzeby. Z tej przyczyny wydaje się, że nieprzydatność przedmiotu dostawy z punktu widzenia jego normalnego przeznaczenia należy uznać w obrocie uspołecznionym za wadę, niezależnie od kwestii normalizacji. Bez wątplenia, stanowisko autora jest zgodne z ogólną polityką gospodarczą, zmierzającą do podniesienia jakości artykułów znajdujących się w obrocie. Jeżeli towar nie nadający się do użytku jest zgodny z normą, wskazuje to na wadliwość odnośnej normy. Sporadyczne występowanie norm wadliwych przy szybkim rozwoju techniki i zmianach w technologii nie może być uznane za zjawisko nienormalne, powinno być jednak sygnałem do szybkiej ich zmiany.

Autor opowiada się również za priorytetem przydatności przedmiotu dostawy w zbiegu z kryterium drugim (zgodność artykułu z powołanymi w umowie normami zakładowymi, prospektami itp.), chociaż sytuacja jest tu bardziej skompli-

kowana, jako że normy jakości stanowią w tym przypadku część umowy stron. Stanowisko to wydaje się gospodarczo słuszne, jednak argumentacja prawna, bardzo powściągliwa, jest niezbyt przekonująca.

Interesujące są rozważania M. Madeya nad obciążającym odbiorcę obowiązkiem zbadania przedmiotu dostawy. Sprawa właściwego dokonania odbioru, jako jednej z przesłanek odpowiedzialności z tytułu rękojmi, jest bardzo kłopotliwa i sprawia wiele trudności praktyce arbitrażu. Podnieść należy pogląd autora, że odbiorca jest w ogóle zwolniony od zbadania produktów oznaczonych znakiem jakości lub zaopatrzonych w atest czy certyfikat (s. 105).

Wypada zauważyć, że autor omawiając systematycznie obowiązki odbiorcy, składające się na przesłanki odpowiedzialności z tytułu rękojmi, pominął wynikający z o.w.d. obowiązek zawiadomienia wytwórcy o wadliwości towarów. Zgodnie z § 35 ust. 1 o.w.d. jeżeli dostawca nie jest producentem dostarczonego przedmiotu, to odbiorca obowiązany jest wysłać zawiadomienie o wadach i protokół jednocześnie dostawcy i producentowi. Powinność odbiorcy, jest uwarunkowana ujawnieniem producenta w zawartej z dostawcą umowie lub specyfikacji i zamieszczonym tamże żądaniem dostawcy, by producenta o wadach powiadomić. Wynika z tego, że zawiadomienie wytwórcy nie jest bezwzględnie przesłanką dochodzenia roszczeń z tytułu rękojmi, jednakże przy zamieszczeniu w umowie lub specyfikacji klauzul, o których mowa, jego zaniechanie rodzi dla odbiorcy nader poważne skutki. W szczególności traci on prawa z tytułu rękojmi w takim zakresie, w jakim dostawca został z tej przyczyny pozbawiony możliwości dochodzenia odszkodowania od producenta, ponadto zaś uniemożliwia sobie dochodzenie roszczeń bezpośrednio od producenta. Z uwagi na oryginalność konstrukcji § 35 o.w.d. żałować należy, że autor nie zajął się tą bogatą problematyką.

Rękojmia stanowi podstawową i centralną, ale nie jedyną instytucję w zakresie odpowiedzialności za wady; obok niej subsydiarnie występują i inne. W związku z tym M. Madey w rozdziale V swej monografii dokonuje konfrontacji odpowiedzialności z tytułu rękojmi w obrocie uspołecznionym w oparciu o o.w.d z gwarancją i odszkodowaniami (karami) umownymi, a także omawia ją w kontekście ogólnej problematyki odszkodowawczej, zarówno kontraktowej, jak i deliktowej.

Szczególne zainteresowanie autora skupia na sobie gwarancja. Przedstawione wywody dotyczą m. in. samych podstaw prawnego bytu tej instytucji. Wnikliwe rozważania doprowadzają autora do wniosku, że w naszych warunkach gwarancja stanowi w istocie rzeczy modyfikację zasad odpowiedzialności z tytułu rękojmi, ód której różni ją jedynie wprowadzenie odpowiedzialności producenta, nie będącego bezpośrednim dostawcą. M. Madey, jak się wydaje, wypowiada się przeciwko gwarancji. Teza taka jest niewątpliwie kontrowersyjna, przeciwko niej opowiedział się zdecydowanie S. Buczkowski (por. recenzję w Państwie i Prawie 1966, z. 2): ma ona jednak i poważnych zwolenników. Faktem jest — co podnosi S. Buczkowski — że gwarancja zyskała sobie prawo obywatelstwa w obrocie światowym. Teza autora nie jest jednak skierowana przeciwko gwarancji w ogóle, lecz przeciwko gwarancji w ujęciu polskiego kodeksu cywilnego. W tym rozumieniu wiele za nią przemawia. Warto zauważyć, że w literaturze wyrażony został ostatnio — w postaci wniosku de lege ferenda pogląd, iż tradycyjna konstrukcja rękojmi przestała odpowiadać obecnym wymogom, gdyż nie jest w stanie zabezpieczyć gospodarki narodowej przed wprowadzeniem do obrotu towarów złej jakości. Reprezentujący to stanowisko J. Topiński pisze⁴ w uzasadnieniu, że w szeregu krajów obozu socjalistycznego akty normatywne regulujące odpowiedzialność dostawcy za wady przedmiotu dostawy opierają ją na obowiązku gwarancji. Konfrontacja

⁴ J. Topiński, op. cit., s. 195.

przeciwstawnych stanowisk M. Madeya i J. Topińskiego może być polem do osobnych, interesujących rozważań,

W sprawie przysługującego odbiorcy roszczenia o naprawienie szkody wyrządzonej wadami przedmiotu dostawy, w odniesieniu do obrotu uspołecznionego występuje w doktrynie podobna rozbieżność poglądów, jak w odniesieniu do obrotu powszechnego. Reprezentowane jest zarówno zdanie, że roszczenia w granicach dodatkiego interesu umownego nie wchodzą w zakres rękojmi (A. Ohanowicz, B. Walaszek), jak i stanowisko przeciwne (S. Buczkowski, J. Mayzel). Autor, uwy puklając korzystniejszą sytuację nabywcy w obrocie uspołecznionym oraz znacznie bardziej skomplikowane potrzeby tego obrotu dochodzi do wniosku, że pomiędzy jednostkami gospodarki uspołecznionej — w przeciwstawieniu do obrotu powszechnego — roszczenia odszkodowawcze wchodzą w zakres rękojmi i podlegają tym samym warunkom. Merytoryczna trafność tego stanowiska budzi u mnie wątpliwości. W sytuacji wyraźnego sprecyzowania i uzasadnienia dwóch stanowisk w tej kwestii nie jest to oczywiście zarzut, lecz jedynie wyraz poglądów recenzenta. Z tej też przyczyny zbędne wydaje się przytaczanie argumentów przeciwko tezie autora w sprawie, która była w swoim czasie przedmiotem wszechstronnej analizy A. Ohanowicza i innych autorów.

Odmienny pogląd wyraża natomiast M. Madey w odniesieniu do odszkodowań umownych. Ich szczególny charakter przemawia, zdaniem autora, za niezależnieniem ich dochodzenia od zachowania wymaganych aktów staranności, a więc za oderwaniem od rękojmi. Podnosi on w szczególności, że przyjęcie stanowiska przeciwnego może prowadzić do zakazanego przez o.w.d wzajemnego „amnestionowania się” jednostek gospodarki uspołecznionej przez celowe zaniedbywanie składania zawiadomień o wadach.

Ogólnie monografię M. Madeya trzeba ocenić wysoko. Autor podnosi i analizuje wiele bardzo istotnych dla teorii i praktyki życia gospodarczego problemów, jego wnioski, choć nie zawsze bezsporne, są z reguły dobrze uzasadnione i opierają się na wszechstronnym rozważeniu zagadnienia, przy pełnym wykorzystaniu materiału normatywnego, orzecznictwa i literatury przedmiotu. Wywody są jasne, tok myślenia logiczny i konsekwentny. Dodatkowym walorem pracy, podnoszonym w kołach arbitrażu gospodarczego, jest przydatność wielu przedstawionych przez autora rozwiązań w praktycznej działalności komisji arbitrażowych. Autor z powodzeniem osiągnął trudny cel: bez uszczerbku dla precyzji i naukowej wartości wywodów dał dzieło wychodzące na przeciw bieżącym potrzebom życia gospodarczego.

Wojciech Siuda

K. Gandor, *Sprzedaż na raty. Problemy organizacyjne i prawne*, Warszawa 1966, Wyd. Prawnicze, ss. 200.

Zainteresowania naukowe K. Gandora wokół sprzedaży na raty koncentrują się już od dłuższego czasu. Świadczy o tym szereg publikacji tego autora z ostatnich prawie pięciu lat. Recenzowana monografia, będąca rozprawą habilitacyjną, stanowi zatem owoc wieloletnich prac badawczych. Zasób wykorzystanej literatury (której tylko część podano w wykazie na s. 191—195) wskazuje, że autor przeprowadził bardzo wnikliwe badania nad sprzedażą ratalną. Do tego dodajmy, że sprzedaż na raty jest obecnie w Polsce instytucją bardzo żywotną, a jej znaczenie praktyczne wciąż rośnie; jest to jednocześnie instytucja, której w naszym piśmiennictwie nie poświęcono dotąd zbyt wiele uwagi. Recenzowana rozprawa jest pierwszym w języku polskim monograficznym opracowaniem sprzedaży ratalnej i to

opracowaniem uwzględniającym już nowy kodeks cywilny. Już choćby z tych względów rozprawa zasługuje na uwagę szerokiego grona czytelników i to nie tylko prawników cywilistów.

Rozprawa, o której tu mowa, wyszła spod pióra prawnika specjalizującego się w dziedzinie prawa cywilnego. Jej trzon stanowią rozważania nad cywilnoprawną problematyką sprzedaży ratalnej w Polsce Ludowej. Trzeba jednak od razu podkreślić, że nie tylko i niecała problematyka cywilnoprawna sprzedaży na raty w Polsce Ludowej stała się przedmiotem rozważań autora.

Z jednej strony K. Gandor przedstawia w swej rozprawie — i to w szerokim nawet zakresie — cel społeczno-gospodarczy oraz zadania sprzedaży na raty w ustroju kapitalistycznym i socjalistycznym. Znaczną rozbudowę tej części rozprawy uzasadnia się tym, że ekonomiczna analiza kredytu konsumpcyjnego oraz nowych pochodnych zjawisk pozostaje daleko w tyle za jego rozwojem; w szczególności brakuje analizy tego problemu z punktu widzenia ekonomii marksistowskiej (s. 7). W ramach problematyki prawnej, poza zagadnieniami cywilistycznymi sprzedaży ratalnej autor szkicuje — stosownie do potrzeb dalszych rozważań zasadniczych — organizację prawną sprzedaży na raty w Polsce po r. 1958 oraz przedstawia zagadnienia karnoprawne związane z zabezpieczeniem roszczeń organizacji, które prowadzą sprzedaż ratalną lub które udzielają w tym celu kredytu. Nadto autor sporo miejsca poświęca sprzedaży ratalnej w systemach prawnych innych państw, a w szczególności ZSRR, NRD, NRF, Austrii, Belgii oraz — w mniejszej mierze — w systemie prawnym Szwajcarii i Francji.

Z drugiej znów strony autor nie przedstawia całokształtu problematyki cywilnoprawnej wiążącej się ze sprzedażą na raty w Polsce Ludowej. Swoją uwagę K. Gandor koncentruje „na cywilnoprawnej problematyce sprzedaży na raty jako szczególnym rodzaju sprzedaży” (s. 13). Dlatego też w rozprawie pominięto (w zasadzie) problematykę ogólnych przepisów prawa sprzedaży; poza ramami rozprawy pozostały też m. in. instytucje rękojmi oraz gwarancji. Inne znów zagadnienia łączące się ze sprzedażą na raty (np. teorię powiernictwa, poręczenie, weksel gwarancyjny) autor potraktował (świadomie) raczej marginesowo.

Całość rozważań nad tak zakreślona tematyką rozprawy K. Gandor ujął w siedmiu rozdziałach. Na czołowe miejsce (rozdział I) wysunął problem funkcji społeczno-gospodarczej sprzedaży ratalnej i omówił kolejno sprzedaż ratalną w krajach kapitalistycznych, funkcje klasowe kapitalistycznych ustaw o sprzedaży na raty oraz sprzedaż ratalną w krajach socjalistycznych. Następnie, (rozdział II) przedstawiono system sprzedaży na raty w ZSRR oraz sprzedaż na raty w NRD. W rozdziale III autor zajął się organizacją i konstrukcją prawną sprzedaży na raty w Polsce Ludowej; w związku z tym omawia naprzód organizację sprzedaży na raty w systemie ORS-u i SOP-u, a następnie (pomijając istniejącą jeszcze w Polsce, ale mającą raczej niewielkie znaczenie społeczno-gospodarcze sprzedaż na raty bez udziału organizacji finansowych) analizuje umowę ramową pomiędzy organizacją finansującą sprzedaż a sprzedawcą oraz czynności prawne (ich jedność) składające się na sprzedaż ratalną. Pojęciu oraz przesłankom sprzedaży na raty poświęcono rozdział IV, w którym autor rozważa: pojęcie sprzedaży na raty (s. 81—85); problem stron sprzedaży na raty; zagadnienie przedmiotów sprzedaży na raty (s. 90—93); wydanie rzeczy stanowiących przedmiot sprzedaży na raty (s. 93—96); wreszcie zapłatę ceny oraz spłatę kredytu. W rozdziale V traktującym o skutkach prawnych sprzedaży na raty, autor zajmuje się obowiązkami stron w umowie sprzedaży na raty, przejściem własności oraz stanowiskiem prawnym kupującego i wreszcie zagadnieniami korzyści, ciężarów oraz niebezpieczeństwa przy sprzedaży ratalnej. Skutki zwłoki kupującego na raty to temat rozdziału VI. Omówiono w nim problem natychmiastowej wymagalności nie uiszczonych należności oraz prawo odstąpienia od umowy sprzedaży na raty (s. 142—156). W ostatnim,

siódmym rozdziale, autor przedstawia problematykę zabezpieczenia roszczeń organizacji udzielającej kredytu kupującemu, a mianowicie zabezpieczenie rzeczowe, ochronę prawnokarną oraz zabezpieczenie osobiste.

Zadaniem recenzji nie jest podanie dokładnej treści rozprawy K. Gandora. Nie pozwalają zresztą na to ani ograniczone rozmiary recenzji, ani też — co szczególnie mocno należy podkreślić — bogata treść recenzowanej rozprawy. Ograniczę się więc do zwrócenia uwagi jedynie na pewne wybrane kwestie poruszone w rozprawie, co do których autor zajął określone stanowisko, ale stanowisko to może budzić wątpliwości.

W rozważaniach nad umową ramową pomiędzy organizacją finansującą sprzedaż ratalną, tj. pomiędzy ORS-em lub SOP-em, a sprzedawcą autor porusza m. in. kontrowersyjną kwestię natury prawnej „przekazu limitowanego” ORS-u lub SOP-u, który otrzymuje nabywca ratalny. Zdaniem K. Gandora, choć nasz kodeks cywilny nie przejął przepisów art. 613—620 k.z., „to jednak można bronić zapatrywania, że «limitowane przekazy» ORS i SOP są przekazami w technicznym tego słowa znaczeniu. Mamy tu do czynienia z typowymi przekazami w kredyt” (s. 74). Autor przychyła się więc do wyrażonego już wcześniej w naszym piśmiennictwie zapatrywania, że pod rządem k.c. mimo braku przepisów odpowiadających art. 613—620 k.z., nie ma przeszkód do uznania przekazu za dopuszczalną czynność prawną¹. Sprawa nie jest jednak zbyt prosta. Przecież, jak się to powszechnie przyjmuje, przekaz jest jednostronną czynnością prawną; za jednostronną czynność prawną rodzącą zobowiązanie uważano pod rządem kodeksu zobowiązań przyjęcie przekazu. W nauce prawa zobowiązań panuje natomiast pogląd, że w przeciwieństwie do umów, jednostronne czynności prawne mogą stać się źródłem zobowiązania tylko wtedy, gdy ustawa wyraźnie tak postanawia. Taki pogląd wyraża się także w nauce polskiej pod rządem kodeksu cywilnego². W związku z tym nasuwają się pytania, czy pod rządem kodeksu cywilnego można uznać przekaz za dopuszczalną czynność prawną — i dalej — czy można bronić zapatrywania, że np. „limitowane przekazy” ORS-u i SOJ-u są przekazami w technicznym tego słowa znaczeniu? Gdyby, mimo podniesionych zastrzeżeń, odpowiedź na te pytania miała być twierdząca, należałoby podać gruntowniejsze jej uzasadnienie.

Część rozprawy, w której autor zajmuje się przejściem prawa własności oraz stanowiskiem prawnym kupującego na raty (rozdział V, § 16), jest szczególnie interesująca. Autor zwraca uwagę, że zastrzeżenie własności albo przewłaszczenie na zabezpieczenie użyte jako instytucje zabezpieczające roszczenia sprzedawcy lub organizacji udzielającej kredytu kupującemu powodują, iż do chwili zniszczenia się warunku (tj. uiszczenia należności ratalnej) przysługuje kupującemu na raty, jako osobie warunkowo uprawnionej, szczególne stanowisko prawne. Stanowisko to określa się w nauce jako oczekiwanie (ekspektatywa) nabycia prawa własności kupującego nazywanego oczekującym. Czym jest ta ekspektatywa — stanem faktycznym korzystającym z ochrony prawnej, pierwszym stadium nabycia prawa podmiotowego, czy po prostu prawem podmiotowym? Odpowiedź K. Gandora brzmi: ekspektatywa powstania prawa własności jest prawem podmiotowym (s. 125); jest to najprostsze prawo o charakterze rzeczowym, bezwzględnym (a w najgorszym razie jest to prawo podmiotowe o specjalnej konstrukcji, zawierającej w przewa-

¹ Por. S. Grzybowski, *Nowe oraz istotnie zreformowane w kodeksie cywilnym rodzaje umów*, Nowe Prawo 1965, nr 1, s. 16, oraz tenże *Recenzja z pracy S. Buczkowskiego i Z. Nowakowskiego „Prawo obrotu gospodarczego”*, *Ruch Prawniczy, Ekonomiczny i Socjologiczny* 1966, nr 1, s. 292 i 294. Jeśli chodzi o literaturę z okresu po ukazaniu się recenzowanej tu rozprawy K. Gandora por. stanowisko J. Górskiego przedstawione w pracy: A. Ohanowicz, J. Górski, *Zobowiązania. Zarys według kodeksu cywilnego*, część szczegółowa Warszawa—Poznań 1966, S. 462—463.

» Por. A. Ohanowicz, *Zobowiązania. Zarys według kodeksu cywilnego*, Część ogólna, Warszawa—Poznań 1965, s. 117.

zającym stopniu elementy praw bezwzględnych obok elementów prawa względnego — s. 129). Zarówno niektóre punkty rozumowania, jak i ostateczna konkluzja autora co do charakteru prawnego ekspektatywy nabycia prawa własności może nasuwać pewne wątpliwości. Nie ma w tym zresztą nic dziwnego, skoro wchodzi tu w grę szereg problemów kontrowersyjnych — od pojęcia prawa podmiotowego poczynając, a na zasadzie numerus clausus praw rzeczowych kończąc. Jedyne w związku z wywodami odnoszącymi się do zasady numerus clausus praw rzeczowych pragnę zgłosić kilka uwag.

1. Teza, że „powołanie do życia prawa, mającego taką samą naturę, co prawo ukształtowane *expressis verbis* jako bezwzględne, jest możliwe [...] wtedy, gdy ustawa stwarza ku temu odpowiednie możliwości” (s. 128, podkreślenie moje — S. W.), brzmi w sposób nieco zagadkowy. Jak bowiem należy rozumieć zwrot „odpowiednie możliwości”? Zagadkowość tej tezy nie zmniejsza się, lecz raczej wzrasta, gdy autor dodaje (s. 128 przypis 71); a) powołując się na Z. Radwańskiego, że „możliwość taka może wynikać nawet z ogólnych zasad prawa” oraz b) idąc za L. Raiserem, że „także stała judykatura może wykształcić nowe postacie praw rzeczowych”.

Ad a. Twierdzenie autora, jakoby Z. Radwański był zdania, iż możliwość powołania do życia podmiotowego prawa rzeczowego może wynikać nawet z ogólnych zasad prawa — nie jest zrozumiałe. Przecież w rozprawie *Najem mieszkań wysświetle publicznej gospodarki lokalami* (Warszawa 1961, s. 196) Z. Radwański pisze: „Jeżeli więc, bądź to w drodze bezpośredniej dyspozycji ustawodawcy, bądź też przez zastosowanie ogólnych zasad interpretacji prawa uznaje się, że jakieś prawo uregulowane poza dekretem ma takie same cechy, jakie nadaje dekret prawom rzeczowym — czemu formalizmem byłoby prawu takiemu odmówić nazwy prawa rzeczowego” (podkreślenie moje — S. W.); a „ogólne zasady prawa” i „ogólne zasady interpretacji prawa” to chyba nie to samo,

Ad b. Czy pogląd L. Raisera wyrażony w rozprawie *Dingliche Anwartschaften* (Tübingen 1961, s. 55—56), iż także stała judykatura może wykształcić nowe postacie praw rzeczowych, jest do przyjęcia na gruncie obowiązującego obecnie polskiego prawa cywilnego, to wymagałoby wiele szczegółowszych rozważań. Przytoczonej wypowiedzi L. Raisera nie można bowiem wyrwać z kontekstu, w jakim się ona znalazła. Otóż pewien liberalizm, jaki cechuje podejście L. Raisera do zasady numerus clausus praw rzeczowych, ma swe źródło w tym, że k.c.n. z r. 1896 (obowiązujący od r. 1900), a w szczególności niektóre zasady i przepisy zawartego w tym kodeksie prawa rzeczowego nie są w pełni adekwatne do stosunków społeczno-gospodarczych w NRF. Zdaniem L. Raisera, nie można więc dziś w NRF pojmować zasady, że liczba praw rzeczowych jest ustawowo ograniczona, w taki sam sposób, jak to czyniono w początkowym okresie obowiązywania k.c.n.; zasada numerus clausus praw rzeczowych nie może ani hamować rozwoju prawa, ani nie może prowadzić do utrzymywania prawa rzeczowego w NRF na poziomie z r. 1900. Istnieje więc potrzeba bardziej elastycznego pojmowania tej zasady, a mianowicie, że choć strony mocą swojej woli nie mogą ustanowić prawa rzeczowego nie przewidzianego w ustawie, to jednak nie wyklucza to możliwości wykształcenia nowych postaci praw rzeczowych przez stałą judykaturę i doktrynę. Skoro tak, to czyż można i należy także, na gruncie polskich stosunków społeczno-gospodarczych, pod rządem kodeksu cywilnego z r. 1964, który obowiązuje od niespełna dwóch lat, uznać za w pełni przekonujący pogląd — wyrażony na tle zupełnie odmiennych stosunków — że nawet stała judykatura może wykształcić nowe postacie praw rzeczowych? Osobiście mam co do tego poważne wątpliwości.

To, co powiedziano dotąd na temat numerus clausus praw rzeczowych wskazuje, że stanowisko K. Gandora w tej kwestii nie jest ani całkiem jasne, ani wystarczająco uzasadnione.

2. Nie jest przekonujące, bliżej nie uzasadnione, a dość kategorięcznie sformułowane twierdzenie autora, jakoby przepis art. 690 k.c. miał stanowić niewzruszalną chyba podstawę dla stanowiska, że najemcy pomieszczenia objętego publiczną gospodarką lokalami przysługuje prawo rzeczowe (s. 128, przypis 71). Z tą niewzruszalnością może być różnie, a świadczy o tym m. in. jedna z nowszych wypowiedzi Z. Radwańskiego. Mimo art. 690 k.c., Z. Radwański reprezentuje pogląd, że „na tle obecnie obowiązujących przepisów k.c. teza o rzeczowym charakterze wspomnianego wyżej uprawnienia najemcy jest nie do obronienia”³.

3. Jeszcze większe wątpliwości nasuwa inna krótka wypowiedź autora, a mianowicie „jeżeli chodzi o dzierżawę por. art. 694 w związku z art. 690 k.c.” (s. 128, przypis 71 in fine). Gdyby tę wypowiedź należało rozumieć tak, że autor reprezentuje pogląd, iż do ochrony praw dzierżawcy stosuje się odpowiednio przepisy o ochronie własności, wówczas z tą wypowiedzią nie można by się chyba zgodzić. Wydaje się bowiem, że z mocy art. 694 k.c. do dzierżawy stosuje się odpowiednio, jeśli nie stanowią inaczej przepisy art. 695 i n. k.c., jedynie te przepisy o najmie, które mieszczą się w rozdziale I działu I, tytułu XVII księgi III k.c., a nie przepisy o najmie lokali mieszkalnych i użytkowych. W każdym zaś razie, ponieważ chodzi tu o problem mający dużą doniosłość praktyczną, wymagałby on znów jakiejś dokładniejszej analizy, a nie tylko lapidarnej, niecałkiem jasnej wypowiedzi.

W sprawie rzeczowego zabezpieczenia roszczeń organizacji udzielającej kredytu kupującemu autor słusznie i konsekwentnie, mimo zgłaszanych sprzeciwów, reprezentuje pogląd, że zabezpieczenie, jakie w sferze prawa cywilnego stwarza zastraw z art. 588 § 2 k.c., jest niewystarczające. Bardzo silne i skuteczne zabezpieczenie tychże roszczeń stwarza natomiast — jak twierdzi autor — zastrzeżenie własności. Nasuwa się jednak pytanie, w jaki sposób poprzez zastrzeżenie własności można zabezpieczyć roszczenia ORS-u lub SOP-u, skoro zastrzeżenie własności może nastąpić — zgodnie z art. 589 k.c. — na rzecz sprzedawcy, zbywcy rzeczy, a nie na rzecz kredytodawcy. Odpowiedzi autora są proste. Jeśli ORS udziela kredytu na cele sprzedaży ratalnej prowadzonej przez organizację spółdzielczą, to spółdzielnia-sprzedawca powinna dokonać zastrzeżenia własności i przenieść własność na ORS; taka sama sytuacja prawna istnieje wtedy, gdy sprzedaż ratalną prowadzoną przez jednostkę spółdzielczą finansuje SOP (s. 166). Jeśli natomiast ORS finansuje sprzedaż ratalną prowadzoną przez sprzedawcę będącego państwowym przedsiębiorstwem handlowym wówczas sprzedawca zastrzega własność rzeczy sprzedanej i przenosi roszczenie windykacyjne na ORS (s. 165). W tym ostatnim przypadku autor dotyka bardzo spornej kwestii dopuszczalności cesji samego tylko roszczenia windykacyjnego bez przeniesienia prawa własności rzeczy, z którego to roszczenie wypływa. K. Gandor, nie wchodząc bliżej w to zagadnienie, wypowiada pogląd, że żaden poważniejszy wzgląd nie przemawia przeciwko przyjęciu możliwości cesji samego tylko roszczenia windykacyjnego (s. 166).

W innym miejscu⁴ zajmowałem się obszerniej kwestią cesji samego tylko roszczenia windykacyjnego i doszedłem tam do odmiennego wniosku niż autor recenzowanej rozprawy. Nie chcąc powtarzać tego, o czym tam już była mowa, zwrócę uwagę tylko na kilka spraw.

³ Z. Radwański, *Najem lokali w świetle przepisów kodeksu cywilnego a prawo lokalowe*. Państwo i Prawo 1966, z. 2, s. 223.

⁴ Por. S. Wójcik, *Windykacyjna ochrona własności w polskim prawie cywilnym*, Kraków 1965, s. 32 i n. Por. także odnoszące się do tej kwestii wypowiedzi L. Czachórskiego, A. Szpunara i Z. Radwańskiego zawarte w recenzjach mojej pracy: *Windykacyjna ochrona . . .*, a mianowicie: L. Czachórski, *Państwo i Prawo* 1966, z. 4—5, s. 784; A. Szpunar, *Nowe Prawo* 1966, nr 5, s. 647; Z. Radwański, *Ruch Prawniczy, Ekonomiczny i Socjologiczny* 1966, nr 4, s. 220.

Przy podejściu autora do rzeczowego zabezpieczenia roszczeń organizacji finansujących sprzedaż ratalną poprzez konstrukcję zastrzeżenia własności na rzecz sprzedawcy zagadnienie cesji roszczenia windykacyjnego wysuwa się na czołowe miejsce. Zagadnienie to powinno zatem być potraktowane w rozprawie szerzej, a nie marginesowo, zwłaszcza ze względu na jego sporny charakter. Co więcej, autorowi chodzi w gruncie rzeczy nie o *cessio vindicationis* w ścisłym tego słowa znaczeniu, lecz o odstąpienie ORS-owi roszczenia o wydanie rzeczy wynikającego z prawa (operatywnego) zarządu państwowego przedsiębiorstwa handlowo-sprzedawcy. Rodzi się pytanie, czy to roszczenie o wydanie rzeczy można traktować tak samo, jak *rei vindicatio* w znaczeniu technicznym, oraz czy cesję tego roszczenia można utożsamiać z *cessio vindicationis* w ścisłym tego słowa znaczeniu? Jeśli nawet odpowiedź byłaby twierdząca, to znów powstaje problem, jakie roszczenie o wydanie rzeczy ma tu stanowić przedmiot odstąpienia (cesji)? Roszczenie już istniejące, czy też roszczenie przyszłe? Bo czyż przy sprzedaży ratalnej sprzedawca korzystający z zastrzeżenia prawa własności uzyskuje od razu względem kupującego rzeczowe roszczenie o wydanie rzeczy sprzedanej, czy też może takie roszczenie uzyskuje dopiero później, w razie zwłoki nabywcy ratalnego z zapłatą co najmniej dwóch rat, których łączna suma przewyższa jedną piątą część umówionej należności? Są to pytania, na które autor nie daje wyraźnej i uzasadnionej odpowiedzi. W konsekwencji także obok proponowanej przez niego konstrukcji jurystycznej zastrzeżenia własności w powiązaniu z *cessio vindicationis* jako formy rzeczowego zabezpieczenia roszczeń ORS-u lub SOP-u można postawić znak zapytania.

Zgłoszone wyżej zastrzeżenia co do trafności niektórych poglądów wyrażonych przez K. Gandora nie umniejszają w niczym wartości recenzowanej rozprawy. Bo czyż prawdziwie naukowa, obejmująca mnóstwo trudnych i spornych problemów rozprawa — jaką jest monografia K. Gandora — może nie zawierać też wątpliwych, kontrowersyjnych? Odpowiedź jest oczywista, A przecież nie wiadomo, czy i podniesione wątpliwości są obiektywnie uzasadnione. I dlatego też, mając na uwadze nie tylko drobne fragmenty, lecz całość tej okazałej rozprawy, należy stwierdzić, że stanowi ona poważne osiągnięcie naukowe K. Gandora oraz że w istotny sposób wzbogaca dorobek polskiej nauki prawa cywilnego. Można więc żałować, że czytelnik zagraniczny nie znający języka polskiego ma tak znikome możliwości zorientowania się w bogatej treści tej cennej rozprawy — na końcu zamieszczono bowiem jedynie spis rzeczy w języku rosyjskim i niemieckim, a nie — jakże wskazane w danym przypadku — obszerne streszczenia w tych językach.

Sylwester Wójcik

Z. Fedorowicz, *Instytucje finansowe*, Warszawa 1965, PWE, ss. 314

W powojennej polskiej literaturze finansowej od dawna odczuwa się brak opracowań traktujących o historii powstawania i rozwoju urządzeń finansowych. Przedstawienie tych zagadnień w rozwoju historycznym oraz na tle rozwoju myśli skarbowej pozwoliłoby osądzić, jakie były kierunki rozwoju instytucji finansowych i jak daleko może iść w ustroju socjalistycznym ich recepcja. Realizacja tego zadania podjęta została właśnie w recenzowanej pracy.

Opracowanie podzielone zostało na siedem rozdziałów, przy czym większość z nich ma podobny układ i składa się z trzech części omawiających kolejno: pojęcia wstępne; rys historyczny danej instytucji oraz powyższe zagadnienia w świetle nauki o finansach. Rys historyczny poszczególnych instytucji omawiany jest odrębnie w państwach typu niewolniczego, feudalnego i kapitalistycznego, przy czym dużo uwagi zwraca się na rozwój danej instytucji w Polsce,

W rozdziale I omówił autor pojęcia gospodarki publicznej i finansów publicznych oraz ich instytucji, określając te ostatnie jako „urządzenia finansowe obejmujące nie tylko różnego rodzaju organizacje podmiotowe (osoby prawne), ale także pewne konstrukcje ekonomiczno-prawne, związane z działalnością organizacji (np. podatek, opłata, pożyczka państwowa)” — s. 25. Temat pracy został więc zakreślony bardzo szeroko.

Rozdział II poświęcony jest omówieniu problematyki dochodów publicznych z własności publicznej, m. in: również kwestii zarządzania tą własnością. W sposób ciekawy i plastyczny przedstawiono zagadnienie własności publicznej i zarządzanie nią w państwach typu niewolniczego i feudalnego, w tym także w feudalnym państwie polskim, Natomiast w części dotyczącej państw kapitalistycznych zagadnienia powyższe omawiane są na przykładzie zachodnich państw kapitalistycznych, bez uwzględnienia doświadczeń państwa polskiego. Tymczasem w Polsce w latach trzydziestych stan przedsiębiorstw państwowych szacowano na około 100, zaś zagadnienie komercjalizacji wywołało w tym czasie duże zainteresowanie i budziło liczne dyskusje, a także dużą opozycję przeciwko etatyzmowi. Wykształcony system finansowy przedsiębiorstw państwowych stanowił całość konstrukcyjną i znacznie wyprzedzał ówczesne systemy finansowe przedsiębiorstw państwowych innych krajów kapitalistycznych¹. Omówienie więc tych kwestii przy historycznym przedstawianiu rozwoju poszczególnych instytucji finansowych powinno by mieć miejsce.

Dość dużo uwagi poświęcono opisowi rozwoju myśli finansowych w formacjach niewolniczej i feudalnej w zakresie zarządzania własnością publiczną, natomiast przy omawianiu kwestii nacjonalizacji ograniczono się w zasadzie do odesłania do nielicznej literatury polskiej, co powoduje niezachowanie odpowiednich proporcji i pewne naruszenie systematyki pracy. Szersze omówienie problemów nacjonalizacyjnych także w świetle teorii ekonomistów zachodnich rozszerzyłoby zakres rozważań i byłoby interesujące dla polskiego czytelnika.

Następne rozdziały pracy poświęcone są kolejno: dochodom publicznym z podatków (III), dochodom publicznym z opłat (IV); kredytowi państwowemu (V); wydatkom publicznym (VI) oraz instytucjom planowania i kontroli (VII). Wątpliwości nasuwa umieszczenie zagadnień planowania (a więc głównie problematyki budżetowej) dopiero na końcu opracowania. Dotychczasowa literatura finansowa traktuje zagadnienia te jako pierwszoplanowe, wychodząc ze słusznego założenia, że budżet jest jednym z podstawowych instrumentów gospodarki finansowej państwa, a na jego treść składają się dochody i wydatki publiczne. Być może, że autor wyszedł z założenia, iż instytucja budżetu (w porównaniu z poprzednio omawianymi) jest stosunkowo późniejsza historycznie i z tych względów przyjął właśnie taki układ. Przeczą temu jednak chyba rozważania o przedsiębiorstwach państwowych zamieszczone na początku pracy, a w szczególności fakt, iż przedsiębiorstwa państwowe rozwinęły się szerzej i stały się przedmiotem zainteresowania nauki finansów później niż budżet. Wydaje się, że dla zachowania pełnej systematyki pracy należałoby zagadnienia budżetu raczej poruszyć przed opisywaniem dochodów i wydatków publicznych.

Rozdziały III i IV omawiają odrębnie zagadnienia dochodów publicznych z podatków i z opłat. W obydwu przykładach konieczne jest dla dalszych rozważań podanie ogólnych pojęć i definicji podatku i opłaty. W pierwszym przypadku autor podaje podstawowe cechy podatku odróżniające go od innych rodzajów dochodów publicznych, przyjmując jako kryterium przewłaszczenie, a więc dzieląc tym samym pogląd J. Chechlińskiego², który wydaje się zresztą bardzo dyskusyjny

¹ Por. N. Gajl, *System finansowy skomercjalizowanych przedsiębiorstw*, Zeszyty Naukowe UŁ 1958, seria I, z. 9.

w świetle socjalistycznej literatury i teorii finansowych³. Moim zdaniem, bardziej celowe byłoby chyba przytoczenie kilku poglądów na tę kwestię, bez podejmowania jednoczesnej dyskusji na wymieniony temat, toczącej się obecnie w socjalistycznej literaturze finansowej.

Inaczej rzecz ma się z pojęciem opłaty. Tutaj autor, po uczynieniu uwagi, że zagadnienie jest kontrowersyjne, podejmuje polemikę z poglądami prof. Z. Adama⁴, co w wyniku doprowadza do sprzeczności z układem przyjętym w rozdziale o podatkach. W części dotyczącej powstania podatków autor odsyła czytelnika znów do pracy J. Chechlińskiego⁵, podejmując jedynie fragmentaryczną jej krytykę. Wydaje mi się, że była tu najlepsza okazja ku temu, aby gruntowniej przedstawić problem powstania podatków, który nie jest przez naukę definitywnie rozwiązany, na co zresztą autor sam wskazuje.

Szczegółowo zaś przedstawiona została historia podatków w Polsce, bez wyodrębnienia jednak zasadniczych etapów rozwoju podatków, co dałoby bardziej przejrzysty obraz tego rozwoju. System podatkowy Polski feudalnej uznano za typowy dla feudalnej Europy, z tego powodu nie omówiono historii podatków w innych państwach. Niemniej autor podaje kilka cech szczególnych polskiego systemu podatkowego, które odróżniają go od systemów innych państw feudalnych, a więc podkreśla duże znaczenie przedstawicielstwa stanowego w dziedzinie ustalania i poboru podatków; stosunkowo wczesne rozdzielenie skarbu publicznego i skarbu panującego, niewielkie znaczenie podatków pośrednich i inne (s. 128—130).

Natomiast system podatkowy państw kapitalistycznych przedstawiony został na przykładzie Anglii, Francji, Prus i Polski. Szeroko uwypuklono podłoże społeczno-gospodarcze wzrostu znaczenia dochodów podatkowych w formacji kapitalistycznej. Następnie zaś omówiono rozwój podatków pośrednich i bezpośrednich w poszczególnych państwach, poświęcając sporo uwagi podatkowi dochodowemu, lecz bez silniejszego podkreślenia odmiennych cech tego podatku we Francji i w Prusach. Moim zdaniem, jest to o tyle ważne, że na poszczególnych konstrukcjach wzorowały się potem inne państwa. Jeżeli chodzi o Polskę, to ograniczono się w zasadzie do wymienienia ważniejszych podatków i krótkiego ich omówienia, nie dając charakterystyki ogólnej polskiego międzywojennego systemu podatkowego, ani nie wspominając o próbach reform podatkowych.

Część dotycząca historycznego rozwoju opłat jest bardzo skąpa. Jest to zresztą zjawisko zrozumiałe, ponieważ trudno jest opisywać odrębnie rozwój historyczny opłat, a odrębnie podatków, bowiem łączą się i przeplatają z sobą. Podobnie sprawa ma się i w części dotyczącej instytucji opłaty w świetle nauki o finansach.

Rozdział V poświęcony jest problematyce kredytu państwowego, jego historii i rozwojowi jego form (także w świetle nauki o finansach) jako szczególnemu rodzajowi dochodów publicznych. W sposób zwięzły i ciekawy przedstawiona została historia tej instytucji na zachodzie Europy oraz w państwie polskim. W szczególności trafnie podkreślił autor znaczenie pożyczek zagranicznych w stosunkach między państwami kapitalistycznymi, jako instrumentu ekonomicznego i politycznego podporządkowania słabszych państw państwu silniejszemu. Przejrzyste, a jednocześnie dokładne przedstawienie zagadnienia kredytu państwowego w świetle nauki o finansach pozwala zauważyć, od jak dawna i jak wiele uwagi poświęcano tej instytucji.

² J. Chechliński, *Z zagadnień teorii podatku*, Warszawa 1963.

³ Por. *Konferencja naukowa katedr prawa finansowego*, *Finanse* 1960, nr 1, oraz M. Weralski, *Kierunki reformy polskiego systemu podatkowego*, Warszawa 1960, i J. Wierzbiński, *Zagadnienia akumulacji pieniężnej w gospodarce socjalistycznej*, Warszawa 1964.

⁴ L. Adam, *Podatki i opłaty w kapitalizmie*, Warszawa 1962.

⁵ J. Chechliński, op. cit.

Przedmiotem następnego rozdziału są wydatki publiczne, których problematyka przedstawiona jest zarówno w aspekcie historycznym, jak i w świetle nauki o finansach. Na specjalne podkreślenie zasługuje bardzo ciekawe i wnikliwe omówienie rozwoju wydatków publicznych w Polsce (s. 233—237).

Dosyć dużo miejsca poświęcono również problemowi wzrostu i znaczenia wydatków publicznych w formacji kapitalistycznej, sięgając oczywiście do znanego opracowania prof. M. Weralskiego⁶. Także część poświęcona zagadnieniu wydatków publicznych w świetle nauki o finansach jest doskonałym przeglądem najwybitniejszych myśli ekonomiczno-finansowych w tym zakresie. Autor podkreślił przede wszystkim, iż zagadnienie wydatków publicznych zostało podjęte w literaturze naukowej znacznie później niż zagadnienie dochodów publicznych. Następnie zaś przedstawił pogląd nauki na tę kwestię, od kameralistów niemieckich począwszy, poprzez poglądy przedstawicieli klasycznej ekonomii politycznej, a na markowskim punkcie widzenia i jego odbiciu w burżuazyjnej nauce ekonomii i finansów skończywszy.

Ostatni rozdział pracy poświęcony jest instytucjom planowania i kontroli w sferze finansów. Po układzie poprzednich rozdziałów, można było się spodziewać, że tu znajdą się określenia ogólnych pojęć tych instytucji, a następnie ich rozwój historyczny oraz poglądy wybitnych myślicieli dotyczące problematyki planowania i kontroli. Moim zdaniem, zadanie to zostało zrealizowane w pełni tylko odnośnie do instytucji kontroli. W części dotyczącej pojęć wstępnych (s. 257—259) ani razu nie użyto słowa „budżet”. Trudno się zgodzić z tezą, iż instytucja planowania to „przede wszystkim aparat administracyjny państwa i innych związków publiczno-prawnych, zajmujący się operacjami związanymi z gromadzeniem dochodów publicznych i realizacją wydatków publicznych” (s. 257). Czytelnik zadowoliliby się tutaj nawet najbardziej ogólnym określeniem budżetu (w sensie chociażby np. zestawienia przyszłych dochodów i wydatków państwa), by móc śledzić i szukać tej instytucji w rozwoju historycznym. Rys historyczny natomiast ogranicza się do opisu poruszanej problematyki w odniesieniu do państwa typu niewolniczego (budżet Oktawiana) oraz do wspomnienia o zestawieniu przewidywanych dochodów i wydatków we Francji za; Filipa Pięknego (s. 263) i następnie za Colberta (s. 265), w odniesieniu do Polski zaś wspomina o budżetach z 1710 i 1717 r, a w końcu o pierwszym budżecie państwowym Austrii, opartym na zasadzie jednego funduszu środków z r. 1748 (s. 266). Rys ten jest bardzo skrótowy (razem 7 stron); pominięto wiele ważnych dla opisywanej problematyki faktów historycznych (choćby chociażby znaczenie Wielkiej Karty Wolności czy Bill of Rights), nie przedstawiono szerzej tła i podłoża, na którym zrodziła się idea budżetu.

Po części historycznej autor przedstawia zagadnienie zasad budżetowych. Bez próby bliższego określenia ich pojęć zalicza do nich: zasadę rocznego okresu budżetowania, zasadę jedności, zupełności, jawności, przejrzystości i specjalizacji oraz zasadę zrównoważenia budżetu. Najdokładniej omówiona została zasada zrównoważenia budżetu (s. 275—278), co podkreśliło jej nową treść oraz przyczyny odstąpienia od tradycyjnego podejścia do zagadnienia zrównoważenia budżetu. Pozostałe zasady omówiono w sposób bardzo ogólny, przy czym wydaje się, że szerzej powinna być omówiona przynajmniej zasada szczegółowości budżetu, chociażby dlatego, że rozdział ten jest poświęcony również instytucji kontroli, a zjawiska te łączą się ze sobą. Wydaje mi się również, że należałoby dokładniej przedstawić zagadnienie zasad budżetowych w świetle nauki finansów. Moim zdaniem, sprawę rozwiązałyby tu w dostatecznym stopniu sięgnięcie i odwołanie się chociażby do niektórych prac J. Lubowickiego⁷.

⁶ M. Weralski, *Na marginesie „prawa Wagnera”*, *Finanse* 1958, nr 10.

⁷ J. Lubowicki, *Budżet i zasady budżetowe*, *Państwo i Prawo* 1964, nr 7—8.

W rozdziale VII rozważana jest również sprawa „budżetów narodowych”, których wnikliwe omówienie, jakiego autor dokonał, uwidoczniło w pełni ich istotę oraz znaczenie dla planowania gospodarczego. Zajął się też autor kwestią systemu budżetowego i stwierdził, że we współczesnych państwach kapitalistycznych, w zależności od organizacji władzy politycznej w danym kraju, występują budżety o charakterze jednostkowym i zbiorczym (s. 281), przy czym pierwsze „spotykamy w krajach posiadających jednolitą władzę centralną, np. we Francji, natomiast w państwach typu związkowego, federacyjnego, występują budżety o charakterze zbiorczym lub dwustopniowym” (s. 282). Takie ujęcie pozwala domniemywać, że budżety zbiorcze występują tylko w państwach federalnych, co jest wyraźnym nieporozumieniem.

Ostatnia część rozdziału VII zatytułowana jest „Budżet i finanse publiczne w świetle nauki o finansach”. Już samo ujęcie tytułu pozwala mi przypuszczać, że znajdują się tutaj teorie i poglądy dotyczące zarówno budżetu, jak i finansów publicznych. Autor połączył te dwa zagadnienia (pisząc zresztą tylko o jednym — o finansach publicznych) wychodząc z założenia, iż „teorie budżetu — jeżeli są one tworzone — stanowią element teorii finansów publicznych, gdyż budżet jest jednym z podstawowych instrumentów gospodarki finansowej państwa i realizuje jej cele” (s. 291). Przy pełnej nawet aprobacie tego twierdzenia trudno się jednak zgodzić z takim ujęciem. Teorie finansów publicznych powinny się znaleźć w rozdziale I, specjalnie poświęconym zagadnieniom ogólnym, tymczasem przedstawiono je dopiero tutaj, kosztem zresztą teorii budżetowych, którym poświęcane są specjalne rozważania w nauce przedmiotu.

Wyczerpująco została natomiast omówiona instytucja kontroli w sferze finansów. Przedstawiono historię powstawania oraz strukturę organizacyjną aparatów kontroli budżetowej we współczesnych państwach kapitalistycznych oraz w Polsce międzywojennej. Trafnie przy tym podkreślił autor rolę instytucji kontroli budżetowej w „faktycznej kontroli gospodarki funduszami publicznymi” oraz jej uwarunkowanie polityczne.

Przedstawione wyżej niektóre wątpliwości i zastrzeżenia w niczym nie osłabiają wartości pracy. Recenzowana praca należy do pionierskich i jest niezwykle cenna, zarówno dla odbiorców środowisk akademickich, jak i dla szerszego kręgu osób interesujących się problemami finansowymi. Przedstawione zagadnienia z powodu braku podobnych opracowań były do dziś trudne do uchwycenia; rozważania na ten temat rozproszone były w wielu podręcznikach. Dla udoskonalenia recenzowanego opracowania w przyszłości należałoby jednakże — moim zdaniem — postulować zamieszczenie indeksu rzeczowego. Byłby on niezwykle przydatny, zwłaszcza gdy chodzi o pełne przedstawienie poszczególnych instytucji w świetle nauki o finansach i łącznie w pracach poszczególnych autorów. Obecne ujęcie, ciekawe i cenne merytorycznie, powoduje rozpraszenie myśli, a niekiedy dublowanie poglądów poszczególnych myślicieli lub kierunków (szkół), co zresztą — wobec przyjętego układu — jest nie do uniknięcia. Reasumując, można być wdzięcznym autorowi za te pionierskie i tak bardzo potrzebne dla polskiej literatury finansowej opracowanie.

Cezary Kosikowski

J. Gilas, *Zagadnienie rozbrojenia*, *Studia Iuridica*, t. VII, z. 2, Towarzystwo Naukowe w Toruniu, Toruń 1966, PWN, ss. 137

Monografia dra J. Gilasa, adiunkta w katedrze prawa międzynarodowego publicznego na Wydziale Prawa UMK jest pierwszą polską prawniczą rozprawą na temat problemu rozbrojenia, jako zagadnienia prawa międzynarodowego. Autor

trafnie przedstawia we wstępie swój punkt widzenia, gdy stwierdza: „Wśród bogatej literatury naukowej poświęconej rozbrojeniu najmniej liczne są prace prawnicze. Nawet wtedy, gdy prawnik decyduje się napisać o rozbrojeniu, zazwyczaj nie jest to praca, w której aspekt prawny znajduje należne mu miejsce. Wiele do myślenia dawać może także fakt, że prawnicy, którzy napisali w okresie międzywojennym podstawowe dla tego tematu dzieła prawnicze, w pracach współczesnych koncentrowali się głównie na wojskowym i politycznym aspekcie rozbrojenia, motyw prawny zajmował w nich drugorzędne miejsce. Jest to konsekwencja atmosfery rokowań rozbrojeniowych po II wojnie światowej” (s. 5). Oczywiście, ta ograniczona rola prawa we współczesnych rokowaniach rozbrojeniowych nie usuwa w cień samego problemu, to znaczy tej wartości, jaką rozbrojenie ma i powinno mieć dla rozwoju współczesnego prawa międzynarodowego.

Wychodząc z takich założeń J. Gilas przedstawia w swej monografii jasną i precyzyjną konstrukcję problemu rozbrojenia jako zagadnienia prawnego. Po tradycyjnym wstępie, poświęconym historii myśli rozbrojeniowej, przedstawia Gilas wyniki swoich badań w dwóch częściach, na które podzielił całość zagadnienia. W części pierwszej omówiono projekty rozbrojenia od 1899 r. do czasów współczesnych. Analizując poszczególne etapy rokowań rozbrojeniowych oraz klasyczne precedensy rozbrojenia zawarte w umowach międzynarodowych skupia J. Gilas więcej uwagi na okresie po drugiej wojnie światowej, a szczególnie na problemie rozbrojenia Niemiec (s. 44—46 i s. 49—58). W odniesieniu do tej części warto podkreślić interesującą analizę prawniczą umów w przedmiocie rozbrojenia państw pokonanych i agresorów oraz analizę — z tego punktu widzenia — traktatu państwowego z Austrią z dnia 15 V 1955 r.

Część druga monografii poświęcona jest analizie i konstruowaniu pojęcia rozbrojenia. Autor przedstawia własną, dociekliwą analizę terminologii rozbrojeniowej i koncentruje głównie swą uwagę na ścisłym określeniu różnicy między dwoma pojęciami, a mianowicie między rozbrojeniem a demilitaryzacją. Ta zasadnicza myśl autora występuje także w części poświęconej rokowaniom rozbrojeniowym po drugiej wojnie światowej oraz w rozdziale poświęconym sprecyzowaniu prawnej istoty powszechnego i całkowitego rozbrojenia w świetle Karty Narodów Zjednoczonych. Znajdujemy precyzyjne definicje rozbrojenia, demilitaryzacji, strefy zdemilitaryzowanej, strefy bezatomowej, strefy zamrożenia zbrojeń itd. Oprócz tych znaczących osiągnięć badawczych zasługuje na podkreślenie rozwiązanie jeszcze jednego problemu prawnego, a mianowicie periodyzacji rokowań rozbrojeniowych po drugiej wojnie światowej na podstawie planu rokowań tego rodzaju, ustalonego na podstawie Karty Narodów Zjednoczonych.

Krótkie przedstawienie treści znakomitej pracy J. Gilasa wskazuje, że jest to jednocześnie praca nowatorska w naszej literaturze prawa międzynarodowego, o wielkiej wartości użytkowej zarówno dla teorii, jak i dla celów praktyki. Każdy, kto zetknął się z dokumentacją rokowań rozbrojeniowych, zdaje sobie dobrze sprawę z tych trudności terminologicznych, przez które właściwie dotąd trudno było przebrnąć. Wyniki badań J. Gilasa przedstawione w monografii stanowią cenny i źródłowo udokumentowany przewodnik prawniczy dla tego gąszczu problematyki. Jest to cecha tym bardziej zasługująca na podkreślenie, że J. Gilas pracuje w tej dziedzinie systematycznie i opierając się na długofalowym planie. Wyrazem tego jest jego cenny przyczynek pt. *Demilitaryzacja i rozbrojenie — zakres pojęć*, opublikowany w „Wojskowym Przeglądzie Prawniczym” 1965, nr 3, s. 338—352. Dalszym wyrazem tej planowej pracy J. Gilasa jest jego studium pt. *Nierozpowszechnianie broni jądrowej i termojądrowej*, opublikowane w pracy zespołowej *Rozbrojenie*, wydanej przez Polski Instytut Spraw Międzynarodowych (1966, s. 159—194). Te dwa szkice stanowią niejako dodatkową wizytówkę, **pre-**

zentującą wyniki wieloletnich badań i starannych studiów, jakie J. Gilas w tej dziedzinie przeprowadził.

Zasadnicze poglądy autora wyrażone w tych publikacjach można ująć następująco: istnieje ogólny obowiązek rozbrojenia. Szczegółowe obowiązki powinny być zawarte w umowach międzynarodowych, dwustronnych lub wielostronnych. Przy okazji analizy układu moskiewskiego oraz statutu Międzynarodowej Agencji Energii Atomowej dochodzi J. Gilas do wniosku, że zasada powszechnego i całkowitego rozbrojenia zaczęła się przekształcać w ogólną zasadę prawa międzynarodowego, która już obecnie wykazuje się określonym stopniem realności. Wyrazem tego są właśnie reguły przewodnie, stanowiące podstawę wymienionych wyżej aktów prawnych.

Warsztat naukowy J. Gilasa, na którym oparta jest monografia *Zagadnienie rozbrojenia*, zasługuje na szczególne podkreślenie. Autor zgromadził wszystkie podstawowe narzędzia pracy w tej dziedzinie i utrzymuje swój warsztat we wzorowym stanie. Dokumentacja rokowań rozbrojeniowych jest tak obszerna i tak rozległa, że samo gromadzenie dokumentów jest już wielkim problemem, a cóż dopiero opracowanie tej dokumentacji i doprowadzenie jej do stanu użyteczności dla celów monografii prawniczej. Te dwa zadania wykonał J. Gilas wzorowo i dzięki temu osiągnął tak piękny wynik. Monografia pt. *Zagadnienie rozbrojenia* stanowi niewątpliwie trwałą pozycję w naszej literaturze naukowej.

Alfons Klajkowski

E. Bucher, *Das subjective Recht als Normselzungsbefugnis*, Tübingen 1965, J.C.B. Mohr (Paul Siebeck), ss. 215

Przed dwoma laty ukazała się nakładem wydawniczym J. C. B. Mohr monografia cywilisty szwajcarskiego Buchera poświęcona kolejnej próbie stworzenia nowej koncepcji prawa podmiotowego. Autor nie był dotąd znany szerszym kręgom czytelnicy. Dotychczasowe zainteresowania E. Buchera dotyczyły problematyki prawa osobistości i w piśmiennictwie niemieckim i szwajcarskim recenzowana monografia doczekała się szeregu sprzecznych ocen. Okoliczność ta stanowi więc wystarczający powód dla zwrócenia uwagi na poglądy jej autora.

Stworzona przez autora koncepcja prawa podmiotowego przeznaczona jest w zasadzie na użytek prawa cywilnego. Bucher podkreśla, iż na dotychczasowych ujęciach tego problemu zaważył zbyt silnie wzorzec prawa własności. Cechy własności stawały się cechami prawa podmiotowego. Tymczasem już z końcem XIX w. zmniejsza się stopniowo znaczenie prawa własności na rzecz dominujących w obrocie praw względnych, nabierających znaczenia praw osobistości, praw na dobrach niematerialnych itd. (s. 18). Zadaniem cywilistów jest więc tworzenie koncepcji prawa podmiotowego, która zerwałaby z uprzywilejowaniem własności, uwzględniając bogatą problematykę nowych kategorii uprawnień cywilnych.

Autor przyjmuje zasadnicze założenia normatywizmu (s. 41—44). Porządek prawny jest zespołem norm i niczym innym jak tylko zespołem norm. Wynika z tego, że prawo podmiotowe należy pojmować jako normatywny stan rzeczy (als normative Sachverhalte). Norma jest zdaniem wyznaczającym powinność, które odnosi się do ludzkiego postępowania. Normy nie opisują więc rzeczywistości taką, jaka ona jest, lecz jaką być powinna. Powinność (Sollen) i byt (Sein) nie mogą być zdefiniowane jako pojęcia pierwotne. Są one jednak bezpośrednio dostępne naszemu poznaniu (s. 43). Normy wyrażają to, co zdaniem myślącego podmiotu powinno zostać w przyszłości zrealizowane, w szczególności to, czego życzy sobie

¹ Temu zagadnieniu poświęcona była dysertacja doktorska autora. *Die Ausübung der Persönlichkeitsrechte*, Diss. Zürich 1956.

stanowiący normę, Ten szczególnie stan świadomości nazywa E. Bucher „chcieniem” (Wollen), zaś treść tej świadomości „wołą” (Wille). Treścią normy jest więc treść woli stanowiącego normę podmiotu². W przeciwieństwie do strefy bytu strefa normatywna dotyczy ludzkiej świadomości, a więc myśli i woli Normy istnieją więc tylko w ludzkiej świadomości.

Zdaniem autora, z przyjęcia założenia, że normy są pewnymi treściami wolicjonalnymi (Willensinhalt), wynika³, że ich powstanie następuje drogą stanowienia normy, czego dokonuje pewien podmiot. Struktura norm nie ulega zmianie także wówczas, gdy w drodze pewnych hipotez przyjmujemy, że wołą pewnej zbiorowości lub osoby prawnej jest woła określonej osoby fizycznej (np. przedstawiciela).

Kolejnym zagadnieniem poddanym analizie przez autora jest ważność normy (Normgeltung). Pod terminem tym E. Bucher rozumie cechę zaliczalności normy do danego systemu prawnego. Proces polega na tym, że sprawdzamy, czy analizowana norma, np. żądanie wierzyciela lub rozkaz gangstera, znajduje uzasadnienie w przepisach prawa pozytywnego. Odpowiedź twierdząca zależy od tego, czy przepisy prawa pozytywnego przyznają podmiotowi, który kieruje do innej osoby oświadczenie woli o kształcie normy, kompetencję (uprawnienie) do stanowienia normy (s. 46—48). Najwyższe organy ustawodawcze nadają z reguły kompetencje do stanowienia norm niższym organom lub funkcjonariuszom państwowym. W prawie cywilnym, stwierdza Bucher, uprawnienie do stanowienia normy przysługuje uprawnionemu. Sędzia rozstrzygający o zasadności powództwa bada, czy powód miał uprawnienie do ustanowienia normy pozwanemu na podstawie przepisów prawa pozytywnego.

Idąc za Kelsenem E. Bucher kwestionuje zasadność rozpowszechnionego poglądu, jakoby normy miały charakter generalno-abstrakcyjny. Taka cecha przysługuje bowiem niewątpliwie normom ustawowym. Autor dowodzi, że jedynie indywidualno-konkretne zadania powinnościowe (np. „zwróć mi sto złotych”) nakładają bezpośrednio obowiązki stosowanego postępowania na adresata. E. Bucher waha się jednak, czy ograniczyć porządek prawny do norm konkretno-indywidualnych (s. 49). Podkreśla jednak, że normy generalno-abstrakcyjne stanowią raczej źródło poznania prawa (Rechtserkenntnisquellen), na podstawie którego decydujemy o ważności norm konkretno-indywidualnych.

Po przedstawieniu tych podstawowych założeń przystępuje E. Bucher do prezentacji swej podstawowej tezy. Brzmi ona następująco: Prawo podmiotowe jest uprawnieniem do stanowienia normy nadanym uprawnionemu przez porządek prawny⁴. Stanowienie norm indywidualno-konkretnych, zajmujących najniższy szczebel w hierarchii norm, następuje na drodze podniesienia roszczenia (Anspruchserhebung). Roszczeniem nazywa więc autor wolę ujawnioną w procesie wykonywania prawa podmiotowego. Żądanie zapłaty długu, zwrotu bezprawnie zabranej rzeczy, kreują normy prawne, które należą do porządku prawnego. Żądanie spełnienia oświadczenia skierowane przez podmiot uprawniony do adresata ma postać normy (s. 48). Rozstrzygnięcie sędziego o zasadności roszczenia wierzyciela polega na stwierdzeniu, czy powód miał delegację do ustanowienia pozwanemu normy. Odpowiedź twierdząca równa się więc orzeczeniu, że ucieleśniona w roszczeniu norma należy do porządku prawnego⁵.

² „Norminhalt ist Willemsinhalt”, s. 44.

³ Trudno ustalić, czy autor utożsamia normę z wołą. W innych przypadkach mówi o ucieleśnionej w roszczeniu normie. Por. s. 48.

⁴ „Das Recht im subjektiven Sinn ist eine dem Berechtigten von der Rechtsordnung verliehene Normsetzungsbefugnis” (s. 55).

⁵ „Die Gutheissung der Klage heisst, dass die fragliche Norm infolge der Zurechnung zur betreffenden Rechtsordnung als Rechtsnorm Geltung habe”.

E. Bucher aprobuje pogląd pandektystów, którzy podkreślali rolę czynnika woli na obszarze prawa cywilnego. Autor idzie jednak o krok dalej, podnosząc odpowiednio ujawnioną wolę tego, komu przysługuje prawo podmiotowe, do rangi normy (s. 57). W ramach przyznanego uprawnienia normotwórczego służy więc podmiotowi pełna swoboda. Uprawniony w granicach swych kompetencji normodawczych stanowić może nieograniczoną w zasadzie ilość norm⁶.

Zarówno przepisy prawa administracyjnego jak i cywilnego uzależniają powstanie uprawnień lub obowiązków od zajścia pewnych stanów rzeczy, nazywanych zdarzeniami prawnymi. Roszczenia nie mogą być jednak traktowane jedynie jako pewne fakty. Autor uważa, iż trzeba dostrzec, że mają one strukturę zdań powinności (Sollensätze) i stanowią najniższy szczebel w hierarchii norm prawnych (s. 59).

E. Bucher podważa pogląd Kelsena, który traktuje prawo podmiotowe jako odbicie norm obiektywnych (ein blosser Reflex). W szczególności w prawie cywilnym uprawnienie do stanowienia norm przybiera postać ogólnie zakreślonych norm kompetencyjnych. Konkretnie obowiązki wypływają dopiero w związku z procesem podnoszenia roszczeń, kształtuje je więc wola uprawnionego (s. 60). Prawu podmiotowemu odpowiada zatem potencjalny obszar obowiązków. Dopiero wykonywanie prawa podmiotowego w drodze podnoszenia roszczeń nakłada aktualne obowiązki na adresata normy. Od woli uprawnionego zależy więc także aktualizacja obowiązku.

Koncepcja E. Buchera oparta jest w szczególności na modelu praw względnych. Wyobraźmy sobie bowiem, że właściciel gospodarstwa opuścił swoją siedzibę, a w jego ogrodzie osoby nieuprawnione dokonują zbioru owoców. Czy wówczas nie powstaje automatycznie aktualny obowiązek wynagrodzenia szkody, mimo braku podniesienia roszczenia przez właściciela? Dla szeregu praw bezwzględnych (własność, prawa osobowości) — odpowiada Bucher — musimy przyjąć domniemanie, że uprawniony stale wykonuje swe prawo podmiotowe. W takich przypadkach każda sytuacja, w której uprawniony mógłby wystąpić z roszczeniem, rodzi już aktualne obowiązki bez jego współudziału⁷.

Akty wykonywania prawa podmiotowego należy odróżnić od czynności prawnych. Także więc rozporządzanie prawem nie jest wykonywaniem prawa podmiotowego. Polega ono na tym, że w drodze pewnego oświadczenia woli następuje zmiana w stanie uprawnienia do stanowienia normy. Rozporządzenia dotyczą więc tylko praw podmiotowych, a nie roszczeń, np. w drodze przelewu przechodzi z cedenta na cesjonariusza uprawnienie do stanowienia norm dłużnikowi.

Autor traktuje czynności prawne jako autonomiczne akty stanowienia norm, np. w drodze umowy strony powołują do życia, zmieniają lub znoszą prawa podmiotowe. Obstać jednak przy tezie, iż stanowienie norm w wąskim tego słowa znaczeniu, to jest norm heteronomicznych, następuje jedynie w drodze podniesienia roszczenia. Czynności prawne nie kreują więc same przez się norm postępowania, lecz np. tworzą nowe prawo podmiotowe, którego wykonywanie stanowić będzie właściwy akt normotwórczy.

Wykonywanie praw podmiotowych jest swobodne. Sposób wykonywania

⁶ Np. wierzyciel, któremu służy prawo żądania zapłaty 100 zł, może żądać zapłaty 5 zł, 10 zł, 100 zł, może żądać w pewnych okolicznościach spełnienia świadczenia w miejscu swego zamieszkania itd.

⁷ Domniemanie poniesienia roszczenia przez właściciela może być jednak obalone. Wprowadzenie tego domniemanie dla pewnych kategorii praw podmiotowych uzasadnia autor w sposób następujący: „Vielfach besteht infolge der allgemeinen Lebenserfahrung oder kraft objektiven Rechts eine Vermutung, dass der Träger eines subjektiven Rechts diesen in einem bestimmten Sinn ausübe. Diesfalls wird das subjektive Recht auch ohne Mitwirkung des Berechtigten wirksam und begründet aktuelle Verhaltenspflichten”.

uprawnienia do stanowienia normy zależy wyłącznie od woli uprawnionego. Po stanowieniu ustawy o nadużyciu praw podmiotowych nie przeczą poprzedniemu stwierdzeniu. Ograniczają one bowiem w pewnych sytuacjach zakres uprawnienia do stanowienia normy. Klauzule generalne zawarte w przepisach wprowadzających zakaz nadużycia prawa określają więc także granice prawa podmiotowego (s. 71). W przeciwieństwie do czynności prawnych, które wiążą dokonującego, akty wykonywania praw podmiotowych są odwołalne. W ten sposób np. zezwolenie na operację (naruszenie integralności cielesnej) udzielone lekarzowi przez pacjenta może być w każdej chwili odwołane. Bucher wykazuje na tym przykładzie, że rozpowszechniony pogląd o tym, jakoby owe zezwolenia (Einwilligungen) wyłączające bezprawność były czynnościami prawnymi, stoi na przeszkodzie wytłumaczeniu odwołalności podobnych objawów woli. Także właściciel nieruchomości może w pewnej chwili zakazać przechodzenia przez swój grunt, a następnie zezwolić na dokonywanie tych zachowań przez osoby trzecie.

Naruszenie prawa podmiotowego jest w zasadzie niemożliwe (jako naruszenie czyjejś kompetencji do stanowienia normy). E. Bucher zakłada, że używając pojęcia naruszenie prawa podmiotowego należy przez to rozumieć jedynie niezastosowanie się przez zobowiązanego do treści normy ucieleśnionej w roszczeniu. Nie można utożsamiać naruszenia prawa podmiotowego z naruszeniem przedmiotu stosunku prawnego. Pogląd przeciwny opierał się na analizie praw rzeczowych (naruszenie substancji rzeczy).

Podstawowe konsekwencje wywodów E. Buchtera ujawnia przeprowadzona przezeń analiza wybranych typów praw podmiotowych (s. 131—190). Nie mieszczą się więc np. w bucherowskiej koncepcji prawa podmiotowego prawa kształtujące (Gestaltungsrechte), ich wykonywanie bowiem następuje w drodze czynności prawnej i nie polega na nałożeniu aktualnego obowiązku na adresata. Prawo podmiotowe nie przysługuje także wierzycielowi, który odroczył na określony okres spełnienie świadczenia. W tym bowiem okresie czasu nie może on wystąpić z roszczeniem. Nie przysługuje mu więc kompetencja do stanowienia norm. Podobnie traktuje autor wierzytelności z gry i zakładu oraz różne kategorie ułomnych praw podmiotowych objętych w literaturze niemieckiej wspólną denominacją „praw oczekiwania” (Anwartschaftsrechte). Prawami podmiotowymi są jednak wierzytelności przedawnione, gdyż do momentu skorzystania przez dłużnika z zarzutu przysługuje uprawnionemu możliwość podniesienia roszczenia.

Interesujące są uwagi autora poświęcone własności, prawom rzeczowym i posiadaniu. Analizując stosunek własności do ograniczonych praw rzeczowych E. Bucher podkreśla różnicę w szerokości sfery uprawnienia do stanowienia normy. Bezwzględny charakter własności polega na tym, że potencjalnym adresatem roszczeń obronnych właściciela jest nieograniczony krąg osób. To uprawnienie (Normsetzungsbefugnis) może zostać ograniczone jedynie w stosunku do określonych podmiotów w drodze czynności prawnej. Kiedy więc analizowane uprawnienie zostaje ograniczone poprzez powstanie ograniczonego prawa rzeczowego, wtedy właściciel pozostaje w dalszym ciągu uprawniony względem pozostałych osób trzecich. W drodze ustanowienia praw względnych, ograniczonych praw rzeczowych, bądź obowiązywania pewnych norm prawa administracyjnego własność może zostać ograniczona do tego stopnia, że uprawnionemu przysługuje jedynie nuda proprietas. Własność istnieje jednak tak długo, dopóki właścicielowi przysługuje w dalszym ciągu, równoległe z uprawnieniami na rzeczy, które służą innym osobom, uprawnienie do stanowienia norm pozostałym osobom nieuprawnionym, naruszającym określony obszar wyłączności. Na uwagę zasługują wywody autora poświęcone posiadaniu. Zdaniem E. Buchera, należy odróżnić stosunki między posiadaczem a osobami nieuprawnionymi oraz podmiotami uprawnionymi. W pierwszym stosunku stwierdza on wszelkie elementy prawa podmiotowego

(posiadacz ma uprawnienie do stanowienia normy). Posiadanie jest więc prawem absolutnym i rzeczowym, jeśli analizujemy relacje między posiadaczem a nieograniczonym kręgiem osób nieuprawnionych. Jest to więc prawo skuteczne erga omnes, z wyłączeniem osób uprawnionych (właściciela, najemcy przedmiotu posiadania itd.).

Najwięcej zastrzeżeń budzą sformułowania rozdziału I, zawierające wykład metody formalno-logicznej uprawianej przez autora. Tak np. tuż obok deklaracji o światopoglądowej indyferentności pojęcia prawa podmiotowego znajdujemy nie pogłębione oceny cywilnych praw podmiotowych w ustroju socjalistycznym (s. 3—4). Wątpliwości budzi także możliwość uprawiania ogólnej nauki prawa (Allgemeine Rechtslehre), nawet przy zastrzeżeniu badania pojęć w pokrewnych systemach prawnych. Z punktu widzenia koncepcji E. Buchera inaczej np. wypadnie ocenić problem, czy uprawnienie wierzyciela należności przedawnionych jest prawem podmiotowym na tle BGB i k.c. Na szczęście, w dalszej części pracy autor sięga często do konkretnych przykładów, co zwiększa walor dokonanych uogólnień. Wątpliwości budzą stwierdzenia utożsamiające „wolę” (Wille) z rozstrzeżeniem i normą (s. 44—45 i 192). Tezy te, podobnie jak sformułowania sugerujące, że podmiot uprawniony i zobowiązany stanowią elementy normy, traktować można chyba jedynie jako pewne skrótowe myślowe. W przeciwnym razie mielibyśmy do czynienia z typowymi przykładami błędów przesunięcia kategorialnego.

Ramy niniejszej recenzji nie pozwalają na szersze ustosunkowanie się do szeregu interesujących tez, zreferowanych jedynie w części sprawozdawczej. Mam tu na uwadze w szczególności problem podziału norm na ogólnoabstrakcyjne i indywidualno-konkretne, sankcjonujące i sankcjonowane, rozróżnienie stanu potencjalnego stosunku prawnego od zaktualizowanego, podział norm na pośrednie i bezpośrednie itd. Wyliczenie to dowodzi, że praca E. Buchera zasługuje z pewnością na uwagę dzięki próbie weryfikacji na gruncie prawa cywilnego wyników analiz teoretycznych, pochodzących zresztą nie tylko z kręgu szkoły normatywnej.

Przekonywające są zwłaszcza wywody autora ukazujące skrępowanie postępu w badaniach prawa podmiotowego poprzez model własności, demonstrowane na obszarze praw na dobrach niematerialnych i dóbr osobistości. Na tle tak żywo dyskutowanej w Polsce zasady jednolitego funduszu własności państwowej ciekawa Wydaje się w szczególności teza o możliwości istnienia praw rzeczowych skutecznych erga omnes z wyłączeniem ściśle określonego podmiotu. Rozważania te powinny zainteresować w szczególności tych autorów, którzy nie kwestionując, że Państwu przysługuje własność mienia znajdującego się w zarządzie przedsiębiorstw państwowych, szukają rozwiązania problemu poprzez przyznanie przedsiębiorstwu prawa rzeczowego wymienionego w art. 244⁹¹ k.c.

Stosunkowo mniejsze znaczenie dla czytelnika polskiego mają te ustępy pracy, które na podstawie analizy funkcji praw cywilnych w ustroju kapitalistycznym podkreślają zbyt silnie zasadę autonomii woli i niekontrolowany sposób wykonywania uprawnienia do stanowienia normy przez uprawnionego.

Śledzenie rozwoju doktryny normatywistycznej na obszarze prawa cywilnego wydaje się ze wszech miar pożądane. W niniejszej recenzji poświęciłem celowo dużo miejsca części sprawozdawczej. Jestem bowiem przekonany, że zarówno teza zawarta w tytule pracy, jak i szereg sądów szczegółowych zawartych w pracy E. Buchera zasługuje na gruntowną i krytyczną analizę.

Stanisław Sołtyskiński

R. H. Graveson, *The Conflict of Laws*, London 1965, ss. 593

Profesor Ronald H. Graveson, dziekan Wydziału Prawa King's College Uniwersytetu Londyńskiego należy do grona najwybitniejszych specjalistów angiel-

szych w zakresie prawa międzynarodowego prywatnego, znanych ze swej bogatej twórczości naukowej szeroko poza granicami kraju. Wśród licznych opracowań z zakresu tej dziedziny prawa¹ oraz dyscyplin pokrewnych (prawo rodzinne, dziedziny odpowiadające u nas przedmiotowi prawa cywilnego)² jakie wyszły spod jego pióra, systematyczne opracowanie całokształtu problematyki angielskiego Conflict of Laws zajmuje podczas miejsce. Na jego wartość i użyteczność wskazuje choćby sam fakt ukazania się w stosunkowo krótkim okresie czasu jego piątego z kolei wydania. Zasluguje ono na szczególną uwagę ze względu na istotne zmiany, jakie wprowadził w nim autor w stosunku do poprzednich wydań, które dotyczą zarówno meritum omawianych kwestii, jak też gruntownej przebudowy jego struktury wewnętrznej. Autor podzielił całość pracy na dwie części, z których pierwsza dotyczy ogólnych zasad, druga zaś reguł w zakresie jurysdykcji i stosowanego prawa.

R. H. Graveson zajmuje się w zasadzie angielskim systemem prawa międzynarodowego prywatnego i z tego powodu jako „prawo obce” traktuje nie tylko systemy innych państw, ale także „prawo, które obowiązuje na każdym terytorium innym niż Anglia i Szkocja” (s. 3). W tym ujęciu obce pozostają więc systemy prawne obowiązujące na innych częściach terytorium Zjednoczonego Królestwa, a więc np. prawo szkockie.

Wyróżnia jednak książkę R. H. Gravesona spośród innych angielskich opracowań tego typu wyjście poza ścisły krąg wyłącznego zainteresowania regułami angielskiego prawa. Uprawiając od dawna i to ze znakomitymi rezultatami badania prawnoporównawcze³, autor stawia omawiane problemy na szerszej płaszczyźnie, niejednokrotnie konfrontuje rozwiązania przyjęte na gruncie common law, z tymi, jakie reprezentowane są w prawie innych państw. Wynikiem tego podejścia do omawianych przez autora zagadnień jest poważne pogłębienie rozważań teoretycznych⁴, rzadko spotykane w angielskiej literaturze tego przedmiotu, oraz poświęcanie wiele uwagi problematyce międzynarodowej unifikacji w zakresie międzynarodowego prawa prywatnego, zdawkowo na ogół traktowanej w innych angielskich opracowaniach. R. H. Graveson poświęcił specjalną część — trzecią — pierwszego rozdziału książki omówieniu tendencji zmierzających do unifikacji przepisów prawa międzynarodowego prywatnego. Omawiając wynik prac konferencji haskich w tej materii zwraca uwagę na aktywny udział w nich Wielkiej Brytanii w ostatnich latach. Sukcesy, jakie na polu międzynarodowej unifikacji prawa międzynarodowego prywatnego osiągnęły niektóre kraje europejskie i południowoamerykańskie, mają swe źródło m. in. w podstawowej jednolitości pewnych założeń obowiązujących w nich systemów prawnych. Z tych właśnie powodów aż do połowy XX w. trudne było do osiągnięcia międzynarodowe ujednoczenie określonych reguł prawnych w dziedzinie „konfliktów praw” między krajami common law i tymi, które reprezentują system prawa cywilnego. Okres

¹ Zob. np. *Cases on the Conflict of Laws*, London 1949 (w przygotowaniu drugie wydanie, które ukaże się w 1966 r.); *The Conflict of Laws and International Contracts* (Graveson jest tu współautorem), London 1951; *The Comparative Evolution of Principles of the Conflict of Laws in England and the U.S.A.*, Recueil des Cours de l'Académie de la Haye, I, 1960; *Comparative Aspects of the General Principles of Private International Law*, ibidem, II, 1963.

² Np. *Status in the Common Law*, London 1957; *A Century of Family Law*, London 1957 (współautor).

³ Por. na przykład cytowane wyżej *The Comparative Evolution* i *Comparative Aspects*. Warto dodać, że prof. Graveson bierze także czynny udział w pracach międzynarodowych organizacji zajmujących się prawem porównawczym (pełnił m. in. funkcje przewodniczącego Międzynarodowego Stowarzyszenia Nauk Prawnych — Association Internationale des Sciences Juridiques).

⁴ Por. w tej materii także jego pracę pt. *Philosophical Aspects of the English Conflict of Laws*, *Law Quarterly Review* 1962, nr 3, s. 337 i n.

po drugiej wojnie światowej, znamionowany tendencjami integracyjnymi („grupowanie się państw na światowej, regionalnej lub funkcjonalnej podstawie”, jak to określa autor) nie tylko sprzyja, ale także stwarza konieczność osiągnięcia pewnego stopnia ujednoczenia prawa. W tym świetle należy rozpatrywać m. in. czynny udział państw anglosaskich w konferencjach haskich. Fakt zaś ratyfikowania przez Wielką Brytanię dwóch konferencji haskich⁵ jest przez autora szczególnie podkreślany. Wydarzeniu temu (choć wprawdzie jeszcze dosyć skromnemu co do zakresu przypisuje on „historyczne znaczenie w rozwoju angielskiego prawa o konfliktach praw, jako że zunifikowało ono w określonym zakresie prawo międzynarodowe prywatne systemów common i civil law” (s. 22).

Na uwagę zasługuje także podkreślona przez autora unifikacja przepisów z zakresu omawianej dziedziny prawa, dokonana w ramach Zjednoczonego Królestwa i Commonwealthu poprzez orzecznictwo Izby Lordów i Judicial Committee of the Privy Council.

Przeglądu współczesnych kierunków doktrynalnych w zakresie prawa międzynarodowego prywatnego dokonuje autor wedle schematu przejętego od Beala⁶, wyróżniając teorię statutową, międzynarodową, terytorialną, teorię prawa lokalnego (Local Law Theory) oraz teorię sprawiedliwości (Theory of Justice).

Autor odrzuca teorię prawa lokalnego, reprezentowaną w latach trzydziestych przez szereg autorów amerykańskich, zwolenników kierunku znanego pod nazwą realistycznej filozofii prawa (za jej głównego eksponenta uważa się W. W. Cooka⁷), która doczekała się ostatnio odnowienia i dalszego rozwoju w pracach A. A. Ehrenzweiga⁸. Warto i przy tej okazji zwrócić uwagę na ograniczony zasięg reprezentacji powyższej koncepcji doktrynalnej, u podstaw której można dopatrzeć się pewnych elementów nacjonalistycznych, połączonych z likwidatorskimi tendencjami wobec dotychczasowego dorobku prawodawstwa i nauki prawa międzynarodowego prywatnego⁹.

R. H. Graveson jest zwolennikiem ostatniego z wyżej wymienionych kierunków doktrynalnych, „angielskiej sprawiedliwości ustawowej i sądowej, opartej na rozważaniu tego, co mówią angielskie ustawy (statutes) i co robią angielscy sędziowie w sprawach, do których stosuje się konflikt praw” (s. 35—36). Jest to, jego zdaniem, koncepcja zarówno pragmatyczna, jak i etyczna. Jej pragmatyczny aspekt polega na tym, że „zdąży ona do wyjaśnienia reguł naszego Conflict of Laws, takich, jakie one rzeczywiście są”, etyczny zaś wyraża się w usiłowaniu „wydobycia z decyzji sędziowskich szerokiej zasady sprawiedliwości, tak jak widzą ją sędziowie w określonym czasie i miejscu”. Autor zdaje sobie sprawę z tego, że przy pomocy proponowanej przez niego teorii nie można wyjaśnić wszystkich zagadnień, stąd niejako ogranicza jej znaczenie przez podkreślenie, iż zmierza ona „po prostu do podkreślenia tego, co uważane jest za bardzo ważną podstawę conflict of laws i co było w znacznej mierze ignorowane przez prace prawnicze przeszłości”. Pomijając inne względy, koncepcja ta ma ponadto także i tę pozytywną cechę, że umożliwia danie „bardziej kompletnego teoretycznego obrazu systemu” angielskiego prawa międzynarodowego prywatnego” (s. 36)¹⁰.

⁵ Z dnia 5 X 1961 r., dotyczącą właściwości prawa w odniesieniu do formy dyspozycji testamentowych oraz w przedmiocie zniesienia wymogu legalizacji zagranicznych dokumentów publicznych.

⁶ The Conflict of Laws, t. III, s. 1925.

⁷ W. W. Cook, *The Logical and Legal Basis of the Conflict of Laws*, 1942, rozdz. I.

⁸ H. Ehrenzweig, *A Treatise of Conflict of Laws*, St. Paul, Minn. 1962 (recenzja w Ruchu Prawniczym, Ekonomicznym i Socjologicznym nr 2, 1965, s. 298—301).

⁹ Zob. recenzję powyższą, s. 300—301.

¹⁰ Poglądy swe w tej materii przedstawił autor w pracy *Judicial Justice as a Contemporary Basis of the English Conflict of Laws*, opublikowaną w zbiorze *XXth Century Comparative and Conflicts Law, Essays in Honor of H. Yntema*, 1962, s. 307 i n.

Trudno w ramach recenzji zatrzymać się nad szeregiem interesujących kwestii podniesionych w tej książce. Warto jednakże zwrócić uwagę na rozdział poświęcony domicylowi, jako łącznikowi w prawie międzynarodowym prywatnym. Pokazaniu bardzo ciekawego procesu historycznego kształtowania się pojęcia domicylu w prawie angielskim towarzyszy omówienie bieżących prac, prowadzonych w celu jego nowego określenia. Omawiając całokształt problematyki związanej z tym zagadnieniem autor słusznie podkreśla, że „nie można zajmować dogmatycznego stanowiska w przedmiocie dodatnich i ujemnych cech domicylu i obywatelstwa” jako podstawy dla określenia właściwości prawa (s. 149), wskazując, że przyjęcie jednego z tych łączników w każdym państwie uzależnione było w znacznym stopniu od „podłoża społecznego i gospodarczego” i dodajmy także — tradycji miejscowego porządku prawnego. Za dodatnie strony koncepcji domicylu słusznie uważa on fakt, że „określona osoba może mieć tylko jeden działający domicyl {operative domicile} w tym samym czasie i dla tego samego celu” (s. 150). Przyjęcie jej w prawie anglosaskim uzasadnione było m. in. utwierdzoną w common law podstawową „zasadą indywidualnej swobody wyboru systemu prawnego, pod rządami którego się żyje” (s. 150).

Warto także zwrócić uwagę na charakterystyczne z punktu widzenia systematyki pracy umieszczenie problematyki „granic zastosowania obcego prawa” w ostatnim jej rozdziale. Trzeba przyznać, że jest, to interesujące rozwiązanie: po przedstawieniu przepisów regulujących konflikty jurysdykcji i praw zaznajamia się czytelnika z granicami, w ramach których obce prawo wskazane jako właściwe przez własną normę kolizyjną może być stosowane przez sędziego rozpatrującego konkretną sprawę. Przy tej okazji warto podkreślić pogłębiającą się w prawie angielskim tendencję do stosowania zasady porządku publicznego tylko w wyjątkowych przypadkach.

Przejrzysty układ, zwięzłe choć bogate w treść przedstawienie całokształtu problematyki angielskiego Conflict of Laws i przy tym jasny sposób formułowania i wyrażania myśli, wszystkie te cechy obok wskazanego już na wstępie niniejszych uwag szerokiego ujęcia tematyki sprawiają, że praca stanowi wydarzenie nie tylko w angielskiej doktrynie prawa prywatnego międzynarodowego.

Jerzy Rajska

I. I. Łukaszyk, *Organy przedstawiajuszcyje gosudarstwo pri zakluczenii miezdunarodnych dogoworow*, Kijów 1965, ss. 98; *Storony w miezdunarodnych dogoworach*, Moskwa 1966, ss. 150

Obie monografie I. I. Łukaszyka stanowią tematycznie pewną całość poświęconą stronom umów międzynarodowych oraz organom reprezentującym je w procesie stanowienia norm prawa międzynarodowego, dlatego też wskazane jest ich łączne omówienie.

W monografii *Organy przedstawiajuszcyje gosudarstwo pri zakluczenii miezdunarodnych dogoworow* autor koncentruje uwagę na takich problemach, jak głowa państwa i szef rządu (rozdz. I), rząd emigracyjny (rozdz. II), organizacje polityczne pretendujące do reprezentowania państwa w stosunkach międzynarodowych (rozdz. III), rządy fikcyjne i marionetkowe (rozdz. IV), resorty państwowe (rozdz. V) oraz porozumienia z udziałem organizacji pozarządowych (rozdz. VI).

W rozdziale I szczególnie interesujące są rozważania poświęcone pełnomocnictwom głowy państwa i szefa rządu do zawierania umów międzynarodowych. Aczkolwiek w ustawach konstytucyjnych nie są one ostro rozgraniczone, tym niemniej można stwierdzić, że umowy wymagające ratyfikacji powinny być zawierane przez głowę państwa lub z jej upoważnienia. Autor stwierdza, że praktyka dypl-

matyczna oraz zasada równości wymagają, by umowy międzynarodowe były zawierane przez organy zajmujące tą samą pozycję w państwach-stronach umowy. Z punktu widzenia prawa międzynarodowego umowa wiąże państwa bez względu na to, który z dwóch omawianych organów dokonał jej zawarcia. Na tym tle I. I. Łukaszk przeprowadza słuszną i ostrą krytykę poglądów tych rządów, polityków i teoretyków, którzy głoszą nieodpowiedzialną tezę o zobowiązaniach prywatnych osób sygnujących umowy międzynarodowe. Chodzi tu o próby wykazania, że umowy jałtańska i poczdamska zrodziły zobowiązania, które nie wiążą państw, lecz jedynie przywódców tych państw lub rządy, na których czele oni stali (s. 9 i 10). Szkoda jedynie, że z wyjątkiem Briggsa i przedstawiciela rządu bońskiego na procesie KPN w 1954 r. autor nie zbliża czytelnikowi pozostałych zwolenników krytykowanych tez, rekrutujących się z grona dyplomatów amerykańskich.

Pisząc o rządach emigracyjnych autor podejmuje próbę określenia warunków, jakie muszą one spełniać, by móc reprezentować interesy państwa w stosunkach międzynarodowych. Podstawowym warunkiem jest tu fakt istnienia bezprawnej, obcej okupacji części lub całego terytorium państwa (s. 19). Rząd emigracyjny występujący przeciwko walce wyzwoleniczej narodu lub przeciwko jego sojusznikom traci prawo zawierania umów międzynarodowych. I. I. Łukaszk nie analizuje bliżej podstawy prawnej utraty prawa do zawierania umów. Przypuszcza należy, że autor stoi na trafnym stanowisku niereprezentatywności rządów nie posiadających poparcia większości narodu. To samo założenie odnosi się do organizacji politycznych pretendujących do reprezentowania w stosunkach międzynarodowych państw, które w efekcie okupacji utraciły swoje dotychczasowe organy władzy lub też organy te utraciły możliwość pełnienia swych funkcji (rozdz. III).

Wnikliwym badaniom poddaje autor porozumienia zawarte przez resorty (ministerstwa, departamenty) oraz przez organizacje pozarządowe. Wynika z nich, w odniesieniu do umów resortowych, że umowy te wiążą państwo tak samo, jak umowy zawarte przez głowę państwa lub rządu. I. I. Łukaszk podkreśla, że uczestnictwo takiego czy innego organu przy zawarciu umowy nie zależy od treści samej umowy (s. 64). Obowiązuje jedynie zasada głosząca, że w imieniu obu stron umowy występować muszą równorzędne, pełnomocne organy.

Porozumieniem zawartym z udziałem organizacji pozarządowych autor, zgodnie z obowiązującą praktyką międzynarodową, odmawia, mimo pewnych podobieństw, charakteru umów międzynarodowych. Porozumienia takie mogą jednak być chronione przez prawnomiędzynarodową zasadę pacta sunt servanda w sposób pośredni. Wymagana jest jednak wówczas umowa zawarta między państwem, na którego terytorium osoba prawna działa, a państwem siedziby osoby prawnej (s. 90).

Monografia druga — *Strony w międzynarodowych dogovorach* — stanowi niejako tematyczne następstwo wyżej omówionej pozycji i obfituje w bogactwo niezwykle istotnych problemów. Na plan pierwszy występują w niej następujące zagadnienia: pojęcie strony w umowie międzynarodowej (rozdz. I), państwo jako strona w umowach międzynarodowych (rozdz. II), uczestnictwo w umowach międzynarodowych a uznanie międzynarodowe (rozdz. VII) oraz organizacja międzynarodowa a umowy międzynarodowe (rozdz. IX).

W rozdziale I. Łukaszk daje odpowiedź na pytanie, jakie strony umów międzynarodowych są znane prawu międzynarodowemu. Na wstępie swych rozważań stwierdza, że pojęcie strony w umowie międzynarodowej jest związane z pojęciem podmiotu prawa międzynarodowego. Podmiotem prawa międzynarodowego, zdaniem Łukasza, jest uczestnik międzynarodowych stosunków prawnych, posiadający prawa i obowiązki wynikające głównie z umów międzynarodowych, w których wyrażona jest wola państw o różnych ustrojach społeczno-gospodarczych. Wola państw określa treść prawa międzynarodowego oraz formę jego pod-

miotów, co pozwala państwom na poszerzenie lub zacieśnienie kręgu podmiotów prawa międzynarodowego, jeśli ku temu zaistniały obiektywne przesłanki. Przesłanki te mają miejsce wtedy, gdy stworzenie nowego podmiotu prawa międzynarodowego konieczne jest dla szybkiego rozwoju współpracy międzynarodowej oraz następuje z poszanowaniem powszechnych zasad prawa międzynarodowego. Nowy podmiot prawa międzynarodowego powinien posiadać zdolność faktycznej realizacji swojej podmiotowości prawnej w stosunkach międzynarodowych.

Na podstawie przedstawionych założeń I. I. Łukaszuk rozpatruje tekst projektu prawa traktatowego (art. 1/1a) przedstawionego przez Komisje Prawa Międzynarodowego ONZ. W komentarzu do art. 1/1a Komisja wyjaśnia, iż pod pojęciem „inne niż państwo podmioty prawa międzynarodowego” rozumie organizacje międzynarodowe, Stolicę Apostolską oraz inne twory międzynarodowe, które w określonych okolicznościach mogą zawierać umowy międzynarodowe. Autor uważa, że komentarz komisji uznać należy za słuszny jedynie w odniesieniu do organizacji międzynarodowych. W sposób zdecydowany odmawia podmiotowości prawnomiędzynarodowej Stolicy Apostolskiej, twierdząc, że ogólnie uznane normy prawa międzynarodowego nie pozwalają na postawienie tezy o posiadaniu przez nią takiej podmiotowości. Poza tym Stolica Apostolska nie może być stroną w większości umów międzynarodowych. Odnieść można wrażenie, że autor przecenia ten ostatni argument, nie dostrzegając równocześnie faktu, że Stolica Apostolska posiada także inne atrybuty zdolności do działań prawnomiędzynarodowych i to takie, jak czynne i bierne prawo legacji oraz zdolność do ponoszenia odpowiedzialności międzynarodowej. Przekonujące są natomiast rozważania dotyczące powstańców i stron wojujących. Trudno bowiem opierając się na instytucji uznania uzasadnić podmiotowość obu tych grup wojujących (s. 11).

Autor poświęca sporo uwagi uznaniu w związku z zagadnieniem uczestnictwa w umowach międzynarodowych. Takie uczestnictwo w umowach wielostronnych, zdaniem Łukaszuka, nie może być traktowane jako świadectwo oficjalnego uznania *de iure*. Pozwała ono jednak mniemać, że strony uznają się w tych ramach, jakie są nieodzowne dla realizacji porozumienia, i dlatego można je potraktować jako uznanie *de facto*. I. I. Łukaszuk stawia interesującą tezę, że zastrzeżenia strony, złożone w celu uniknięcia uznania drugiej strony w takich okolicznościach nie zmieniają postaci rzeczy lub też odnoszą się do uznania *de iure*, a nie *de facto* (s. 101). Nie wyjaśnia jednak, czy z tego ostatniego stwierdzenia można, jak się zdaje, logicznie wnosić, że brak zastrzeżenia czasami powoduje uznanie *de iure* w przypadku zaistnienia przedstawionej sytuacji.

Niezwykle starannie opracowany został w monografii problem zawierania umów przez organizacje międzynarodowe. Rozważania nad nim I. I. Łukaszuk kończy znamennym i jakże słusznym stwierdzeniem, że „rozwój organizacji międzynarodowych, wzrost ich roli wymaga wzmocnienia regulacji prawnej ich działalności”. Stwierdzenie to odnieść można do wszystkich organizacji międzynarodowych działających we współczesnym świecie. Z prawdziwą satysfakcją można powiedzieć, że monografię I. I. Łukaszuka należy uznać za wybitny wkład do niezwykle aktualnej dyskusji nad problemami prawa traktatowego.

Jan Sandorski

O metodologii w ekonomii politycznej. Na marginesie książki W. N. Czerkowca, *O metodologicznych principach politycznej ekonomii kak naucznojj sistiemy*, Moskwa 1965, MGU, ss. 258

W ramach wydawnictw Uniwersytetu Moskiewskiego wyszła książka doc. dra W. N. Czerkowca, która porusza aktualne zagadnienie sposobu ujmowania

problematyki i kategorii ekonomii politycznej socjalizmu. Autor stara się spojrzeć na ten problem poprzez pryzmat historii rozwoju ekonomii politycznej i w tym celu rozpatruje przedmarksowskie systemy ekonomii politycznej tudzież próbuje wyważyć rolę, jaką w rozwoju tej nauki odegrał marksizm; czyni to zaś przede wszystkim w tym celu, by uprzytomnić sobie i czytelnikom, przed jakimi problemami natury metodologicznej staje obecnie ekonomia polityczna socjalizmu.

Wydaje się, że poruszony przez autora temat budzi żywe zainteresowanie nie tylko wśród ekonomistów radzieckich¹. Zarówno wzrost gospodarki kierowanej, różne formy interwencjonalizmu państwowego w życie gospodarcze, jak i różne formy gospodarki w krajach rozwijających się postawiły przed naukami ekonomicznymi nie tylko problem wyjaśnienia nowych zjawisk gospodarczych, ale i aktywnego wpływania na ich przebieg. Uświadomienie sobie, jak daleko może sięgać wpływ nauki na konkretną działalność ekonomiczną i jakimi narzędziami ta nauka dysponuje, stanowi niewątpliwie jeden z ważnych czynników mogących przyczynić się do dalszego rozwoju ekonomii politycznej, a w tym rzędzie i do rozwoju ekonomii politycznej socjalizmu. W. N. Czerkowiec wychodzi z założenia, że „każda nauka schematyzuje świat zjawisk, odzwierciedlając ten świat przy pomocy abstrakcji, abstrakcyjnych modeli oczyszczonych od przypadkowości”, że więc każdy system naukowy „składa się z „grup abstrakcji złączonych w poszczególne teoretyczne modele” (s. 5). To twierdzenie potrzebne jest Czerkowcowi do podmurowania swego stanowiska opowiadającego się za matematyczną formalizacją ekonomicznych problemów, chociaż zastrzega się równocześnie, że matematyczne modelowanie zjawisk ekonomicznych nie powinno przesłaniać potrzeby analizowania samych kategorii ekonomicznych. Jednocześnie autor stwierdza, że mechaniczne przenoszenie kategorii zapożyczonych z *Kapitału* K. Marksa na stosunki socjalistyczne stanowi duże nieporozumienie.

Żałować należy, że Czerkowiec nie zatroszczył się w swej pracy o jakąś szerszą płaszczyznę porównawczą — na tematy metodologiczne wypowiadało się przecież wielu autorów² — a brak jakiejś skali porównawczej w poważnym stopniu obniża wartość omawianej pracy, autor bowiem przy braku erudycyjnego zaplecza wyważa niekiedy „otwarte drzwi”. Nie to jednak jest może tu sprawą najważniejszą, książkę pisze marksista, który notabene aż nazbyt często powołuje się na Marksa, ale wątpić należy, czy właśnie Marks byłby zadowolony ze swego ucznia. Czytelnik bowiem, zgadzając się z autorem, że kategorii ekonomicznych socjalizmu nie sposób mechanicznie wywodzić z *Kapitału*, musi jednak zadać sobie pytanie, czy droga, którą podpowiada Czerkowiec jest trafna i dialektycznie słuszna.

Sam tok rozumowania zaprezentowany przez Czerkowca jest co najmniej dziwny. Zaczyna od krytyki ekonomistów XVII w. i zarzuca im, że hołdowali empiryzmowi, wskutek czego ich analiza była jednostronna. Wskazuje, że W. Petty pod wpływem F. Bacona nadał ekonomii politycznej indukcyjny charakter; jednocześnie ma pretensje do Petty'ego, że nie zdołał stworzyć zwartego systemu ekonomii. Takie postawienie sprawy wydobywa nie te, co do metodologii badań ekonomicznych zostało wniesione jako trwałe wkład, lecz to, co nie mogło być na danym etapie historycznym zrealizowane. Nie bardzo zrozumiałe jest również twierdzenie, że fizjokraci, a zwłaszcza Turgot, mając wycucie historyczne potrafili przenieść na grunt ekonomicznych rozważań metodę Kartezjusza. Miast rozdawać „cenzurki” poprzednikom Marksa, lepiej byłoby, gdyby autor sam wdroył się lepiej w arkana teorii poznania, nie identyfikowałby wówczas in-

¹ Warto w tym miejscu zwrócić np. uwagę czytelnika na artykuł M. Godeliera, *Objet et méthode de l'antropologie économique*, L'Homme, t. V, cz. 2, Paryż 1966).

² Warto byłoby chociaż skonfrontować poglądy z pracą A. Marchala, *Méthode scientifique et science économique*.

dukcji z analizą zjawisk cyrkulacji, a dedukcji z analizą produkcji, co — oczywiście — jest rażącym nieporozumieniem. Czerkowiec nie ma szczęścia do swych impresji filozoficznych, tak np. wskazując na wpływy Hume'a i Loekę na Adama Smitha twierdzi, że właśnie pod wpływem tych pierwszych Smith „nie potrafił uchwycić jedności zasadniczej między dedukcją a indukcją, między syntezą a analizą” (s. 38). Autor znowu tu mocno „przedobrzył”, przecież teza „nihil est in intellectu quod non fuerit in sensu”, a tej właśnie hołdował Hume i Locke, przeczy zarzutom podnoszonym przez Czerkowca. Marks krytykując metodę egzoteryczną u Smitha zupełnie inaczej podchodzi do tej sprawy. Trudno też dociec, dlaczego Czerkowiec ochrzcił metodę Ricarda mianem „filozoficznej”, imputując mu jednocześnie powinowactwo ze Spinozą. Przy całym szacunku dla Ricarda i Spinozy nie sposób, w moim przekonaniu, dopatrzeć się w rozumowaniu Ricarda cech rozumowania „more geometrico”. Przytoczyłem te przykłady nie po to, by wykazać naiwności, lecz po to, by uprzedzić czytelnika przed dalszym pomieszaniem pojęć, od których roi się właściwa część pracy Czerkowca. Przytoczone tu wywody, stanowiące treść pierwszego rozdziału książki, są zresztą najzupełniej zbędne z punktu widzenia podjętego przez Czerkowca właściwego tematu.

Rozdział II autor poświęcił „systemowi” Marksa, pomijając fakt, że Marks bronił się przed nadawaniem swoim pracom charakteru zamkniętego systemu. Cały ten rozdział powtarza w sposób stereotypowy, jeśli nie wręcz w strywalizowany, to, co zwykło się w historii myśli ekonomicznej omawiać w ramach tematu „przełom marksowski w ekonomii politycznej”. Zarówno więc rozdział I, jak i II, stanowiące 120 stronic, a więc połowę całej pracy, to nie tyle rozważania na tematy metodologiczne, ile niedopracowany fragment narodzin i rozwoju myśli ekonomicznej do czasów Marksa.

Gdyby tylko do tych zarzutów miała się sprowadzać krytyka omawianej książki, to może nie warto byłoby zaprzętać nią uwagi polskiego czytelnika; książka jednakże zawiera w dalszej swej treści postulaty „udoskonalenia” ekonomii politycznej socjalizmu. Te ambitne plany nie znają pokrycia, jeśli przyjrzymy się temu, co ma nam do zasygnalizowania w tej materii autor. Na s. 127 W. N. Czerkowiec zastanawia się nad wagą wykorzystania logicznej metody wykładu. Pomijając to, że metoda wykładu i metoda badań to sprawy zgoła różne, autor powtarza tu właściwie, ale nieprecyzyjnie, to, co zostało już dostatecznie dawno i wystarczająco jasno naświetlone przez Engelsa w jego recenzji *Przyczynku do krytyki ekonomii politycznej i Kapitału*.

Jedynym właściwie zagadnieniem, które nie trąci tu myszką i powtarzaniem podręcznikowych truizmów, jest próba odpowiedzi na pytanie, jaką kategorię ekonomiczną należałoby uznać za wyjściową dla ekonomii politycznej socjalizmu. Autor i tu jednak stale kluczy, polemizując z różnymi w tej mierze koncepcjami podręcznikowych opracowań, wskazuje, że produkcja stanowi w socjalizmie główną sferę życia gospodarczego, że proces produkcji ma tu społeczny charakter (czyżby w kapitalizmie było inaczej? autor jak widać uważa, że stosunki antagonistyczne nie noszą społecznego charakteru!), że dominującym czynnikiem jest tu własność ogólnonarodowa itd. Z dość chybotliwych wynurzeń autora czytelnik dowiaduje się wreszcie, że tym prius, którym dla formacji kapitalistycznej była kategoria towaru, dla gospodarki socjalistycznej powinna być planowość i proporcjonalność realizowana przez państwo. Wydaje się, że tu autor osiąga apogeum grubych nieporozumień. Jeśli Marks uznał kategorię tworu za elementarną formę gospodarki odosobnionych producentów, to dlatego, że w takim społeczeństwie stosunki międzyludzkie występują w sfetyzowanej formie i towar jest reifikacją pośrednich więzi. Prawdą jest, że stosunki w socjalizmie powinny się opierać na więziach bezpośrednich, ale czy to oznacza, że tylko państwo jest wykładnikiem takich więzi, czy nie jest to petyfikacja stanu,

który klasycy marksizmu traktowali jako stan przejściowy? Czy nie jest to jednocześnie próba afirmowania woluntaryzmu gospodarczego? Zresztą planowość i proporcjonalność w gospodarce socjalistycznej to postulaty czy też cechy gospodarki, a nie kategorie ekonomiczne (tak jak nie są też kategoriami ekonomicznymi anarchia czy też dysproporcjonalność w kapitalizmie!). Czerkowiec nadaje pojęciu kategorii zbyt szerokie desygnaty i w rezultacie wprowadza tylko zamieszanie. Samo jednak zagadnienie, co stanowi kategorię ogniskującą w sobie podstawowe stosunki gospodarki socjalistycznej nie warte jest myślowego ślęczenia.

Niewątpliwie ważne jest uchwycenie podstawowych powiązań strukturalnych znamienych dla socjalizmu, jednak nie jest to sprawa łatwa, gdyż w dobie współczesnej w gospodarce socjalistycznej mamy jeszcze ciągle do czynienia z interferencją tego, co stanowi rudymenty minionych formacji i tego, co rodzi się jako wykwit nowych stosunków (jasne postawienie tej sprawy przyczyniłoby się waleśnie do zakończenia jałowych dyskusji na temat stosunków towarowo-pięniężnych w socjalizmie!). Zewnętrzny wykładnikiem gospodarczej więzi strukturalnej w ekonomice socjalizmu doby współczesnej jest niewątpliwie państwo socjalistyczne (w żadnym jednakże wypadku nie planowość i proporcjonalność, gdyż programowanie współzależnych działań już dawno przestało być wyłącznością gospodarki socjalistycznej i zresztą planowość i proporcjonalność to cechy struktury, lecz nie struktura sama), ale daje to jeszcze odpowiedzi na pytanie, co jest immanentną treścią struktury socjalizmu i gdzie tej treści szukać. Wydaje się, że odpowiedzi nie znajdziemy bez przypomnienia tu tego, co stanowi istotną treść kapitalistycznej struktury i dopiero a contrario będziemy mogli dociekać, co jest podstawową więzią gospodarki socjalistycznej. Kapitalizm — jak wskazywał Lenin — to taka gospodarka towarowa, w której i siła robocza stała się towarem; socjalizm to taka gospodarka, w której dominuje bezpośrednia kooperacja producentów, państwo jest tu więc (jak długo koniecznością będzie jego istnienie) narzędziem koordynacji, a nie samoistnym demiurgiem, jest zewnętrzną i potrzebną (jak na razie) emanacją określonego typu stosunków, ale i tyle tylko. Nie kusząc się o rozstrzygnięcie zagadnienia postawionego przez Czerkowca, pragnę tylko zasygnalizować wątpliwości, czy autor nie pcha nas w ślepy zaułek w wyniku właśnie błędnej metodologii dociekań.

Z książki W. N. Czerkowca czytelnik nie tylko nie dowie się wiele o metodologii nauk ekonomicznych, ale wręcz wyrobi sobie w tej sprawie opaczny osąd³. Ponieważ książka Czerkowca jest powierzchowna, ale firmowana jest przez Uniwersytet, może ona w mniej krytycznym czytelniku wywołać mylne skojarzenia. Dla metodologii ekonomii politycznej socjalizmu nie tyle ważną sprawą jest to, co mogłoby tu stanowić „pierwiastkową” kategorię ekonomiczną, ile jak badać zachodzące w naszym ustroju zjawiska. Czerkowiec płacze zagadnienia epistemologiczne i metodologiczne i nie rozwiązuje ani jednych, ani drugich. Tak jak próby poszukiwania podstawowego prawa socjalizmu, tak i próby poszukiwania podstawowej kategorii socjalizmu są częzą scholastyką i właśnie próbą dogmatycznego przenoszenia pojęć z jednej epoki w drugą. Socjalizm jest wyższą fazą rozwoju ludzkości i rozwoju tego nie sposób wtłoczyć w jedną, jednoznaczną formułę. Jeśli dla Marksa „nicowanie towaru na wszystkie strony” było metodologiczną koniecznością dla zrozumienia istoty sfetyzowanych towarowo-pięniężnych, a w konsekwencji i kapitalistycznych stosunków, to nie oznacza to wcale,

³ „Wszelka nauka okazałaby się zbyteczna, gdyby forma przejawiania się rzeczy i ich istota były wprost identyczne” (K. Marks, *Kapitał*, t. III, s. 397—398, Warszawa 1959). „Jak; w ogóle w każdej historycznej, społecznej nauce, należy przy rozwijaniu kategorii ekonomicznych mieć zawsze na uwadze, że zarówno w rzeczywistości, jak i w głowie, podmiot [...] jest dany, że więc kategorie wyrażają formy bytu [...]” (K. Marks, *Przyczynek do krytyki, ekonomii politycznej*, s. 253, Warszawa 1953).

abyśmy przy badaniu gospodarki socjalistycznej musieli również szukać jakiejś „głównej” kategorii, którą należałoby poddać podobnemu nicowaniu. Marks chciał odkryć, co kryje się za fetyszyzmem towarowym, my takiej potrzeby już nie odczuwamy, postęp w badaniach naukowych polega przecież między innymi i na tym, że nie powtarzamy wszystkiego ab ovo.

Zresztą, sprowadzanie marksowskiej metodologii do poszukiwań „podstawowej” kategorii byłoby zafałszowaniem i zubożeniem dialektycznej metody dociekań. Przecież Marks w *Kapitale* szuka dynamiki rozwojowej kapitalizmu i dlatego tylko bada, jak z towaru rodzi się pieniądz, a następnie kapitał. To, że badania swe zaczyna właśnie od towaru jako „elementarnej formy”, wcale nie oznacza, by miała to być „podstawowa” kategoria kapitalizmu (w najlepszym przypadku mogłaby to być podstawowa kategoria gospodarki przedkapitalistycznej, towarowo-pięniężnej). Gdyby bowiem już koniecznie upierać się przy poszukiwaniu podstawowej kategorii kapitalizmu, to za taką raczej należałoby uznać kapitał, jako stosunek wyzysku najmniejszej siły roboczej! Konotacja pojęcia „elementarny” nie jest wcale jednoznaczna z pojęciem „główny” czy „podstawowy”, a raczej z pojęciem „typowy”, „powszechny”; to zaś, co jest typowe czy powszechne, niekoniecznie jest jeszcze przyczyną sprawczą, przyczyn sprawczych może być zresztą o wiele więcej niż jedna. Dla charakterystyki socjalistycznej nie sposób zadowolić się jakimś jednym określeniem i dlatego poszukiwanie „elementarnej formy” dla socjalizmu jest wysiłkiem daremnym.

Istnieje pilne zamówienie na marksistowską pracę o metodologii nauk ekonomicznych, zasługą W. N. Czerkowca jest, że taką potrzebę dostrzega; niestety, praca tej luki nie zapełnia. Jeśli miałaby się pojawić książka, któraby zrealizowała odczuwaną potrzebę, to musiałaby ona nie tyle dotyczyć spraw, które na swój warsztat wzięł Czerkowiec, ile takich zagadnień, jak badać dynamikę zjawisk ekonomicznych, jak uzyskać narzędzia pomiaru tych zjawisk, jak dokonywać prognozy gospodarczej, jak dokonywać ekstrapolacji tendencji rozwojowych, jak wiązać analizę jakościowych i ilościowych aspektów życia gospodarczego, jak odróżniać czynniki perturbacyjne od czynników homeostatycznych, jak wychwytywać sprzężenia zwrotne itd. Należy też żywić nadzieję, że taka praca będzie musiała się niebawem pojawić, gdyż zamówienie społeczne na nią jest coraz pilniejsze. Na to jednak, by praca taka nie zawiodła, będzie ona musiała otworzyć szeroką dyskusję z takimi metodologami, jak Akerman, Koopmans, Marchai, Samuelson, Weber, Pooper, Toynbee i innymi, i nie wystarczy tu formalne odwoływanie się do Marksa. Dialektyka rozwoju wymaga bowiem, by przy pomocy metody wypracowanej przez Marksa, ale wzbogaconej nowymi doświadczeniami, rozwiązywać te problemy, których on w swojej epoce, rzecz prosta, rozwiązywać jeszcze nie mógł. Sama egzegeza tekstów klasyków marksizmu nie zastąpi umiejętności dialektycznego myślenia, uczył tego zresztą nie kto inny, jak sam właśnie Marks!

Seweryn Żurawicki

W. Karpieński, *Zagadnienia systemu budżetowego państw socjalistycznych*, Warszawa 1965, PWN, ss. 159.

Omawiana praca stanowi kolejną pozycję biblioteczeki finansów w gospodarce socjalistycznej. We wstępie autor uzasadnia stosowaną przez siebie metodę porównawczego badania systemów budżetowych państw socjalistycznych, postulując przy tym potrzebę wypracowania teorii socjalistycznego budżetu, co nie wydaje się słuszne, gdyż teoria taka już istnieje (jakkolwiek w niejednorodnym kontekście u poszczególnych autorów). Aby nie być gołosłownym mogę przypomnieć powo-

łaną zresztą w spisie literatury recenzowanej pracy rozprawę M. Weralskiego pt. *Rola budżetu w planowaniu gospodarczym* (Warszawa 1963) czy też wskazać na ciekawą pracę uczonego jugosłowiańskiego Matejića pt. *Budżet u teorii i praksi* (Beograd 1965).

W pierwszym rozdziale pt. *Ogólne, założenia systemu budżetowego*, autor przeciwstawia pojęcie budżetu systemowi budżetowemu oraz omawia zasady systemu budżetowego. Przeciwwstawiania pojęcia budżetu pojęciu systemu budżetowego również nie uważam za słuszne, gdyż właśnie w socjalizmie budżet jako podstawowy plan finansowy państwa jest z uwagi na jego jednolitość równocześnie systemem, w skład którego wchodzi budżet centralny i budżety terenowe. To nieporozumienie wynikało chyba z tego powodu, że autor pomijając historyczny rozwój budżetu jako instytucji prawno-finansowej (urządzenia prawno-finansowego) nie może właściwie zdecydować się, czy przez budżet należy rozumieć scentralizowany fundusz środków pieniężnych (s. 6), czy urządzenie które „stanowi zespół norm prawnych, regulujących stosunki finansowe związane z występowaniem scentralizowanych funduszy”, czy wreszcie „zespół stosunków ekonomicznych szczególnego rodzaju, które powstają w procesie gromadzenia i podziału scentralizowanych zasobów finansowych” (s. 7). W powołanych określeniach — nie ma jednolitości, gdyż autor raz mówi o funduszu, drugi raz o funduszach, a w końcu o zasobach pieniężnych, nie odróżnia normy prawnej od urządzenia prawnego, a tych to terminów (jak o tym pisałem w powołanym zresztą przez autora artykule pt. *Pojęcie finansów socjalistycznych i jego elementy składowe*, umieszczonym w pracy zbiorowej *Istota i funkcje finansów socjalistycznych*, Warszawa 1965, w przypisie 1- na s. 6) nie można uważać za synonimy.

W zakresie finansów budżetowych rozróżniamy prawidłowo: „fundusz” budżetowy, „politykę” budżetową, „system prawnych urządzeń” budżetowych oraz „system stosunków” budżetowych (o czym pisałem w skrypcie z prawa finansowego, wydanym jeszcze w 1962 r. przez WSE we Wrocławiu); jako ekonomiście najbardziej podoba mi się — spośród tych wszystkich elementów finansów budżetowych — fundusz budżetu państwa gdyż niewątpliwie ten właśnie fundusz scentralizowanego, bezzwrotnego finansowania odgrywa podstawową rolę w socjalizmie, a jego funkcjonowanie warunkuje występowanie budżetu jako planu finansowego. Nie można jednak z tego powodu pomijać pozostałych elementów finansów budżetowych i formułować wniosku, że budżet jest kategorią ekonomiczną. Przeciwnie, budżet jako instytucja finansowa szczególnego rodzaju — jak każda instytucja finansowa — jest złożoną kategorią prawno-ekonomiczną. Na to, że budżet jest kategorią złożoną, zgodzi się autor chyba ze mną (podobnie i wspomniany wyżej autor jugosłowiański charakteryzuje budżet w rozdziale II części pierwszej swej pracy od strony ekonomiczno-finansowej, społeczno-politycznej i prawnej).

Przechodząc do problematyki zasad budżetowania, które autor recenzowanej pracy nazywa zasadami systemu budżetowego, należy podkreślić, że przedstawiono je na ogół zgodnie z poglądami powszechnie wyrażanymi w literaturze przedmiotu. Wątpliwości nasuwa natomiast traktowanie rozliczeń netto przedsiębiorstw jako wyłomu od zasady zupełności budżetu (chyba za pracą Z. Pirożyńskiego i Wintera pt. *Budżet państwowy Polski Ludowej*, Warszawa 1961), bez należytego uzasadnienia (por. s. 11), oraz wysunięcie nowej zasady w postaci operatywności budżetu i to bez powoływania się na literaturę. W odniesieniu do pierwszego zagadnienia jestem odmiennego zdania, które mogę łatwo wykazać biorąc choćby jeden tylko przykład: państwowe przedsiębiorstwa deficytowe mogą być finansowane drogą bezpośredniej dotacji z funduszu budżetowego, jako funduszu scentralizowanego wydatków bezzwrotnych, co jest właśnie wyrazem jego zupełności. Odnośnie do drugiego zagadnienia można zauważyć, że operatywność bud-

zetu nie może stanowić odrębnej zasady budżetowej, gdyż jest ona integralną cechą budżetu, jako podstawowego, a więc dyrektywnego planu finansowego państwa.

Rozdział II, pt. *Organizacja systemu budżetowego*, zawiera omówienie takich problemów szczegółowych, jak budżety jednostkowe i zbiorcze (przy zastosowaniu przejrzystego wykresu), budżety centralne i terenowe (również z wykresem), podmioty systemu budżetowego oraz organy finansowe państwa. Na marginesie tego rozdziału, nasuwa mi się, poza bardziej szczegółowymi, które tu pomijam, jedna wątpliwość ogólniejszej natury, mianowicie co do słuszności nazwy „podmioty systemu budżetowego” dla określenia zadań budżetowych realizowanych przez przedsiębiorstwa, jednostki budżetowe, środki specjalne, gospodarstwa pomocnicze i fundusze pozabudżetowe. Wydaje mi się, że należało w tytule pisać raczej o formach finansowania (jak to uczyniono w projekcie nowego prawa budżetowego), jako że podmiotami — biernymi — systemu budżetowego są jednostki gospodarki uspołecznionej, nie uspołecznionej i ludność, zwłaszcza w zakresie dochodów budżetowych.

Rozdział III poświęcił autor wydatkom budżetowym, rozpatrując kolejno, przejrzystość i interesująco, systematykę wydatków, podział zadań między budżet centralny i budżety terenowe, podział zadań w ramach budżetów terenowych oraz ważniejsze rodzaje wydatków budżetu socjalistycznego. Na marginesie tego rozdziału można by zauważyć, że w systematyce wydatków pominął autor podział wydatków na odpłatne i nieodpłatne oraz niesłusznie zidentyfikował wydatki majątkowe z inwestycyjnymi, gdyż w myśl przepisów o rachunkowości budżetowej (M. P. z 1961 r., poz. 87, oraz M. P. nr 2 z 1962 r., poz. 4) do budżetowych środków rzeczowych, a więc środków stanowiących majątek budżetowy, należy także inwentarz, obejmujący zarówno środki trwałe, jak i tzw. przedmioty nietrwałe o wartości od 100 do 3000 zł i okresie użytkowania dłuższym niż jeden rok.

Rozdział IV obejmuje systematykę dochodów budżetowych, dochody budżetu centralnego i budżetów terenowych oraz ważniejsze rodzaje dochodów państwa. Na marginesie tej znów systematyki nasuwa się wątpliwość, czy rzeczywiście wpłaty przedsiębiorstw państwowych nie są podatkami. Autor twierdzi, iż powszechnie przyjęty jest pogląd przeciwny, a tymczasem w literaturze (nie przytoczonej szerzej w tym zakresie), zwłaszcza w polskiej, znajdujemy wiele głosów za tezą o podatkowym charakterze wpłat przedsiębiorstw państwowych, co oznacza, że wspomniany pogląd jest co najmniej sporny, a nie powszechnie przyjęty.

Nasuwa się również wątpliwość co do pleonastycznego określenia zadań systemu rozliczeń z budżetem — w postaci zadań gospodarczych, rozdzielczych, interwencyjnych, stymulujących i kontrolnych (s. 71) — skoro funkcja rozdzielcza może być stosowana zarówno dla celów gospodarczych, jak i niegospodarczych, a kontrola wykonania zadań finansowych łączy się także z funkcją rozdzielczą. Wypada podkreślić, że zadania budżetowe, zwłaszcza po stronie dochodów, mają charakter interwencyjny tylko w odniesieniu do gospodarki nie uspołecznionej i ewentualnie dochodów od ludności. Natomiast w odniesieniu do gospodarki uspołecznionej zadania budżetowe, jak i inne zadania finansowe wchodzą w zakres zarządzania tą gospodarką.

W rozdziale V, pt. *Planowanie budżetowe*, autor omawia kolejne zasady planowania budżetowego?, klasyfikację budżetową, sporządzanie budżetu państwa i uchwalanie budżetu państwa. Wydaje mi się, że wyodrębnienie zasad planowania budżetowego od zasad budżetowych czy systemu budżetowego, jak to nazywa autor recenzowanej pracy, jest niesłuszne, gdyż wszystkie zasady budżetowe dotyczą — moim zdaniem — poszczególnych etapów realizacji budżetu, począwszy od sporządzania projektu budżetu państwa, a skończywszy na jego wykonaniu.

W tym miejscu można by nawiązać do poruszonej w rozdziale I, w rzędzie zasad systemu budżetowego, zasady zgodności budżetu państwa z narodowym planem gospodarczym, autor mówi tam ponownie o konieczności ścisłego powiązania budżetu z planem, ale nie mówi wyraźnie na czym to powiązanie ma polegać.

Wydaje mi się, że coraz bardziej ugruntowuje się w praktyce i teorii zasada wykonawczego charakteru budżetu w stosunku do narodowego planu gospodarczego, którą można w skrócie wyrazić jako zasadę równorzędności obu planów, wyrażających te same na ogół zadania za pomocą odmiennych wskaźników. Wykonanie zadań rzeczowych, zawartych w narodowym planie gospodarczym, jest uzależnione od rozmiaru dysponowanych środków finansowych na zadania budżetowe i odwrotnie (o wykonawczym charakterze budżetu w stosunku do zadań narodowego planu gospodarczego pisałem w powołanym już wyżej artykule z 1965 r.).

Na marginesie omawianego rozdziału można by wreszcie wspomnieć, że autor wyczerpująco i porównawczo omawia dalsze zagadnienia, na wzmiankę zasługuje tu w szczególności dobre opracowanie problematyki klasyfikacji budżetowej na tle powiązań najnowszych rozstrzygnięć praktyki państw socjalistycznych.

Wykonaniu budżetu państwa poświęcono rozdział VI; omówiono w nim ogólne zasady wykonywania budżetu państwa, zmiany budżetu w ciągu okresu planowanego i nadwyżki budżetowe, w nawiązaniu do problematyki przygotowywanej obecnie reformy prawa budżetowego.

Rozdział VII, pt. *Kontrola budżetowa*, dotyczy systemu kontroli budżetowej. Pojęcie kontroli budżetowej przedstawione zostało głównie na podstawie nie powołanej zresztą w spisie literatury) pracy zbiorowej pod red. K. Kurowskiego pt. *Kontrola finansowa* (Warszawa 1956), wobec czego pominięto inne definicje kontroli finansowej, niewątpliwie z pewną szkodą dla czytelników. Można by tu jeszcze wspomnieć (na tle przypisu autora na s. 143), że wymienienie „sprawdzania” jako pojęcia odrębnego od pojęcia kontroli jest niesłuszne, gdyż kontrola polega właśnie na sprawdzaniu stopnia wykonania zadań finansowych. Wydaje mi się, że należało przy tym potraktować szerzej terminy określające poszczególne rodzaje kontroli finansowej.

Pracę zamyka ciekawa próba syntezy, w której autorowi udało się pokazać podstawowe problemy porównawczej problematyki budżetu socjalistycznego — poczynawszy od opracowania projektu budżetu, a skończywszy na zagadnieniu decentralizacji w systemach państw socjalistycznych. Moim zdaniem, należało grupować te zagadnienia wedle ich ważności, wysuwając na plan pierwszy problem decentralizacji, ale jest to uwaga dotycząca już tylko kosmetyki redakcyjnej.

Przechodząc do omówienia całości pracy należy z zadowoleniem podkreślić zastosowaną metodę porównawczą. Autor omawia systemy budżetowe z reguły szczęściu (poza Polską) państw: Albanii, Bułgarii, Czechosłowacji, Rumunii, Węgier i ZSRR, a w niektórych tablicach nawet dwunastu (tablica 5). Recenzowana praca daje zasadniczo dobry opis socjalistycznego mechanizmu budżetowego, a wytknięte braki sprowadzają się w dużej części do pewnych różnic pojęciowych i terminologicznych. Żałować należy jednak, że autor nie wykorzystał szerzej dostępnej literatury, w tym także polskiej, i to nawet poznańskiej (np. prac J. Zdzitowieckiego), dotyczącej zasad budżetowych, wobec czego bibliografia zamieszczona w pracy jest, moim zdaniem, zbyt uboga. W szczególności dziwi mnie fakt nie wykorzystania koncepcyjnie ciekawej pracy J. Bienia pt. *Kapitalistyczny system budżetowy* (Warszawa 1964). W pracy tej bowiem znajdujemy ciekawą próbę ujmowania problematyki budżetowej w postaci wzorów matematycznych, co można było zastosować także mutatis mutandis do socjalistycznego systemu budżetowego.

Niemniej jednak omawiana praca może stanowić potrzebne, przede wszystkim

dla studentów wyższych szkół ekonomicznych i praktyków, wprowadzenie w problematykę jednolitego budżetu państwa socjalistycznego jako podstawowego planu finansowego gospodarki planowej.

Lesław Adam

N. G a j l, *Systemy prawno-finansowe kapitalistycznych przedsiębiorstw państwowych*, Warszawa 1965, PWN, ss. 252

Książka Natalii Gajl poświęcona jest porównawczej analizie systemów prawno-finansowych kapitalistycznych przedsiębiorstw państwowych w trzech krajach: Anglii, Francji i Włoszech. Jest to syntetyczne opracowanie porównawcze rzucające światło na funkcjonowanie czołowych współczesnych systemów gospodarczych Europy zachodniej, a w szczególności na znaczenie i metody działania interwencji państwa w życiu gospodarczym państw o ustrojach kapitalistycznych. Autorka daje rzetelną sprawę, zaopatrzoną w interpretacje, komentarze i wnioski oparte na obszernej literaturze przedmiotu i materiałach źródłowych, a stanowiącą rezultat studiów odbytych w trzech krajach Europy zachodniej.

Książka składa się z pięciu rozdziałów. Rozdział I, historyczny i opisowy, podaje zwięzły zarys rozwoju przedsiębiorczości państwowej w trzech krajach europejskich. Autorka podkreśla, że kapitalistyczne przedsiębiorstwo państwowe nie jest zjawiskiem ani nowym, ani przejściowym w historii gospodarczej Europy. Tradycje przedsiębiorstwa państwowego francuskiego sięgają epoki merkantylizmu. Przyczyny powstawania tych przedsiębiorstw mają początkowo charakter militarny i finansowy, w mniejszym stopniu gospodarczy. Genezę militarną akcentują doświadczenia pierwszej wojny światowej. W okresie międzywojennym wysunięte zostały — zwłaszcza we Francji i Anglii — postulaty i programy nacjonalizacji przedsiębiorstw. W okresie tym występowało zjawisko sporadycznego upaństwowienia przedsiębiorstw zagrożonych bankructwem przez kryzys gospodarczy oraz z motywów doktrynalnych (polityka Frontu Ludowego we Francji) i technicznych.

Wzrost liczby przedsiębiorstw państwowych wysunął zagadnienie administrowania tymi przedsiębiorstwami i metod ich zarządu. Wykształciły się formy gestyjne, jak zakład autonomiczny we Francji, korporacja publiczna w Anglii i przedsiębiorstwa mieszane (prywatno-państwowe) we Włoszech. Dominuje przed drugą wojną światową forma administracyjnego zarządzania i finansowania budżetowego, zarysowała się już jednak tendencja do komercjalizacji przedsiębiorstw państwowych jako przeciwstawienie patologicznej metodzie etatyzacji.

Dalsze cztery rozdziały przedstawiają — w przekroju przedmiotowym — analizę przedsiębiorczości państwowej po drugiej wojnie światowej.

W rozdziale II przedstawiono dojrzewanie idei nacjonalizacji wysuwanej i popieranej przez ugrupowania lewicowe i pozytywnie przyjmowanej przez społeczeństwa. Idea ta, zrodzona na podłożu walki z wpływami prywatnych monopolii i reprezentująca tendencja do ograniczania ich władzy ekonomicznej i politycznej, staje się zasadą ustrojową we Francji (konstytucja z 1946 r.) i Włoszech (konstytucja z 1947 r.) oraz postulatem programowym Partii Pracy i związków zawodowych w Anglii. Realizacja tej idei (trzeba w każdym kraju odmiennymi drogami) z dominującą motywacją gospodarczą doprowadza do funkcjonowania w ramach państwa kapitalistycznego sektora państwowego o poważnym ciężarze gatunkowym.

Rozdział III omawia w sposób przejrzysty organizację prawną i majątkową przedsiębiorstw państwowych. Autorka ujmuje w sposób syntetyczny klasyfikację rodzajową tych przedsiębiorstw, odznaczających się wielością form prawnych,

i wyodrębnia trzy główne ich grupy, a mianowicie zarządzane bezpośrednio przez administrację państwową (grupa malejąca) oraz organizowane jako samodzielne jednostki wyodrębnione prawnie i majątkowo ze skarbu państwa (grupa wzrastająca) i prowadzone w formie prywatno-prawnych spółek mieszanych. Dla każdej z tych form są zastosowane odrębne rozwiązania prawne. Przedsiębiorstwa powstające po drugiej wojnie światowej (należące do dwóch ostatnich grup) mają wspólną cechę w zakresie form ich zarządu, a mianowicie są to jednostki prawnie i finansowo wydzielone z budżetu państwa i oparte na samodzielności finansowej. Autorka dzieli je na dwie grupy. Jedną grupę stanowi przedsiębiorstwo oparte na nowych formach zarządu. W każdym kraju występują charakterystyczne typy zorganizowane według tych nowych wzorów: we Francji *établissement public à caractère industriel et commercial*, w Anglii *public corporation* (z nawiązaniem do dawnej tradycyjnej formy), we Włoszech autonomiczne przedsiębiorstwo państwowe (wielkie organizacje parapaństwowe). Drugą grupę stanowią przedsiębiorstwa działające jako spółki mieszane, a występujące we Francji i mające duże znaczenie we Włoszech, gdzie istnieje oddzielne Ministerstwo Udziałów Państwowych, które nadaje sektorowi państwowemu ogólny kierunek działania.

Wywody autorki podkreślają kluczowe, a jednocześnie kontrowersyjne zagadnienie wyodrębnienia majątkowego przedsiębiorstw. Nie jest mianowicie jasne rozgraniczenie pomiędzy majątkiem oraz odpowiedzialnością przedsiębiorstwa i państwa. Teoria dwóch właścicieli: państwa i przedsiębiorstwa, stosowana w praktyce, jest kwestionowana przez zwolenników poglądu, że konsekwencją uprawnień i samodzielności finansowej jest nadanie pełnych praw do władania majątkiem przedsiębiorstwa. Pogląd ten prowadzi do wyraźnej konsekwencji w zakresie zasady odpowiedzialności przedsiębiorstwa za skutki złej gospodarki i ograniczenia w tej dziedzinie odpowiedzialności państwa.

Szczegółowe i wnikliwe rozważania na temat organizacji i zarządu oraz likwidacji przedsiębiorstw państwowych stanowią dalsze części rozdziału III.

Obszerne rozdziały IV i V, stanowiące około 40% pracy, poświęcone są problematyce finansowania oraz formom nadzoru i kontroli działalności finansowej przedsiębiorstw.

Metody finansowe przedsiębiorstw państwowych stanowią kluczowe zagadnienie decydujące o ich sprawności funkcjonowania. Autorka przedstawia i oświetla w sposób wszechstronny rozwój zasady samowystarczalności finansowej i samofinansowania. Zasada samofinansowania uległa w toku działalności powojennej przedsiębiorstw państwowych poważnej ewolucji i wykrystalizowaniu. Wąska koncepcja samofinansowania, oparta na finansowaniu rozwoju przedsiębiorstwa z udziału w zysku oraz na amortyzacji przyspieszonej, uległa rozszerzeniu. Rozszerzona koncepcja polega na tym, że przedsiębiorstwo finansuje wzrost gospodarczy również w znacznej mierze pożyczkami i kredytami, a w szczególności emisją obligacji. Działalność pożyczkowa jest znacznie ułatwiona przez gwarancję państwa, co ułatwia dostęp do rynku finansowego i obniża stopę procentową zaciąganych pożyczek, oraz przez pierwszeństwo korzystania z państwowych źródeł pożyczkowych. W ten sposób występują dwie metody samofinansowania. Metoda węższa — teoretycznie prawidłowa — oparta jest na zysku. Metoda ta prowadzi jednak do swobody ustalania cen przez przedsiębiorstwo, a to właśnie w celu uzyskania poważnej nadwyżki ponad koszty, stanowiącej autonomiczne źródło finansowe. W rzeczywistości stosowana jest metoda druga, szersza, narzucona przez interwencjonizm państwa w zakresie cen. Metoda ta jest uzależniona od państwowej polityki cen, co ogranicza źródło samofinansowania z zysku, ale za to umożliwia ona finansowanie rozwoju przedsiębiorstw przez pożyczki i kredyty. Należy zaznaczyć, że ta druga metoda zawiera również pełną swobodę gospodarowania amortyzacją i często — za zgodą państwa — swobodę stosowania amortyzacji

przypieszonej. Amortyzacja — jak to wykazuje autorka — jest poważnym źródłem finansowania inwestycji przedsiębiorstw państwowych.

Gospodarka finansowa przedsiębiorstw jest uzależniona więc od polityki cen stosowanej przez państwo kapitalistyczne. Państwo to ingeruje w sposób zdecydowany w politykę cen, wpływając na kształtowanie elementów cen podaży i cen popytu oraz na poziom cen. Ingerencja ta dotyczy nie tylko przedsiębiorstw państwowych, ale i prywatnych. Ingerencja państwa powoduje wskutek tego występowanie dwóch typów gospodarki finansowej przedsiębiorstw: równowazonej z elementem umiarkowanego zysku i deficytowej. Przedsiębiorstwo deficytowe występuje w sektorze państwowym francuskim i angielskim, nie występuje natomiast w sektorze włoskim, który odznacza się dużym stopniem rentowności. Deficyty przedsiębiorstw są pokrywane w drodze redystrybucji zysków z funduszy wyrównawczych, tworzonych w ugrupowaniach przedsiębiorstw albo w drodze trojakiego rodzaju subwencji: wyrównawczych, ryczałtowych albo celowych.

Przedsiębiorstwa deficytowe — o chronicznym deficycie — są słabością sektora państwowego. Funkcjonowanie tych przedsiębiorstw prowadzi — zdaniem autorki — do sztucznego utrzymywania różnicowania państwa—właściciela jako pożyczkodawcy i jednocześnie pożyczkobiorcy. Sztuczność ta jest chyba pozorna. Powstaje ona stąd, że państwo występuje — w stosunku do przedsiębiorstwa państwowego nie tylko deficytowego — w dwojakim, ale odmiennym charakterze: jako ośrodek polityki gospodarczej i dysponent akumulacji pieniężnej (źródła pożyczkowe powstałe z podatków) i jako właściciel przedsiębiorstwa skomercjalizowanego. Sprzeczność ta jest nieuchronnie związana z występowaniem samodzielnego przedsiębiorstwa państwowego i to nie tylko w kapitalizmie.

W zakresie podziału zysku przyjęta jest zasada, że przedsiębiorstwa państwowe podlegają opodatkowaniu na równi z gospodarką prywatną. Niezależnie od tego państwo uczestniczy w podziale zysku na zasadach ustalonych w sposób niejednolity. W Anglii i Francji udział państwa jest podporządkowany zasadzie samofinansowania. Ograniczeniem tej zasady jest jednakże postępowanie polegające na tym, że spłata odszkodowań za upaństwowiony majątek obciąża zysk, jak również na tym, że przedsiębiorstwa mają tworzyć z zysku fundusz przeznaczony na zwrot państwu otrzymanego kapitału zakładowego. We Włoszech dominuje zasada fiskalna, ustalona statutowo, w wyniku której przedsiębiorstwa poważną część zysku odprowadzają do państwa niezależnie od potrzeb rozwojowych. Potrzeby te — jak to uprzednio zaznaczono — są finansowane mechanizmem kredytowo-pożyczkowym. Zasady podziału zysku przedsiębiorstw państwowych — odmiennie niż niektórych prywatnych — nie przyjmują pod uwagę zainteresowania materialnego i udziału pracowników w zysku.

Finansowanie przedsiębiorstw sektora państwowego spowodowało szereg rozwiązań w sprawie metod i form ich kontroli. Przede wszystkim pojęcie kontroli jest ujmowane w sposób szeroki odpowiednio do jego angielskiej interpretacji. Jest to nie tylko sprawdzanie, nadzór i weryfikacja, ale także wpływanie na funkcjonowanie przedsiębiorstwa przez kontrolę *ex post* i *ex ante*. Kontrolę sprawują ministerstwa, istnieją poza tym jednostki specjalne, jak francuska i włoska Izba Obrachunkowa. Pewien zakres kontroli należy do sfery działania parlamentów (komisje kontroli, komisje informacji, specjalne komisje dla przemysłu upaństwowionego).

Sektor państwowy w kapitalizmie ulega ewolucji. Wyrazem tej ewolucji jest rozdzwięk pomiędzy ustaloną początkowo zasadą samofinansowania z zysków a ustaleniami praktycznymi, które tę zasadę podważają, a jednocześnie rozszerzają.

W ocenie autorki państwowy sektor przedsiębiorstw wywiera poważny wpływ na metody interwencjonizmu państwa kapitalistycznego, co z kolei stanowi podstawowy element stosunku współczesnego państwa do gospodarki i co wzmacnia

tendencje planistyczne w tej gospodarce i elementy jej regulowania i programowania. Sektor państwowy sprawia, że planowanie typu stosowanego w państwie kapitalistycznym, a przede wszystkim we Francji, staje się bardziej operatywne. Działalność sektora państwowego wywiera pośredni, ale skuteczny wpływ na decyzje przedsiębiorstw sektora prywatnego. Funkcjonowanie przedsiębiorstw państwowych wywiera również poważny wpływ na system finansowy gospodarki kapitalistycznej jako całości. Formy prawne i metody finansowe przedsiębiorstw państwowych ulegają stałej przebudowie, Stanowią one nowy, szczególny system prawnofinansowy tych przedsiębiorstw. Wywiera to wpływ na strukturę budżetu państwa kapitalistycznego. Budżet ten przekształca się z typu administracyjnego w typ gospodarczy.

Przedsiębiorstwo państwowe w kapitalizmie ma poważny zakres samodzielności finansowej. Nie posiada ono jednak — zdaniem autorki — pełnej samodzielności w zakresie decyzji finansowych. Występuje zjawisko decentralizacji wyników finansowych i centralizacji decyzji finansowych organów zwierzchnich. Tezę tę należy zaopatrzyć zastrzeżeniem. Centralizacja decyzji nie dotyczy wcale działalności operatywnej przedsiębiorstw, jej przedmiotem jest przede wszystkim polityka cen, płac, oraz polityka inwestycyjna i finansowa. Centralizacja w zakresie decyzji finansowych państwowego przedsiębiorstwa kapitalistycznego ma inne znaczenie niż centralizacja decyzji w zakresie gospodarki przedsiębiorstwa socjalistycznego. Jest to centralizacja planistyczna i regulująca, a nie centralizacja operatywna. Jest to centralizacja w zakresie polityki gospodarczej, a nie w zakresie zarządu przedsiębiorstwa. J w tym znaczeniu zjawisko to występujące w indywidualistycznej gospodarce kapitalizmu, ma charakter pozytywny. Zjawisko to nazywa autorka „jednym z przejawów historycznego procesu prowadzącego do centralizacji przez państwo polityki finansowej”.

Autorka stwierdza, że ciężar finansowania polityki prowadzonej przez państwo jest przerzucony na przedsiębiorstwa. Wniosek ten budzi zastrzeżenie. Przecież konsekwencje deficytowej gospodarki przedsiębiorstwa, spowodowanej państwową polityką cen, ponosi w ostatecznym rachunku budżet państwa, co autorka wnikliwie przedstawia, analizując subwencje państwa i podkreślając, że oprocentowanie pożyczek i kredytów stanowi element kosztów, a więc i cen.

Rozważania autorki na temat systemu finansowego przedsiębiorstw państwowych byłyby pełniejsze, gdyby zostały oświetlone statystycznie (jako uzupełnienia tablic podanych w rozdziale IV) dwa zagadnienia: w jakim stopniu dochody przedsiębiorstw stanowią źródło świadczeń na rzecz budżetu państwa przez płacone podatki i udział państwa w zysku (scentralizowana akumulacja pieniędzy według kategorii finansowych państwa socjalistycznego) oraz w jakim stopniu przedsiębiorstwa te korzystają z amortyzacji przyspieszonej, w której ukryty jest element subwencji podatkowej.

W rozważaniach autorki stosunkowo mało uwag znajdujemy na temat kierownictwa przedsiębiorstw państwowych i pozycji dyrektora. Wydaje się przecież, że jeżeli ocenia się problematykę samodzielności przedsiębiorstwa państwowego, to pozycja kierownictwa jest dla tej problematyki niezmiernie ważna. Dyrektor przedsiębiorstwa państwowego w kapitalizmie nie jest typem funkcjonariusza państwowego, ale jest wielkim szefem przedsiębiorstwa, posiadającym znaczną dozę inicjatywy, samodzielności i niezależności postawy wobec organów władzy państwa (przykładem charakterystycznym był konflikt pomiędzy dyrekcją zakładów Renault a rządem francuskim na tle oddziałów tego przedsiębiorstwa w Izraelu i w krajach arabskich). Na sesji ekonomicznej Instytutu Gramsci w 1962 r. podkreślono w sposób krytyczny akcenty przerostu samodzielności dyrektorów przedsiębiorstw państwowych, wysuwając tezę, że stanowią oni — równie jak

dyrektorzy prywatnych przedsiębiorstw — groźną grupę państwowej technokracji, praktycznie wyjętą spod kontroli rządu i parlamentu.

Przedsiębiorstwa państwowe stanowią poważny motoryczny sektor gospodarczy kapitalizmu państwowego w jego europejskiej postaci. Gruntownie opracowana i bogata w treść książka Natalii Gajl daje syntetyczny i skondensowany zarys struktury prawno-finansowej tych przedsiębiorstw.

Józef Zajda

T. Kowalak, *Spółdzielczość niemiecka na Pomorzu 1920—1938*, Warszawa 1965, KiW, ss. 389

Autor recenzowanej książki zajmuje się funkcjami gospodarczymi i politycznymi niemieckich spółdzielni związkowych i ich central gospodarczych, działających w latach 1920—1938 na obszarze województwa pomorskiego i Wolnego Miasta Gdańska (w granicach administracyjnych z 1920 r.). Rozwijając tę tematykę autor przesunął główny ciężar rozważań na rolę spółdzielczości niemieckiej, zwłaszcza kredytowej, w rozprowadzaniu pomocy finansowej Rzeszy dla mniejszości niemieckiej na Pomorzu oraz realizacji dążeń rewizjonistycznych w stosunku do ziem polskich, które wywołały ostatecznie drugą wojnę światową. Rolę spółdzielczości niemieckiej w tym zakresie przedstawiono na tle szerokiej analizy stosunków politycznych polsko-niemieckich oraz funkcjonowania mechanizmu germanizacji i podboju Pomorza.

Autor wykorzystał w pracy wszechstronnie materiały źródłowe archiwalne i drukowane oraz pracę i literaturę przedmiotu. Krytyczna ocena publikacji niektórych współczesnych historyków zachodnioniemieckich, tendencyjnie naświetlających zakres swobody rozwoju niemieckiego ruchu spółdzielczego w Polsce, nadaje książce charakter polemiczny. Masowe zjawiska gospodarcze i społeczne autor zilustrował szeroko danymi statystycznymi, ujętymi w 30 zestawieniach tabelarycznych. Skorowidze nazw, nazwisk i miejscowości ułatwiają czytelnikowi korzystanie z materiału zawartego w recenzowanej książce.

Zastosowana w pracy periodyzacja obejmuje trzy zasadnicze okresy: lata 1920—1925, 1926—1933 i 1934—1938. Dyskusyjne jest przyjęcie tu jako kryterium rozgraniczające trzy kolejne okresy rozwoju spółdzielczości niemieckiej na Pomorzu zasadniczych zmian charakteru stosunków politycznych polsko-niemieckich (s. 16). Z treści książki wynika bowiem, że w latach 1920—1938 mniejszość niemiecka na Pomorzu korzystała faktycznie z samodzielności ekonomicznej i z nieskrępowanych kontaktów gospodarczych, kulturalnych i politycznych z Rzeszą Niemiecką, stanowiących podstawę całkowitej niemal niezależności jej od polskiego życia politycznego i gospodarczego. Z tych względów wydaje się, że bardziej celowe byłoby rozgraniczenie trzech kolejnych okresów na podstawie zasadniczych zmian ogólnych warunków wewnętrznego rozwoju spółdzielczości niemieckiej na Pomorzu. Można by więc odróżnić: okres reorganizacji spółdzielczości niemieckiej (1920—1924), okres silnego rozwoju oparty na zagranicznej pomocy finansowej (1925—1933) oraz okres zjednoczenia niemieckiego ruchu spółdzielczego i jego udziału w przygotowaniu aneksji Pomorza (1934—1938).

Stosownie do przyjętej przez siebie periodyzacji autor podzielił pracę na pięć rozdziałów: I. Niektóre zagadnienia narodowościowego układu sił na Pomorzu. II. Przystosowanie spółdzielczości niemieckiej do nowych warunków (1920—1925), III. Spółdzielczość niemiecka w okresie niemiecko-polskiej wojny gospodarczej (1926—1933), IV. Spółdzielczość niemiecka na Pomorzu w okresie zbliżenia polsko-niemieckiego (1934—1938). V. Środowisko polskie a niemiecka spół-

dzielczość. Oprócz tego książka jest zaopatrzona we wstęp charakteryzujący przedmiot pracy, piśmiennictwo, źródła i przyjętą periodyzację oraz w zakończeniu przedstawiające ogólny pogląd autora na rolę spółdzielczości niemieckiej w ekspansji mniejszości niemieckiej na Pomorzu oraz w kształtowaniu jej wrogiej postawy wobec państwa polskiego.

Książka przynosi duże bogactwo interesujących ustaleń w zakresie roli spółdzielczości niemieckiej na Pomorzu. Rozpoczęta w 1919 r. masowa ucieczka ludności niemieckiej do Rzeszy spowodowała zmniejszenie jej liczby na Pomorzu do 1/4 stanu z 1918 r. Główną troską nacjonalistycznych Niemców było więc zahamowanie tego procesu, w celu utrzymania naturalnej podstawy wysuwanych żądań rewizjonistycznych. Mniejszości niemieckiej, która stanowiła zaledwie 9,7% ludności Pomorza, udało się ostatecznie utrzymać posiadanie 23,5% ziemi oraz podstawowej części przemysłu i handlu rolno-spożywczego na Pomorzu, co stanowiło poważne oparcie niemieckiej „polityki wschodniej”. Osiągnięcie to było w znacznej mierze rezultatem obfitej pomocy finansowej z Rzeszy, rozprowadzanej przez niemiecką spółdzielczość kredytową, która tą drogą zespałała w jedność społeczną i gospodarczą rozproszoną ludność niemiecką na Pomorzu.

Dowiadujemy się przy tym, że zorganizowany w latach 1920—1925 niemiecki system spółdzielczy na Pomorzu powiązany został z niemieckimi organizacjami politycznymi i zawodowymi, a także z odpowiednimi instytucjami spółdzielczymi w Rzeszy i Gdańsku. System central spółdzielczych, zlokalizowanych przeważnie w Gdańsku i kierowanych przez niemieckich działaczy politycznych, był szeroko wykorzystywany w celu doprowadzenia na Pomorze zagranicznych kredytów długoterminowych. Dla koordynacji tej działalności zorganizowano w 1925 r. dwie centrale spółdzielcze: „Industria” w Tczewie i „Revision” w Toruniu, przeniesioną następnie do Grudziądza. Wybitnie germanizacyjną rolę spełniał kredyt zagraniczny na wykup z rąk polskich hipotek, zapisanych na nieruchomościach Niemców pozostałych na Pomorzu. W 1933 r. łączna suma kredytów zagranicznych zahipotekowanych na Pomorzu wynosiła ponad 66,3 mln zł, a ze źródeł polskich wpłynęło na ten teren w latach 1920 do 1929 zaledwie około 14,4 mln zł.

Zewnętrzna pomoc finansowa stanowiła podstawę odbudowy, rozwoju i uodpornienia spółdzielczości niemieckiej na ujemne skutki wielkiej depresji z lat 1930—1935. Ograniczała ona jednak rolę niemieckich spółdzielni kredytowych głównie do administrowania kredytami zleconymi i czerpania stąd zysku. W latach 1926 i 1927 pobrały one około 52 tys. zł prowizji jedynie od kredytów zewnętrznych zleconych przez „Industrię”. Dzięki obfitym kredytom zewnętrznym miejskie spółdzielnie niemieckie na Pomorzu w 1929 r. udzieliły 7255 zł kredytu w przeliczeniu na jednego członka, a polskie zaledwie 549 zł. Szczególnie dobroczynne skutki tej pomocy dla spółdzielni niemieckich wystąpiły podczas kryzysu, gdyż nie odczuły one „runu” na wkłady, udzielały kredytu bez ograniczeń i wypłacały wysoką dywidendę. Polskie spółdzielnie natomiast z powodu kryzysu musiały przerwać akcję kredytową i poniosły dotkliwe straty. Dane zawarte w recenzowanej książce świadczą też o istotnych różnicach systemowych spółdzielczości polskiej i niemieckiej, ale autor nie zajmuje się ich analizą.

W latach 1934—1938 finansowo silny niemiecki system spółdzielczy został w pełni wykorzystany dla realizacji hitlerowskiego programu podboju Pomorza. W końcu 1938 r. niemiecki system spółdzielczy na Pomorzu posiadał 187 zasobnych placówek, w tym 13 miejskich i 63 rolnicze spółdzielnie kredytowe. Miejskie spółdzielnie kredytowe zrzeszały w tym roku 2247 członków (których liczba notabene systematycznie malała pod wpływem zmniejszania się stanu niemieckiej ludności miejskiej), dysponowały około 4,9 mln zł funduszu własnego i 8,6 mln zł wkładów oszczędnościowych oraz udzieliły ponad 17,9 mln zł kredytu. Rolnicze spółdzielnie kredytowe rozwijały się natomiast nieprzerwanie. Na koniec 1937 r. istniejące

wówczas 64 rolnicze spółdzielnie kredytowe zrzeszały 6495 członków, posiadały około 1,8 mln zł funduszu własnego i 8,1 mln zł wkładów oszczędnościowych oraz udzieliły ponad 11,7 mln zł kredytu.

Zmiany organizacyjne, wprowadzone na podstawie znowelizowanego prawa spółdzielczego z 1934 r., wywołały zjawisko przechodzenia spółdzielni niemieckich do polskich związków rewizyjnych, co było związane z polsko-niemieckim składem członków, a nie wyrazem polityki dyskryminacyjnej. Ograniczało to w pewnym stopniu dopływ zewnętrznej pomocy finansowej. Sami niemieccy działacze spółdzielczy postulowali zresztą niejednokrotnie powrót do zasady samopomocy pieniężnej, ale w praktyce nadal powszechnie ją naruszano, chociaż w sposób bardziej ukryty. Na przykład z zewnętrznej pomocy finansowej powiększano udziały członków, bonifikowano znaczną część zaciągniętych kredytów, przemycano do Polski zagraniczne papiery wartościowe (przeważnie przez Gdańsk) itp.

Oslabiona finansowo spółdzielczość polska nie potrafiła wykorzystać tego procesu, aby odciągnąć Niemców od wpływów narodowego socjalizmu. Terenowe władze administracyjne też nie posiadały żadnego programu postępowania w stosunku do mniejszości niemieckiej. Sporadyczne próby wyciągnięcia konsekwencji wobec skompromitowanych spółdzielni niemieckich były uchylane przez centralne władze państwowe, które do ostatnich miesięcy przed wybuchem wojny nie ingerowały w działalność niemieckich organizacji gospodarczych oraz zajmowały stanowisko ostrożne, z reguły łagodzące i pojednawcze.

Wiele stwierdzeń autora, szczególnie dotyczących spółdzielczego sposobu gospodarowania, ma charakter dyskusyjny. Trudno zgodzić się z twierdzeniem, że niemieckie spółdzielnie kredytowe administrowały pomocą kredytową według kryteriów ekonomicznych (s. 234). Zawarte w pracy dane świadczą bowiem, że przy udzielaniu kredytu spółdzielnie niemieckie kierowały się kryterium utrzymania stanu posiadania, bez względu na ekonomiczne zabezpieczenie spłaty kredytu. Praktyka umarzania znacznych kwot kredytów zagranicznych, zaniżone oprocentowanie, wypłacanie podczas kryzysu wysokiej dywidendy zamiast uspołeczniania zysku w funduszu rezerwowym itp, świadczą także o odstępstwach od racjonalnych zasad gospodarowania.

Zastrzeżenia budzi również twierdzenie autora o wysokim poziomie pracy niemieckiej spółdzielczości kredytowej (s. 184), stanowiącej rzekomo dowód gospodarności i zasobności (s. 355). Materiały zawarte w książce świadczą bowiem o powszechnym naruszaniu zasad spółdzielczego sposobu gospodarowania. Brak zrozumienia idei samopomocy znalazł wyraz w bardzo niskich udziałach spółdzielni raiffeisenowskich, w oparciu ich działalności na kredycie zewnętrznym, w ustalaniu znacznie wyższej granicy kredytu jednostkowego niż pozwalały na to fundusze własne i zgromadzone oszczędności oraz w udzielaniu kredytu także osobom nie będącym członkami spółdzielni. Ograniczanie członkostwa łamało natomiast zasadę otwartości spółdzielni. Prowadzenie interesów spekulacyjnych obliczonych na zysk nadawało przy tym niemieckim spółdzielniom niejednokrotnie charakter przedsiębiorstw kapitalistycznych. Wreszcie nie liczono się z racjonalnymi zasadami bankowymi, co znalazło swoje odbicie w przeliczaniu układów dolarowych po znacznie zawyżonym kursie, zamrożeniu całości funduszy własnych w udzielanych kredytach długoterminowych oraz w ponoszeniu dużych strat na dłużnikach. Stan ten był możliwy dzięki praktycznie nieograniczonej zewnętrznej pomocy finansowej oraz przejmowaniu przez Danziger Raiffeisenbank wątpliwych wierzytelności spółdzielni.

Wyniki badań autora świadczą o jaskrawym nadużywaniu formy spółdzielni przez niemiecką mniejszość narodową, głównie w celu korzystania z przywilejów przysługujących spółdzielniom w Polsce, dla realizowania dążeń rewizjonistycznych. Na przykład oddziały Danziger Raiffeisenbank i Landwirtschaftliche

Haupthandelsgenossenschaft für Pommerellen w Grudziądzu były formalnie spółdzielniami, chociaż ich statuty nie odpowiadały przepisom polskiego prawa spółdzielczego. Centrale te nie prowadziły ewidencji członków zamieszkałych w Polsce, nie zwoływały walnych zebrań ani nie posiadały własnych organów samorządowych. W rzeczywistości były one placówkami technicznymi central zlokalizowanych w Gdańsku, za których pośrednictwem niemiecki ruch spółdzielczy na Pomorzu podporządkowano narodowosocjalistycznym ośrodkom dyspozycyjnym w Rzeszy. Dowodzi to wykorzystywania układów zawartych między Polską a Gdańskiem przeciw interesom polskim oraz daleko idącej tolerancji ze strony władz polskich.

W świetle ustaleń pracy niewystarczająca okazała się przyjęta przez autora formalna definicja spółdzielczości niemieckiej. Traktuje on bowiem jako spółdzielnie organizacje społeczno-gospodarcze mające formę prawną spółdzielni i ich związków w rozumieniu ówczesnego polskiego prawa spółdzielczego oraz niemieckiego, obowiązującego na terenie Gdańska (s.4). Na tej podstawie autor zaliczył do spółdzielni niemieckich także takie, które zrzeszały przeważnie osoby narodowości polskiej, miały charakter przedsiębiorstw kapitalistycznych lub co najwyżej spółdzielni niedoskonałych. Oprócz tego należy pamiętać, że niemiecka pseudospółdzielczość spełniała konsekwentnie rolę narzędzia germanizacji Wielkopolski i Pomorza opartego na subwencji rządu Rzeszy, jaką wyznaczył jej H. Schulze z Delitzsch już w 1872 r. na sejmiku spółdzielni niemieckich w Poznaniu. Tym bardziej istnieje więc potrzeba klasyfikacji spółdzielni niemieckich na podstawie pojęcia ekonomicznego, charakteryzującego spółdzielczy sposób prowadzenia wspólnego przedsiębiorstwa, szczególnie gdy osiągnięcia tych spółdzielni porównuje się z rezultatami polskich spółdzielni systemu wielkopolskiego, przestrzegającymi czystości zasad spółdzielczych.

Mimo wskazanych usterek recenzowana książka stanowi solidne studium, odsłaniające kulisy siły ekonomicznej niemieckich organizacji pseudospółdzielczych w Polsce międzywojennej oraz metody wykorzystywania formy spółdzielczej dla urzeczywistniania niemieckich dążeń rewizjonistycznych. Znaczenie książki podnosi fakt ścierania się na Pomorzu dwóch odmiennych koncepcji spółdzielczości polskiej z koncepcją spółdzielczości niemieckiej; dzięki temu uwypuklone zostały lepiej ich zalety i wady. Autor nie wykorzystuje co prawda szerzej zarysowujących się stąd możliwości w zakresie analizy kształtowania się koncepcji spółdzielczych, niemniej podaje w swej pracy wiele ciekawych informacji i stwierdzeń, które stanowią cenny przyczynek do historii ruchu spółdzielczego w Polsce.

Stefan Ochociński

S. Warkoczeński, *Położenie robotników rolnych w Wielkopolsce w latach 1929—1939*, Warszawa 1965, KiW, ss. 416

Publikacja jest dysertacją doktorską. Powstała ona w seminarium historii gospodarczej przy UAM, kierowanym przez prof. dra Władysława Rusińskiego. Publikacja stanowi jedno z kolejnych ogniw realizacji wielkiego planu badań naukowych, a mianowicie opracowania dziejów robotników wielkopolskich, w tym także proletariatu rolnego w XIX i XX w. Wyprzedziły ją już inne prace z tegoż seminarium, dotyczące robotników rolnych w XIX w. oraz robotników przemysłowych w międzywojennym dwudziestoleciu.

Opracowanie oparte jest na ogromnym materiale źródłowym przechowywanym w wielu archiwach. Podstawowe znaczenie miały zbiory Wojewódzkiego Archiwum Państwowego w Poznaniu, z których wykorzystano akta podworskie, akta Inspekcji Pracy, Wojewódzkiego Biura Pośrednictwa Pracy, Wojewódzkiego

Biura Funduszu Pracy, Sądu Apelacyjnego, Okręgowego Urzędu Ubezpieczeń, starostw i wydziałów powiatowych, akta niektórych wójtostw obwodowych i zarządów gminnych. Dla poznania sytuacji robotników rolnych w dziesięcioleciu poprzedzającym drugą wojnę cenne stały się zbiory Wojewódzkiego Archiwum Państwowego w Bydgoszczy, archiwów powiatowych w Gnieźnie, Inowrocławiu i Poznaniu, Biblioteki Kórnickiej, Archiwum Akt Nowych w Warszawie, Archiwum Historii Partii Komitetu Centralnego PZPR oraz Archiwum Historii Partii Komitetu Wojewódzkiego PZPR. Do tego dochodzą materiały opublikowane: sprawozdania instytucji i organizacji, dane Głównego Urzędu Statystycznego oraz prasa. Materiały źródłowe uzupełnia bibliografia 231 wykorzystanych prac.

Poza wstępem i zakończeniem omawiana problematyka została zamknięta w sześciu rozdziałach. W rozdziale I, traktującym o strukturze społeczno-zawodowej i stanie liczbowym robotników rolnych, przedstawiono klasyfikację robotników według pełnionych funkcji, sposobu i pełności ich zatrudnienia oraz stopnia zależności od pracodawcy, a także zmienności stanu zatrudnienia robotników w dziesięcioleciu 1929—1939. Rozdział II, poświęcony sytuacji robotników rolnych na rynku pracy, traktuje o instytucjach pośrednictwa pracy, ruchach robotników sezonowych, o zwalnianiu i ograniczaniu stanu liczbowego robotników stałych, o bezrobociu i emigracji zarobkowej. W dalszym rozdziale omówione zostały warunki pracy i płace. Przedstawiono tu umowy zbiorowe, czas i intensywność pracy, stosunek osobisty pracodawców do robotników, sprawy urlopów i bezpieczeństwa pracy, poziom i zróżnicowanie płac w zależności od kategorii robotników i pory roku, jak również przychody dodatkowe, bezprawne potrącenia i zaległości w wypłatach. W osobnym, czwartym rozdziale przedstawiona została trudna sytuacja mieszkaniowa robotników. W ramach rozdziału o stanie zdrowotnym i ubezpieczeniach społecznych omówiono opiekę lekarską, świadczenia chorobowe, ubezpieczenia od wypadków, inwalidzkie i na starość, wreszcie różne źródła pomocy materialnej dla osób niezdolnych do zarobkowania. W końcowym rozdziale przedstawiono częstość i skuteczność strajków oraz zbiorowych zatargów z pracodawcami.

Podstawa źródłowa, jak i pewne stwierdzenia autora skłaniają czytelnika do refleksji. Rozpatrując nawet wielkie bogactwo źródeł zastanowić się trzeba nad ich kompletnością i reprezentatywnością. Wykorzystane źródła z pewnością nie odzwierciedlają położenia wszystkich robotników w Wielkopolsce w latach 1929—1939. Zachodzi więc pytanie, jakich kategorii robotników one dotyczą, typowych czy nietypowych, jeśli zaś typowych, to ze względu na jakie ich cechy. Wiąże się to wszystko z reprezentatywnością zespołu robotników, których sytuacja została odzwierciedlona w źródłach. Zespół reprezentatywny może być typowy w sensie posiadania najczęstszych wartości badanych cech, a może też być przeciętny w sensie posiadania przeciętnych wartości cech. Aby to wszystko rozstrzygnąć, musielibyśmy wiedzieć, jakim robotnikom i jakim wartościom ich cech towarzyszyło powstawanie źródeł oraz czy braki źródeł dotyczą równomiernie wszystkich wartości badanych cech, czy tylko wartości ekstremalnych. Innymi słowy, aby zdecydować, czy chodzi o sytuację przeciętną lub typową, powinniśmy nie tylko znać stan źródeł, lecz również ich historię, począwszy od genezy, a skończywszy na powstawaniu w nich braków. Dopóki badacz i czytelnik tej historii źródeł nie pozna, musi rezygnować ze wszelkiego uogólniania. Jest to postulat powszechny, a nie tylko skierowany do autora omawianego opracowania.

Mówiąc o kompletności źródeł warto by się jeszcze zastanowić nad dokumentami znajdującymi się w rękach prywatnych. Przypuszczać należy, że w gospodarstwach chłopskich są jeszcze dziś dokumenty związane z zatrudnieniem najemników. Mogą to być dokumenty nieliczne w jednym gospodarstwie, ale większa liczba takich gospodarstw nie byłaby bez znaczenia dla poznania sytuacji robotnika u pracodawcy chłopskiego. Można by zorganizować akcję poszukiwania

takich dokumentów. Nawiązać tu również trzeba do wielokroć powtarzanego apelu, aby zebrane zostały wspomnienia żyjących jeszcze dziś przedwojennych robotników rolnych.

We wstępie historycznym autor cofnął się aż do uwłaszczenia i podał, że około 50 tys. rodzin w ogóle nie otrzymało ziemi oraz że po uwłaszczeniu ludność bezrolna stanowiła ponad połowę ludności wiejskiej (s. 29). Dalsze informacje o stanie liczbowym robotników rolnych pochodzą dopiero z 1931 r. (s. 43). Według tych danych, ludność najemna w rolnictwie stanowiła 35,1% ludności wiejskiej w Wielkopolsce.

Autor używał niekiedy zamiennie określenia ludność wiejska i ludność rolnicza, chociaż w Wielkopolsce między tymi kategoriami istniały większe różnice. Przede wszystkim jednak wstęp historyczny wymaga sprostowań i uzupełnień. Recenzując badał to samo zagadnienie i opublikował wyniki¹

Sprawa 50 tys. rodzin pozbawionych ziemi podczas uwłaszczenia jest bardzo dyskusyjna. Jeśli weźmiemy pod uwagę tylko te rodziny, które na początku akcji uwłaszczeniowej użytkowały ziemię na rachunek własny (chłopi małorolni, chałupnicy, zagrodnicy i komornicy), to na koniec tej akcji, w latach 1861—1865, liczba pominiętych rodzin wynosiła 9,5—11,0 tys. Jeżeli wziąć pod uwagę całą ludność bezrolną, to było jej znacznie więcej aniżeli 50 tys. rodzin. Na koniec uwłaszczenia w 1861 r. odsetki ludności bezrolnej znacznie przekraczały połowę ludności rolniczej; bezrolne osoby główne stanowiły 78,1% ogółu osób głównych. Ponieważ rodziny posiadające ziemię były liczniejsze niż nieposiadające, odsetek całej ludności bezrolnej wynosił tylko 60,1%. Pomiędzy uwłaszczeniem a 1931 r. istnieje w rozważaniach autora siedemdziesięcioletnia luka. Warto ją uzupełnić, informacją o tym, że w 1882 r. osoby główne stanowiły 64,4%, a cała ludność bezrolna—39,4% ludności rolniczej, natomiast w 1907 r. odpowiednie odsetki wynosiły 68,7% i 43,8%. W 1931 r. ten ostatni odsetek obniżył się do 35,1%. Zmienność odsetków jest wyrazem zarówno faktycznych zmian, takich jak wchłonięcie ogromnych rzesz ludności bezrolnej przez pozarolnicze działy gospodarki i emigrację, jak i zmian iluzorycznych, powstałych na skutek różnic w sposobie spisywania i klasyfikowania ludności.

Autor omówił wszechstronnie pośrednictwa pracy, a wspomniał jedynie o pośrednikach prywatnych. Przypuszczalnie brak jest wiadomości źródłowych o tej kategorii pośredników. Recenzującemu jednak wiadomo, że pośrednictwem pracy trudniło się wielu robotników pracujących dorywczo. Obsługiwali oni teren o promieniu kilku kilometrów. Kierowali się względami zarobkowymi i humanitarnymi; czasem też pośrednictwem pracy zasłaniali oni swoją pracę agitacyjną wśród robotników rolnych.

Mozolnie zebrany materiał dotyczący płac autor zanalizował posługując się między innymi wskaźnikami dynamiki przy stałej podstawie z 1928 r. (s. 169, 173—177 i inne). Ponieważ za 100 przyjmuje się rok typowy, dobrze byłoby zastosować również inne podstawy oraz średnią dziesięcioletnią 1929—1939.

Interpretując fakty autor rozpatrywał je i oceniał z punktu widzenia interesów robotnika. Czynił to wnikliwie i z dużym znanstwem zagadnienia. Chociaż z wykształcenia historyk, poradził sobie doskonale z obfitym materiałem liczbowym. Skoncentrowany w pracy ogromny wysiłek badawczy budzi u czytelnika szacunek dla autora i seminarium, w którym praca została wykonana. Nade wszystko jednak cieszy czytelnika świadomość, że historia robotnika wielkopolskiego wzbogacona została nową, pełnowartościową monografią.

Stanisław Borowski

¹ S. Borowski, *Kształtowanie się rolniczego rynku pracy w Wielkopolsce w okresie wielkich reform agrarnych 1807—1860*, Poznań 1963, s. 622—623; tenże, *Rozwarstwienie wsi wielkopolskiej w latach 1807—1914*, Studium statystyczne, Warszawa 1962, s. 338.

M. Cieślak, *Statystyczne problemy normowania pracy*, Warszawa 1965, PWE, ss. 286

W polskiej i środkowoeuropejskiej literaturze dotyczącej normowania pracy nagromadziło się wiele nieporozumień dotyczących zastosowań statystyki do ustalania norm pracy. Wynikały one: z błędnego przeświadczenia, że zastosowanie statystyki jest równorzędne z ekstrapolacją dotychczasowych norm oraz z niedostateczną znajomością zarówno metod statystycznych, jak i charakteru procesów składających się na zjawiska podlegające normowaniu. Autorka postawiła sobie za zadanie wyjaśnienie tych nieporozumień, analizę czynników determinujących formułę normy, rozważenie możliwości przyjęcia statystycznej koncepcji ustalania normy i wreszcie przedstawienie szczegółowych propozycji metod statystycznych, które mogą być zastosowane przy wyznaczaniu i kontroli norm pracy. Te ambitne zadania zostały w dużej mierze zrealizowane. Obok własnych koncepcji autorka wykorzystwała bogaty dorobek z zakresu normowania zawarty w literaturze polskiej i obcej; proponowane zaś metody statystyczne zilustrowała przykładami z przedsiębiorstw przemysłowych.

Meritum zagadnienia podzielone zostało na pięć rozdziałów. W ramach pierwszego z nich, zatytułowanego „Statystyczna geneza norm pracy”, autorka wykorzystała czołowe pozycje przedmiotu z literatury światowej, przedstawiając zwięzłe różne koncepcje pracy ludzkiej, czynniki określające jej wydajność, powodujące zmęczenie i wyznaczające zachowanie człowieka w zakładzie przemysłowym. Odzegnując się od koncepcji mechanistycznej Taylora autorka mocno podkreśla momenty personalistyczne. Między innymi dzięki temu właściwą podstawę znajduje konkluzja rozdziału, że więź czynnika ludzkiego z pozostałymi czynnikami produkcji ma charakter stochastyczny.

Dwa ważne problemy normowania pracy, a mianowicie określenie wydajności normalnej oraz normatywów, znalazły swój wyraz w rozdziale następnym. Znowu autorka przedstawiła szeroki wachlarz poglądów na podstawie wyboru światowej i polskiej literatury, dokonując krytycznej oceny stanowisk. W reasumpcji określiła funkcje normy i normatywu, warunki ustalania normy oraz konieczność użycia parametrów statystycznych, jeżeli norma ma być oparta na poznaniu stanu faktycznego. Ta ostatnia teza, po wyjaśnieniu szeregu nieporozumień co do wartości metod statystycznych i danych liczbowych o stanie faktycznym, została szczegółowo uzasadniona w rozdziale charakteryzującym związek między rozmiarami produkcji a czasem pracy.

Wychodząc z formuły wskaźników pracochłonności i wydajności pracy dużo miejsca poświęcono charakterystyce więzi między rozmiarami produkcji i czasu pracy. Autorka stwierdza, że związek ten często jest nieproporcjonalny. Spośród metod służących do badania tego związku autorka omawia szerokie możliwości zastosowania linii regresji oraz testu t Studenta dotyczącego parametru a , celem zweryfikowania hipotezy proporcjonalności związku. Zależnie od występowania albo braku proporcjonalności wskaźniki pracochłonności i wydajności pracy mogą reprezentować różne krzywe oraz służyć różnym zadaniom.

W przypadku gdy związek jest proporcjonalny, możemy normy ustalać w postaci najczęściej dotychczas stosowanej, tj. jako wskaźnik zużycia czasu na jednostkę produkcji lub wskaźnik wielkości produkcji na jednostkę czasu pracy. Tego rodzaju normę nazwano w opracowaniu wskaźnikiem jednoczłonowym. Posługiwanie się wskaźnikiem jednoczłonowym, gdy związek między produkcją a czasem ma charakter nieproporcjonalny, prowadzi do ustalenia niesprawiedliwych norm płacowych i daje nikłe szanse sporządzania realnych planów dotyczących zapotrzebowania na pracę.

W przypadku nieproporcjonalnego związku norma powinna więc przyjąć odpowiednią postać wskaźnika dwuczłonowego, składającego się z pewnej części czasu, którego rozmiary nie zależą od wielkości produkcji, oraz z części czasu od tej wielkości zależnej.

Wykorzystując kilkadziesiąt przykładów stwierdzono, że na ogół przy indywidualnych, prostych pracach ręcznych spotyka się proporcjonalny związek, a przy pracach maszynoworęcznych dość częste odejście od proporcjonalności. Prace zespołowe lub grupy prac indywidualnych z reguły charakteryzują się również brakiem proporcjonalności.

Z przedstawionych względów w opracowaniu omówiono oddzielnie zagadnienia dotyczące ustalania normy — wskaźnika jednoczłonowego i wskaźnika dwuczłonowego.

W rozdziale V omówiono statystyczne metody wyznaczania norm na podstawie badania procesu pracy za pomocą czasów jednostkowych. Nawiązując do literatury wskazano na możliwość zastosowania wykresów kontrolnych ze statystycznej kontroli jakości do badania zakłóceń w procesie pracy i wyboru robotników, których praca ma być podstawą określenia normy. Dokonano również oceny rozkładu czasów jednostkowych, wskazując przy użyciu kryteriów graficznych i testu λ^2 na wystarczającą zgodność przykładowych rozkładów empirycznych z rozkładem teoretycznym. W dalszych rozważaniach krytycznie oceniono nieodosowane doboru, wskazano na możliwość wykorzystania nierówności Czebyszewa i Camp-Meidlla do określenia liczebności próby oraz omówiono ustalenie normy na wysokości mediany lub średniej arytmetycznej oszacowanej w przedziale przy danym poziomie ufności. W końcu autorka sprecyzowała napięcie i potrzebę rewizji norm, proponując badanie ich aktualności za pomocą wykresów kontrolnych, testu t Studenta zgodności dwóch średnich arytmetycznych oraz testu λ^2 zgodności median.

W ostatnim rozdziale omówiono wyznaczanie norm na podstawie równań regresji oraz badanie ich ważności za pomocą linii kontrolnych, testu serii i innych sposobów kontroli niezmienności związku korelacyjnego.

Szereg walorów opracowania zasługuje na mocne podkreślenie. Przede wszystkim autorka wykazuje dobrą znajomość teoretyczną i praktyczną całości zagadnień organizacji pracy i wykonywania pracy znormowanej, wyznaczania, kontroli i zmian normy. Od strony metodologicznej i praktycznej panuje też nad metodami statystycznymi, które proponuje zastosować. Ta dwustronna znajomość: przedmiotu i metody, składa się na pełny sukces autorki.

Krytyczna i śmiała postawa autorki zasługuje na pochwałę, gdy rozprawia się ona ze spetryfikowanymi, błędnymi twierdzeniami, z nagromadzonymi od lat nieporozumieniami i niewłaściwą praktyką. Taką właśnie postawę zajmuje autorka wobec normatywów, wyznaczając im właściwe miejsce, wobec nieporozumień nagromadzonych wokół normy statystycznej rzekomo najgorszej, wobec zastosowań niektórych parametrów statystycznych i wykorzystywania danych liczbowych z ewidencji zakładów.

Są też w opracowaniu momenty skłaniające recenzenta do refleksji. W badaniu czasu jednostkowego zakłada się milcząco bądź jednakowe warunki wykonywania pracy w dłuższych okresach, bądź też zmienność tych warunków ma być uwzględniona przez losowy charakter prób. Pierwsze z tych założeń podważają znane fakty jednokierunkowych zmian wydajności lub pracochłonności zależnie od pory dnia, dnia tygodnia, sytuacji atmosferycznej, sprawności technicznej narzędzi i maszyn. Z kolei jednokierunkowe zmiany podważają zasadność prób losowych z całej populacji, narzucają konieczność warstwowania, a nawet doboru Celowego. Toteż generalizowanie omówionych tu metod będzie z pewnością wymagało dalszych studiów.

Doniosłe znaczenie ma rozważana przez autorkę sprawa, czy normę ustalić na

poziomie średniej arytmetycznej, mediany lub modalnej. Autorka przytoczyła wiele argumentów za i przeciw każdemu parametrowi, co doprowadziło do rezygnacji z modalnej. Wydaje się, że wszystkie z przytoczonych wad modalnej równoważy jej treść. Fakt, że chodzi tu o sytuację najczęstszą, dostatecznie ostro eliminuje pracownika niewydajnego.

Sprawa powszechności zastosowań metod proponowanych przez autorkę jest również godna uwagi. Tok rozumowania autorki, jak i przykłady zaczerpnięte z przemysłu nasuwają myśl, że normowanie dopuszczalne jest w zasadzie tam, gdzie występuje wystarczająca jednorodność wydajności lub pracochłonności. Metody proponowane przez autorkę będą miały tym większe zastosowanie, im bardziej masowa i jednorodna jest produkcja lub usługa, a będą traciły na ważności w miarę ich różnicowania się. Ten drugi przypadek będzie w szczególności zachodził przy usługach; skrajnymi przykładami będą tutaj usługi lekarskie lub prace w organach administracji państwowej. Warto pamiętać, że ogólną tendencją do regulowania wszelkich procesów pracy cechują próby ich normowania.

Ostatnia uwaga nie jest związana z treścią omówionego opracowania. Powstało ono jako rozprawa doktorska napisana przy Katedrze Statystyki WSE we Wrocławiu, pod kierunkiem zmarłego przed dwoma laty profesora J. Falewicza. Dojrzałość opracowania, jego walory naukowe i praktyczne są niewątpliwie ważkim zadatkiem kariery naukowej autorki i powodem do wdzięcznej pamięci autorki i czytelnika o zmarłym profesorze.

Stanisław Borowski

C z. F a r k o w s k i, *Chłopskie gospodarstwa ekonomicznie słabe*,
Warszawa 1965, PWRiL, ss. 256

W literaturze ekonomiczno-rolnej, jak i wystąpieniach polityków i praktyków gospodarczych coraz częściej podnosi się zagadnienia związane z procesem słabnięcia pewnej grupy gospodarstw chłopskich. Ze względu na zakres i charakter, procesu tego nie można traktować jako naturalnego zjawiska podupadania jednych i wzrostu innych gospodarstw chłopskich, bowiem przyczyny powodujące podupadanie tej grupy gospodarstw mają w znacznym stopniu charakter strukturalny. Proces ten jest pewnym „odpryskiem”, złem koniecznym i — przynajmniej w ostatnim okresie — nie zamierzonym skutkiem szybkiego, szeroko pojętego rozwoju społeczno-gospodarczego kraju. Proces osłabiania występuje w stosunkowo znacznej liczbie gospodarstw; nie przypadkowo nasila się on w rejonach, gdzie oddziaływanie przemian społeczno-ekonomicznych było szczególnie intensywne, nie przypadkowo też obejmuje gospodarstwa większe obszarowo.

Według danych Ministerstwa Rolnictwa mamy w Polsce około 70 tys. gospodarstw zakwalifikowanych jako ekonomicznie słabe (około 2% ogółu gospodarstw), gospodarujących na około 600 tys. ha (ponad 3% użytków rolnych). Są jednak poważne przesłanki, by sądzić, że w rzeczywistości liczby te są znacznie większe. Szczególne zaniepokojenie wzbudza kategoria gospodarstw, które nie mają praktycznie żadnych szans na wyjście ze stanu upadku (około 30 tys. gospodarstw, o przeciętnym areale około 10 ha). Gospodarstwa te mogą być przejęte przez pegeery, spółdzielnie produkcyjne i kółka rolnicze — jeżeli grunty ich są położone obok gruntów państwowych czy spółdzielczych, a siła ekonomiczna tych gospodarstw na to pozwala. W większości jednak wypadków ciężar zagospodarowania tych gruntów spoczywać będzie na gospodarstwach chłopskich, ze względu na rozproszenie użytków gospodarstw, które wypadły z produkcji. Podźwignięcie pozostałych gospodarstw zależy od właściwie stosowanej pomocy udzielanej im przez państwo, a także polityki cen i progresji świadczeń.

Książka Cz. Farkowskiego *Chłopskie gospodarstwa ekonomicznie słabe*, opracowana w ramach prac badawczych Komitetu Badań Rejonów Przemysławianych, prowadzonych w rejonie Płocka, jest pierwszą w naszej powojennej literaturze ekonomiczno-rolnej próbą monograficznego ujęcia procesu podupadania części gospodarstw chłopskich. Jako podstawę do szczegółowej analizy tego procesu przyjął autor dane zebrane w ponad 3 tys. gospodarstw leżących w 96 wsiach z 4 gromad powiatu płockiego oraz jednej z powiatu gostyńskiego. Ze zbiorowości tej wybrał 215 gospodarstw podupadłych, które stanowią przedmiot szczegółowych badań.

Badania przeprowadzone zostały w 1961 r., w okresie rozpoczynania budowy zakładów petrochemicznych w Płocku, a więc gdy nie oddziaływały jeszcze na rolnictwo okręgu skutki industrializacji. Autor rozpoczął badania w ramach zakrojonych bardzo szeroko prac Komitetu Badań Rejonów Przemysławianych w rejonie Płocka, a więc miał możliwość korzystania z wyników prac innych badaczy opracowujących różnorodne aspekty życia społeczno-gospodarczego rejonu.

Jeśli zaś chodzi o sam temat, to autor znalazł się w zasadzie w sytuacji pioniera, co nie tylko podniosło rangę pracy, lecz zmusiło do opracowania i opisanie zastosowanych metod badawczych, a także omówienia w pracy wielu zagadnień niejednokrotnie luźno związanych z tematem. Z tego też powodu książka może się wydać zbyt przeładowana rozważaniami metodologicznymi, które z pewnością zaciemniają nieco wywód merytoryczny, niemniej podnoszą walory teoretyczne pracy.

Pracę Cz. Farkowskiego można podzielić na trzy części: część pierwsza poświęcona została zagadnieniu szacunku nasilenia procesu podupadania oraz ocenie metod ich wyodrębnienia spośród ogółu gospodarstw, druga — charakterystyce warunków gospodarowania w gospodarstwach badanych, najważniejszym cechom ich ekonomiki, oraz podziałowi w zależności od stopnia upadku, część zaś trzecia — przyczynom i tendencjom ekonomicznego osłabienia gospodarstw i środkiem zaradczym.

Problemem nasilenia procesu podupadania gospodarstw w skali kraju bada autor na podstawie przeprowadzanej przez powołane do klasyfikacji gospodarstw podupadłych zespoły gromadzkie, analizy spisu powszechnego z 1960 r. przeprowadzonego przez J. Syrokę¹, a także opracowań szczegółowych i opinii nauczycieli szkół rolniczych. Opierając się na krytycznie przeanalizowanych danych autor przedstawia zjawisko podupadania gospodarstw w układzie regionalnym, dochodząc do stwierdzenia interesujących związków między strukturą agrarną regionu a nasileniem występowania zjawiska oraz znacznej koncentracji procesu podupadania w niektórych województwach, a nawet powiatach.

Sz szczególnie cenne są ustalenia autora wskazujące na fakt, iż gospodarstwa podupadłe to przede wszystkim gospodarstwa jak na warunki polskie duże, znacznie większe od przeciętnych, a wraz ze wzrostem stopnia osłabienia rośnie także wielkość gospodarstw podupadłych. W tej części pracy Cz. Farkowski stawia hipotezę, że w skali kraju gospodarstwa podupadłe stanowią od 5 do 7% ogółu gospodarstw chłopskich (s. 33) i mimo fragmentaryczności danych, jakimi dysponował, wydaje się, że szacunek ten jest słuszny.

W rozdziale II pracy autor przedstawia materiał badawczy i ocenia jego reprezentatywność, którą zgodnie z powszechnie przyjętymi zasadami należy uznać za wystarczającą. Zastrzeżenia budzi jedynie czas, w jakim ankietarzy przeprowadzili badania (około 30 sekund na jedno pytanie) — mankament ten autor zresztą sam podnosi; może to jednak w pewnym stopniu osłabić zaufanie do wyników pracy. Argumentacja autora, iż w odniesieniu do danych ze statystyki masowej

¹ J. Syroka, *O gospodarstwach ekonomicznie słabych*, Nowe Drogi 1962, nr 2.

można mieć podobne zastrzeżenia, nie wytrzymuje krytyki z tego względu, że zbiorowość badana w wypadku statystyki masowej jest nieporównanie liczniejsza. Nie można w zasadzie nic zarzucić metodzie wyodrębniania i badania gospodarstw: pewnie, można by przeprowadzić badania w nieco inny sposób, lecz wydaje się, że wybrana przez autora metoda i kryteria oceny sytuacji gospodarstw są prawidłowe.

Rozdział IV, poświęcony omówieniu ogólnych warunków gospodarowania badanych gospodarstw, daje charakterystykę społeczno-gospodarczą rejonu badanego przeważnie na podstawie prac badawczych przeprowadzonych w rejonie Płocka przez KBRU. Rozdział jest wyczerpujący i zarazem zwięzły.

Rozdział V pracy zawiera analizę niektórych cech ekonomiki badanych gospodarstw ujętych na tle ekonomiki rejonu. Autor omawia strukturę obszarową gospodarstw badanych, strukturę wieku gospodarzy, zarobkowania poza gospodarstwem rolnym itp. W części drugiej rozdziału analizuje zasoby siły roboczej w gospodarstwach — jej brak jest główną przyczyną upadku gospodarstw; w następnej zaś, trzeciej części omawia poziom wyposażenia w ważniejsze trwałe środki produkcji. Z kolei zajmuje się zagadnieniem określania poziomu produkcji rolniczej w gospodarstwach badanych, uogólniając w postaci wniosków wyniki rozważań na końcu rozdziału.

W rozdziale VI autor dokonuje podziału gospodarstw badanych ze względu na stopień ich osłabienia. Zagadnienie to jest niezwykle ważne tak ze względów teoretycznych jak i przede wszystkim z uwagi na wnioski praktyczne wypływające stąd dla polityki gospodarczej w kwestii polityki państwa w stosunku do poszczególnych grup gospodarstw ekonomicznie słabych.

Rozdział VII pracy poświęcony jest przyczynom i tendencjom ekonomicznego słabnięcia gospodarstw. Na uwagę zasługuje tutaj analiza grupy przyczyn pośrednio działających na rozwój gospodarstw chłopskich, a wynikających z ogólnego rozwoju kraju i polityki strukturalnej państwa w stosunku do rolnictwa. Autor zwraca uwagę na częstokroć niesłusznie pomijany fakt, że mimo zasadniczo korzystnego dla rolnictwa procesu industrializacji kraju, ma on także dla gospodarki chłopskiej skutki negatywne, które dają o sobie znać obecnie ze szczególną ostrością. Spadek atrakcyjności zawodu rolnika, przewartościowanie własności ziemi są elementami niewymiernymi, niemniej bardzo istotnymi dla rozwoju rolnictwa, one też szczególnie wyraźnie uwidaczniają się przy analizie procesu podupadania gospodarstw.

Gospodarstwa ekonomicznie słabe — według stwierdzenia autora — można uważać za jeden z najjaskrawszych przejawów ogólnego kryzysu gospodarki chłopskiej jako systemu produkcji rolniczej. Autor nie podziela jednak stanowiska ekonomistów głoszących tezę o ogólnym słabnięciu gospodarstw chłopskich, mimo że nie jest też zwolennikiem przesadnie optymistycznego poglądu na ewolucję gospodarki chłopskiej. Wydaje się, że wyniki pracy upoważniają go do takiego stwierdzenia.

Przyczyny uzależnione od postępowania użytkowników gospodarstw są przedmiotem rozważań autora w dalszej części rozdziału VII. Ta partia pracy jest zbyt lakoniczna, a przecież przyczyny te są bardziej ważne w procesie upadku gospodarstw chłopskich, co wynika chociażby z recenzowanej pracy. Słusznie natomiast nie analizuje przyczyn mających charakter incydentalny, losowy, gdyż z natury swojej nie odgrywają one znaczniejszej roli w procesie upadku.

Wśród przyczyn bezpośrednich, w których autor dopatruje się źródła upadku części gospodarstw, wymienia i pokrótce analizuje wadliwą niejednokrotnie politykę progresji świadczeń na rzecz państwa. Inna, bardziej istotna przyczyna to brak rąk do pracy w gospodarstwach podupadłych, jako główna i najtrudniejsza

do usunięcia. Niepokojące — mimo że uzasadnione — jest stwierdzenie autora wskazujące na fakt, że przyczyny osłabiają, działają i działać będą nadal, może nawet jeszcze silniej. Ważna jest w tej sytuacji nie tylko pomoc dla gospodarstw już podupadłych, lecz przede wszystkim zapobieganie procesowi upadku w tych gospodarstwach, w których to już można zauważyć bądź przewidzieć.

Rozdziały przedstawione szkicowo dotychczas poświęcone były omówieniu przyczyn podupadania części gospodarstw chłopskich. Rozdział VIII, ostatni, mimo że — jak sam autor sugeruje — zawiera dość luźne uwagi, należy chyba do najciekawszych z punktu widzenia polityki gospodarczej. Autor stara się ocenić dotychczasowe metody pomocy udzielonej gospodarstwom podupadłym. Zajmuje się także sprawą zapobiegania podupadaniu gospodarstw. Poczynania praktyki gospodarczej w tej mierze, jakkolwiek niezwykle cenne i w pewnym stopniu skuteczne, okazały się jednak niewystarczające. Autor był w tej nieszczęśliwej sytuacji, że opracowując książkę nie miał jeszcze pełnych danych o realizacji ustawy z 1962 r. o przejmowaniu niektórych nieruchomości rolnych w gospodarowanie lub na własność państwa i o zaopatrzeniu emerytalnym dla właścicieli gospodarstw przejętych, a także uchwały o pomocy dla gospodarstw podupadłych. Pewne dane w tej mierze przynosi przedmowa S. Ignara poprzedzająca pracę Cz. Farkowskiego.

Poprawy sytuacji należy oczekiwać poprzez ogólne polepszenie pozycji całego rolnictwa chłopskiego. Ostatnie pociągnięcia państwa w dziedzinie cen zbóż pozwalają przypuszczać, że zmieni się na lepsze sytuacja gospodarstw większych, a z nich rekrutują się przeważnie gospodarstwa ekonomicznie słabe. Wydaje się także, że dojrzała do realizacji sprawa rewizji przepisów o zakazie dzielenia gospodarstw i minimalnych normach obszarowych właśnie w stosunku do gospodarstw podupadłych, w tym przede wszystkim tzw. gospodarstw starszych.

Palącym problemem pozostaje nadal przejmowanie ziemi gospodarstw podupadłych, które nie są w stanie podnieść się z upadku; sprawa ta, jak dotychczas, nie została rozwiązana. Wiąże się z tym zagadnienie progresji podatkowej przy przejmowaniu na własność ziemi gospodarstw słabych, nie mających perspektyw wyjścia z impasu, przez inne, mocne gospodarstwa, lub przy oddawaniu w dzierżawę. Szczególnie ciekawe i trafne — zdaniem moim — są propozycje autora co do wprowadzenia ulg podatkowych przy dzierżawie ziemi gospodarstw podupadłych przez inne gospodarstwa chłopskie.

Podsumowując, możemy stwierdzić, że praca dra Cz. Frankowskiego jest bardzo cennym studium monograficznym, omawiającym całościowo zagadnienie upadku części gospodarstw chłopskich. Nie można oczywiście stwierdzić, że praca wyczerpuje problematykę słabnięcia pewnej grupy gospodarstw, co zresztą podkreśla sam autor. Praca ma jednak wszelkie dane ku temu, by inspirować podjęcie szerszych badań nad tą problematyką. Nie zostało naświetlone w zasadzie zjawisko wpływu industrializacji na proces słabnięcia gospodarstw. Problem ten doczeka się przypuszczalnie monografii w przypadku powtórzenia ankiety przez Komitet Badań Rejonów Urzemysławianych w r. 1966 i opracowania jej wyników, kiedy zarysują się już wyraźnie skutki procesu industrializacji rejonu Płocka.

W recenzji dałem jedynie bardzo szkicowy obraz pracy, gdyż nie sposób byłoby informować czytelnika wyczerpująco o treści książki, ze względu na niezmiernie bogatą problematykę wynikającą z samego tematu i rozpatrywaną w pracy. Autor w pełni wykorzystał polską literaturę ekonomiczno-rolną niezbędną przy opracowaniu tematu, sięgał także do bardzo interesujących opracowań jugosłowiańskich. Praca zyskała na przejrzystości przez wyłączenie w formie aneksu bardzo szczegółowych i wszechstronnie opracowanych tablic statystycznych.

A. Hodoly, *Podstawowe problemy spożycia w Polsce Ludowej*, Warszawa 1965, Biblioteka Instytutu Handlu Wewnętrznego, t. 35, ss. 275

W serii niezmiernie pożytecznych prac wydawanych nakładem Biblioteki Instytutu Handlu Wewnętrznego ukazała się ostatnio książka różniąca się swym charakterem od większości dotychczas opublikowanych, których tematyka, również koncentrująca się na zagadnieniach spożycia, obejmowała swym zakresem raczej problematykę kształtowania się konsumpcji jedynie wybranych artykułów, z uwzględnieniem metod jej badania i czynników ją wyznaczających. Prace te jednak nie wykraczały poza sferę samej konsumpcji, traktowanej jako data wyznaczona przez organa planujące lub jako konsekwencja a niejednokrotnie jako rezydium pozostałych składników rozwoju gospodarczego.

Odmienne i znacznie szersze zadania stawia sobie za cel praca A. Hodoly'ego, której autor traktuje spożycie nie tylko jako wynik poczynionych w przeszłości nakładów materialnych i poza materialnych, lecz jako nabierający coraz większego znaczenia czynnik, który decyduje o wzroście potencjału twórczego narodu i w efekcie o wzroście dochodu narodowego. Nikt co prawda w chwili obecnej spośród zarówno teoretyków, jak i działaczy gospodarczych nie neguje wagi wzrostu spożycia jako elementu przyspieszającego rozwój ekonomiczny kraju, który przebrnął przez pierwsze etapy industrializacji, nikt jednak do chwili obecnej nie starał się tego wpływu zbadać i ilościowo ująć, co wynika z trudności mierzenia postaw społecznych pracowników na ich wydajność pracy. Ta podstawowa trudność spowodowała zapewne, że autor zarysowując problem nie usiłował bynajmniej go rozwiązać, sugerując jednak zbyt pochopnie taką możliwość w drodze badań socjologicznych (s. 17), realnych być może w stosunku do ograniczonych i wąskich grup pracowniczych, nie zaś takich, które mogą dostarczyć parametrów uwzględnianych przy planowaniu tempa wzrostu gospodarczego. Nieuchwytność wpływu wahań w poziomie spożycia, zwłaszcza jego wzrostu, na bieżące efekty produkcji — w przeciwieństwie do rezultatów nakładów inwestycyjnych — sprawiała, że początkowo w okresie powojennym w chwilach napięć gospodarczych „kozłem ofiarnym” stawało się spożycie, ograniczane, jeśli nie w rozmiarach bezwzględnych, to przynajmniej w stosunku do wielkości planowanych.

W pierwszej części pracy, będącej teoretycznym preludem poprzedzającym analizę materiału empirycznego, autor charakteryzuje i hierarchizuje w sposób trafny przyczyny licznych napięć gospodarczych, występujących zarówno w Polsce, jak i w innych krajach socjalistycznych. Niedostatecznie silnie zostały jednak podkreślone występujące ciągle poważne wahania w produkcji rolnej, nie dające się przewidzieć w planie, a wpływające zasadniczo, przy braku większych możliwości pokrycia niedoborów w sferze wymiany międzynarodowej, na realizację rocznych, a nawet kilkuletnich planów podniesienia stopy konsumpcji. Drugim elementem decydującym o oscylacyjnym charakterze poziomu spożycia są wielkie, kapitałochłonne, o długim cyklu budownictwa — inwestycje przemysłowe, dające efekty produkcyjne w zasadzie dopiero po całkowitym zakończeniu procesu budowlanego. I w tym zakresie autor, idąc w ślad za innymi publikacjami, przecenia możliwości precyzji planowania wielkości nakładów i terminów realizacji inwestycji, zależnych niejednokrotnie również od warunków przyrodniczych (kopalnictwo).

Wydaje się, iż „bariera informacyjna”, o której co prawda autor nie zapomina, odgrywa znacznie poważniejszą rolę i decyduje częstokroć o niedostatkach planowania, z wszystkimi ujemnymi skutkami dla przewidywanego wzrostu spożycia. Zwłaszcza planowanie wszystkich procesów gospodarczych na poziomie zbliżonym

do maksymalnego, bez posiadania odpowiednich rezerw, wydaje się stałą przyczyną poważnych odchyień w realizacji zadań objętych planem. W tej sytuacji dość często „amortyzatorem naprężeń” w dziedzinach akumulacji, gromadzenia rezerw, zatrudnienia i w handlu zagranicznym staje się względna redukcja spożycia, przekonująco udowodniona licznym materiałem liczbowym obejmującym prawie cały powojenny okres.

A. Hodoly nie poprzestaje na zbadaniu głównych proporcji w zakresie podziału dochodu narodowego, ze szczególnym uwzględnieniem kształtowania się relacji spożycia i akumulacji oraz stopy ich przyrostów. Przeprowadzane w trakcie wykonywania bieżących zadań przesunięcia w podziale dochodu narodowego nie znajdują natychmiastowego odbicia ani w płacach, ani w cenach, mimo relatywnie niedostatecznego zaopatrzenia rynku w odpowiadającą sile nabywczej masę towarową. Cytując obszerną literaturę autor dochodzi do słusznego, chociaż chyba jeszcze niedostatecznie silnie podkreślonego wniosku, że o ile niezbędne od czasu do czasu może okazać się przesunięcie w zaplanowanych proporcjach na niekorzyść spożycia, to prawie żadne racje nie przemawiają za tym, aby podreperowanie funduszu inwestycyjnego odbywało się przy nieustannym prawie braku, jeśli już nie globalnej, to przynajmniej częściowej równowagi rynkowej, z jego wszystkimi „męczącymi i poniżającymi manipulacjami” wywołującymi zjawiska frustracyjne w społeczeństwie.

Wydaje się, że gospodarka polska dawno już dojrzała do stosowania elastycznego systemu cen detalicznych, pozwalającego na bieżące kreowanie równowagi rynkowej, z powodzeniem zdającego swój egzamin na dwóch rynkach produktów rolnych (owocowo-warzywnym i jajczarskim). Autor nie rozwija jednak szerzej pozytywnych stron tego i innych instrumentów ekonomicznych, koncentrując się raczej na krytycznej analizie rozwoju sytuacji gospodarczej kraju. Zasadniczym tutaj wyjątkiem jest gruntowna polemika ze zwolennikami „teorii rachunku bezpośredniego” w planowaniu spożycia, która, jak dowodzi niezmiernie przekonująco A. Hodoly, w przypadku jej zastosowania doprowadziłaby do permanentnego braku równowagi rynkowej. Jedyną alternatywą narzuconą przez planistów struktury konsumpcji może być uwzględnienie potrzeb konsumentów, poznawanych w drodze badań rynku i spożycia, oraz rozumnie kształtowanych środkami polityki gospodarczej oraz za pomocą wychowania konsumenta.

W drugiej części pracy, obejmującej więcej niż dwie trzecie jej objętości, autor przedstawia dwojakiemu rodzaju materiał empiryczny, którym posłużył się jako podstawą do wyżej omówionych uogólnień. Niezwykła wartość tego materiału polega na długoletniej konfrontacji założeń planowych i ich realizacji niejednokrotnie nawet dwudziestoletniej w zakresie materiału podstawowego. Oprócz trafnej periodyzacji tego okresu z punktu widzenia tempa rozwoju konsumpcji w pracy znajdujemy szczegółowe, chociaż nie drobiazgowo omówienie rozwoju wydarzeń w dziedzinie spożycia w jego kolejnych rocznych okresach. Trzeba podkreślić, że A. Hodoly po raz pierwszy dostarczył czytelnikom nie tylko usystematyzowaną, lecz i zinterpretowaną historię spożycia i jego losów oraz zmagających z potężnym udziałowcem w podziale dochodu narodowego — akumulacją, korzystającą zazwyczaj z priorytetu w okresach napięć gospodarczych. Tym niemniej — a trzeba i dodać: być może właśnie dlatego — spożycie w całym okresie rozwoju Polski Ludowej, z nielicznymi wyjątkami, systematycznie, chociaż raczej nierównomiernie, wzrasta z roku na rok. Rozmiarów tego wzrostu w porównaniu z innymi krajami, czemu służy załączony materiał empiryczny, nie można co prawda zaliczyć do największych osiągnięć, jednak bez przesady trzeba je nazwać niezmiernie poważnym rezultatem wysiłków pracy całego społeczeństwa. Do poważnych osiągnięć trudno jednak zaszeregować błyskotliwe planowanie w zakresie wzrostu spożycia, zakładającego bardzo wysokie przyrosty, prawie nigdy, jak wykazuje

autor, nie zrealizowane. Nasuwa to myśl, iż jeśli w założeniu swym plany te miałyby mieć fikcyjny charakter, „psychologicznie mobilizujący”, to cel taki, z chwilą przeprowadzenia konfrontacji założeń z ich wykonaniem, wydaje się co najmniej wątpliwy, dający być może dodatnie krótkotrwałe efekty, lecz w długim okresie podważającym wiarę w realność planowania.

Do oceny dynamiki i poziomu spożycia posłużył autorowi materiał liczbowy jedynie w jego względnym ujęciu wartościowym. Dodatnią stroną tego sposobu jest niewątpliwie możliwość badania i porównywania długookresowych zmian, jeśli oczywiście przyjmujemy za prawidłowe stosowane wskaźniki cen. Wprowadzanie wskaźników dynamiki i tempa zmian zaciera jednak obraz przemian, zwłaszcza jeśli za podstawy wyjściowe przyjmuje się różne okresy, a spożycie mierzy się za pomocą różnych typów rozchodów i dochodów. Stąd też, mimo bogactwa materiału zaczerpniętego z różnych źródeł, czytelnik nie zawsze może wyrobić sobie jasny obraz co do właściwych rozmiarów przemian, jakie dokonały się w spożyciu. Biorąc natomiast pod uwagę ogólny, problemowy charakter pracy, zbędne wydaje się zamieszczenie zbyt szczegółowych wyników badań budżetów rodzinnych i rachunkowości rolnej, przy całkowitym pominięciu charakterystyki poziomu spożycia za pomocą realnych jednostek wartościowych w ujęciu absolutnym oraz w jednostkach naturalnych. Uzupełnienie takie pozwoliłoby jeszcze głębiej spojrzeć na dokonane zmiany, nie tylko od strony ilościowej, lecz również struktury konsumpcji.

Zdzisław Krasieński

S. Nowak, *Studia z metodologii nauk społecznych*, Warszawa 1965. PWN, ss. 369

Siedząc uważnie różne artykuły i rozprawy Stefana Nowaka publikowane w „Studiach Socjologicznych” i na łamach „Polish Sociological Bulletin” można było zauważyć w nich dojrzewanie koncepcji metodologicznego pojmowania nauk społecznych, zwłaszcza socjologii. Recenzowana praca stanowi więc zamknięcie długotrwałych studiów autora. Przy tym praca S. Nowaka wychodzi naprzeciw wzrastającemu w kołach naukowych zainteresowaniu problemami metodologii nauk społecznych i wzbogaca w sposób istotny literaturę z tego zakresu.

Praca zawiera szereg obszernych studiów, dotyczących — jak to sam autor podkreśla — aparatury pojęciowej, budowy teorii i problemów empirycznej weryfikacji w naukach społecznych (s. 10). Główną intencją ożywiającą wszystkie te studia jest przyczynienie się choćby w minimalnym stopniu do realizacji pewnego modelu socjologii traktowanej jako „nauka, w której badania empiryczne i myślenie teoretyczne pozostają w możliwie ścisłym związku, w której podejmuje się badania głównie w tym celu, aby kontrolować twierdzenia ogólne — zaś twierdzenia ogólne formułuje się z myślą o ich empirycznej kontroli i z pełną świadomością, iż dopóki nie zostaną skontrolowane, są jedynie pomysłem badacza” (s. 11). Rozpatrywana w pracy problematyka wychodzi jednak znacznie poza ramy modelu socjologii i z tych względów może być z pożytkiem wykorzystana przez badaczy reprezentujących także inne nauki społeczne. Autor objął ją trafnie tytułem *Studia z metodologii nauk społecznych*.

Z bogactwa zagadnień ujętych w sześciu kolejnych studiach możemy w krótkim omówieniu pracy zwrócić uwagę tylko na niektóre, najbardziej podstawowe.

W zamieszczonym na czele pracy studium pierwszym, pt. „Prawa ogólne i generalizacje historyczne w naukach społecznych”. S. Nowak zajął się istotnymi problemami i kłopotami analizy indukcyjnej w naukach społecznych. W wyniku analizy znanego rozróżnienia badań monograficznych (jako zajmujących się danym

przedmiotem bądź skończonym zbiorem przedmiotów) i badań uogólniających (gdychodzi o pewien przedmiot lub zbiór przedmiotów jako reprezentujący pewną szerszą kategorię zjawisk czy przedmiotów) autor przewycięża ten podział jako przestarzały. Dokonywanie uogólnień jest bowiem charakterystyczne dla wszelkich badań naukowych. Każdy uczony — zdaniem autora — musi się uporać z problemem szczególnie trudnym, a mianowicie z problemem „granic ważności uogólnienia”. S. Nowak, akcentując pogląd, iż zadaniem nauki jest dążenie do sformułowań naukowych możliwie silnie uzasadnionych (do realizacji postulatu maksymalnego empirycznego uzasadnienia twierdzeń) i możliwie ogólnych (do realizacji postulatu maksymalnej ekonomiczności twierdzeń) proponuje następującą klasyfikację uogólnień, w której rozróżnia: 1. uogólnienia sprawozdawcze, w których zakres ważności twierdzenia nie wykracza poza zakres rzeczywistości przebadanej; 2. uogólnienia historyczne, w których zakres ważności twierdzenia wykracza poza zakres materiału przebadanego, niemniej jednak zakres ów jest ograniczony przez pewne współrzędne czasowo-przestrzenne, bądź też w inny sposób, np. przez podanie nazwy jednostkowej społeczności czy kultury, dla której dane uogólnienie obowiązuje; 3. twierdzenia uniwersalne, ważne dla nieskończonej i czasowo-przestrzennie nie ograniczonej klasy zjawisk czy przedmiotów określonego rodzaju (s. 24—26).

Wśród badaczy dokonujących podanych wyżej uogólnień S. Nowak wyróżnia „empiryków” i „teoretyków”. Pierwsi, kładąc główny nacisk na maksymalne zmniejszenie szansy fałszywości twierdzenia, zbierają systematycznie materiał uzasadniający hipotezy o powoli i systematycznie wzrastającym stopniu ogólności historycznej. Drudzy, kładąc główny nacisk na ekonomiczność twierdzenia, formułują hipotezy uniwersalne, ważne dla dowolnych czasowo-przestrzennych współrzędnych, a następnie potwierdzają je, modyfikują czy też odrzucają zależnie od materiału, z jakim zetknęli się w sposób bardziej lub mniej przypadkowy (s. 28). Autor podkreśla, że im wyższa jest teoretyczna ogólność pewnego twierdzenia, tym szerszą ogólność historyczną mu się przypisuje; zakłada bowiem, iż tezy o zależnościach niższego teoretycznego rzędu — znacznie bardziej wieloczynnikowe — częściej narażone są na „historyczne modyfikacje” czy „historyczne falsyfikacje” przez czynniki występujące w innych współrzędnych czasowo-przestrzennych, a nie znane nam co do skutków danej zależności. Stąd też prawa bardziej abstrakcyjne — mniej wieloczynnikowe — są wdzięczniejszym obiektem dla badacza, który chciałby uwolnić swoje twierdzenia od czasowo-przestrzennych ograniczeń (s. 45).

S. Nowak, powołując się na doświadczenie historii różnych nauk, podkreśla celowość uwolnienia się od zbyt silnej presji postulatu maksymalnego uzasadnienia otwierającego drogę pomysłowości i teoretycznej fantazji (s. 49). Jednocześnie jednak formułuje dwie ważne przestrogi. Pierwsza, odnosząc się do badaczy wybierających uniwersalny styl myślenia, domaga się od nich, aby wyraźnie uświadamiali sobie dystans między pomysłem mającym za sobą słabą bazę empiryczną a twierdzeniem uzasadnionym w sposób systematyczny, ze szczególnym uwzględnieniem i świadomym skontrolowaniem wpływu czynników różniących między sobą poszczególne historyczne społeczności i kręgi kulturowego oddziaływania, i aby twierdzeniom swoim nadawali charakter mniej lub bardziej kategoryczny, w zależności od stopnia ich uzasadnienia (s. 50). Druga przestroga, odnosząca się do badaczy wybierających styl indukcji historycznej, domaga się od nich, aby zdawali sobie wyraźniej sprawę z tego, że spośród ogółu czynników cechujących zbiorowość, dla której formułują swoje uogólnienia, tylko nieliczne są ważne z punktu widzenia interesującej ich zależności, podczas gdy większość z nich jest nieistotna. Mają oni także usilniej niż dotąd dążyć do odróżnienia elementów istotnych od nieistotnych dla danej zależności, aby rozszerzyć maksymalnie granicę ważności formułowanych uogólnień (s. 51).

Studium drugie, zatytułowane „Przyczynowa interpretacja zależności statystycznych w badaniach społecznych”, poświęcone jest, według słów samego autora, próbie rozważenia relacji między twierdzeniami typu przyczynowego a twierdzeniami statystycznymi, analizie pewnych „modelowych” sposobów przechodzenia od jednych do drugich oraz propozycji praktycznych schematów wieloczynnikowych analiz, których celem jest uzasadnianie twierdzeń o przyczynowych powiązaniach zjawisk przy pomocy odpowiednich układów zależności statystycznych (s. 8). Problematyka tego studium oparta jest na założeniu, że „zależności statystyczne między zmiennymi czy dychotomicznymi cechami są prostą funkcją charakteru więzi przyczynowych łączących je, zaś w przypadku gdy przyczyn jest więcej — są one funkcją charakteru więzi przyczynowej łączącej każdą z przyczyn ze skutkiem oraz typem koincydencji — rodzajem «stosunków zakresowych» między poszczególnymi przyczynami” (s. 56—57).

Rozprawa składa się z trzech części. W części pierwszej autor prezentuje aparaturę pojęciową stanowiącą podstawę do opisu odpowiednich układów przyczynowych powiązań oraz podaje przykładowo układy zależności dla prostych „modelowych” sytuacji. Wyjątkowo cenna, gdyż wychodząca także poza sferę analizy zjawisk charakterystycznych dla socjologii, jest precyzyjna typologia związków przyczynowych. Autor, ograniczając swoje zainteresowania do rozróżnienia dwóch stanów rzeczy, tzn. zajścia i niezajścia jakiegoś określonego zdarzenia, stara się podać możliwe odmiany zależności między zdarzeniami. Mówiąc, iż między zdarzeniami typu A i zdarzeniami typu B zachodzi zależność przyczynowa, ma na myśli zależność bezwarunkową i zależność warunkową. Zależność bezwarunkowa opisywana jest zazwyczaj w terminach „zawsze” lub „nigdy”, gdy tymczasem zależność warunkowa jest zrelatywizowana do zajścia pewnych dodatkowych warunków opisywanych w terminach typu „zakładając, że C”, „przy zajściu ponadto zjawiska typu C”, „zakładając, iż nie zajdzie ponadto zjawisko typu D” (s. 59). Jednocześnie S. Nowak przeprowadza transkrypcję terminów teorii przyczynowości na język teorii prawdopodobieństwa oraz analizuje wielocłonowe łańcuchy przyczynowe. W części drugiej zanalizowane są niektóre, rzeczywiście stosowane w badaniach społecznych metody weryfikacji hipotez przyczynowych, z rozważeniem stopnia ich zasadności i wydobyciem założeń milcząco w nich przyjmowanych, a ograniczających zakres ich zastosowań. W części trzeciej podjęty jest problem związków między zmiennymi ciągłymi lub stopniowalnymi zmiennymi.

Studium trzecie, zatytułowane „Refleksje nad strukturą teorii socjologicznych”, w całości poświęcone jest — jak to sam autor stwierdza we wstępie — próbie analizy różnych możliwych typów stosunków między twierdzeniami teorii z punktu widzenia tego, czy i na ile jedno z twierdzeń teorii wyjaśnia inne twierdzenia tejże teorii. Rozważania te dotyczą tych czynności, które muszą być podjęte, aby luźne zbiory twierdzeń w naukach społecznych — nawet jeśli są empirycznie uzasadnione — przekształcić w wewnętrznie spójne systemy twierdzeń zwane teoriami (s. 8). Autor silnie akcentuje, że nie każdy wewnętrznie uporządkowany zespół twierdzeń ogólnych warto nazywać teorią, a nie każdy sposób systematyzacji tych twierdzeń — systematyzacją teoretyczną (s. 118). Wśród sposobów systematyzacji twierdzeń przeciwstawionych przez autora systematyzacji teoretycznej wyróżnia się systematyzacje: dydaktyczną, ideologiczną, filozoficzną i praktyczną. S. Nowak zastrzega się przy tym, że wymieniona wyżej klasyfikacja różnych typów systematyzacji twierdzeń nie jest ani wyczerpująca, ani tym bardziej rozłączna (s. 119—120).

Autor skupia swoją uwagę przede wszystkim na systematyzacji teoretycznej twierdzeń ogólnych, przez którą rozumie „takie ich uporządkowanie, którego celem jest ustalenie związków logicznych między twierdzeniami ogólnymi, szukanie i ustalanie związków logicznych między pojęciami w tych twierdzeniach wystę-

pującymi oraz porządkowanie twierdzeń tak, aby jedne z tych twierdzeń wyjaśniały inne twierdzenia, bądź tak, aby twierdzenia te układały się w pewne uporządkowane łańcuchy, w których następnik jednego twierdzenia jest poprzednikiem innego" (s. 119). S. Nowak podaje i omawia trzy różne sposoby systematyzacji teoretycznej: dedukcyjną, redukcyjną i systematyzację czynnikową łańcuchów przyczynowych i ich poszczególnych ogniw. W systematyzacji dedukcyjnej twierdzenia są uporządkowane według stopnia ich ogólności, tzn. że każda badana prawidłowość jest traktowana jako szczególny przypadek zależności ogólniejszej, dotyczącej szerszej klasy zjawisk, a każde twierdzenie jest wyprowadzalne wprost, bądź przy przyjęciu pewnych dodatkowych założeń, z twierdzenia odeń ogólniejszego (s. 122). W redukcyjnej systematyzacji twierdzeń o różnym stopniu elementarności prawo wyjaśnianie wynika z całego zespołu praw o elementach całości, jakiej prawo wyjaśnianie dotyczy (s. 123). W systematyzacji czynnikowej łańcuchów przyczynowych i ich poszczególnych ogniw twierdzenia są uporządkowane ze względu na rodzaj powiązań między zdarzeniami, których dotyczą, choć między ich twierdzeniami nie ma stosunku wynikania. Chodzi tu zwłaszcza o porządkowanie czynników ze względu na rodzaj ich więzi przyczynowej z wyjaśnianym skutkiem, ich miejsce w łańcuchu przyczynowym oraz fakt, czy w wywoływaniu określonego skutku są one od siebie nawzajem zależne (s. 123).

Próbie analizy metodologicznych własności tzw. podejścia rozumiejącego przy interpretacji, wyjaśnianiu, przewidywaniu ludzkich zachowań poświęcone jest studium czwarte, noszące tytuł „Obserwacja i rozumienie ludzkich zachowań a problemy budowy teorii”. S. Nowak stara się tu przezwyciężyć paradoksalność sytuacji, w której obok siebie i niemal niezależnie od siebie rozwijają się zarówno socjologia „humanistyczna”, jak i socjologia „empiryczna”. Jego zdaniem, istnieją realne przesłanki objęcia jednej i drugiej „socjologią teoretyczną”. Warunkiem jest tu przerzucenie mostu między wspomnianym już „humanistycznym” a „empirycznym” sposobem traktowania i analizowania zjawisk społecznych (s. 184—185). Autor usiłuje zaproponować „rozumienie” w miarę możliwe do przyjęcia przez obie strony. W tym znaczeniu rozumienie „to czynność polegająca na przypisaniu ludziom znajdującym się w pewnej sytuacji, zachowującym się w określony sposób, bądź też reagującym na pewne bodźce (lub trwalsze sytuacje), stanów psychicznych w sposób istotny powiązanych z tymi sytuacjami, zachowaniami czy reakcjami, przy założeniu, iż zarówno te stany, jak i reakcje między nimi a bodźcami są postrzegane przez działających tak, jak to odzwierciedla nasz konstrukt” (s. 221—222). Nie podlegającą dyskusji zasługą autora jest zakreślenie granic rzeczywistych rozbieżności między socjologią „humanistyczną” a socjologią „empiryczną”, przy jednoczesnym nakreśleniu sfery postulatów wspólnych, które wprowadzają do socjologii współczesnej pojęcia teoretycznego myślenia, oparte na terminach „rozumiejących” z jednej strony i operacjonalizacjach tych „rozumiejących” pojęć psychologicznych przez dobór odpowiednich wskaźników (s. 202).

Studium zatytułowane „Pojęcia i wskaźniki” zajmuje się typologią różnych relacji między konstruktem teoretycznym a jego empirycznym odpowiednikiem oraz relacjami zachodzącymi między wskaźnikiem a zjawiskiem wskazywanym (indicatum) wtedy, kiedy oba mają charakter „obiektywny” — intersubiektywnie kontrolowany za pomocą bezpośredniej obserwacji (s. 9). Są to zagadnienia należące do kategorii w ostatnich latach najbardziej dyskutowanych. Opracowanie S. Nowaka stanowi oryginalne i wyjątkowo pogłębione omówienie tych kontrowersyjnych spraw. Autor mówiąc o wskaźnikach ma za każdym razem na myśli „coś, po czym możemy poznać, że coś zaszło, czy występuje” (s. 248). Wskaźniki bywają kategoriami wyjątkowo niejednorodnymi i ich stosunek do zjawisk wskazywanych jest stosunkowo różny. Biorąc za podstawę różne typy związków między wskaźnikiem a zjawiskiem wskazywanym S. Nowak podaje trzy zasadnicze kate-

gorie wskaźników: empiryczne, definicyjne i inferencyjne. Wskaźniki empiryczne to takie, w których teza o pewnej korelacji między wskaźnikiem a indicatum jest tezą empiryczną, tzn. rozstrzygalną w drodze obserwacyjnej, np. zdjęcie rentgenowskie złamanej ręki. Sam wskaźnik (zdjęcie fotograficzne), jak i zjawisko wskazywane (złamanie ręki) jest obserwowalne i łatwo poddające się kontroli (s. 249). Wskaźniki definicyjne spełniają znacznie szerszą rolę, mianowicie rolę definicji terminu. Wymóg obserwowalności odnosi się tu tylko do desygnatów danego pojęcia. Warto nadmienić, że wśród wskaźników definicyjnych autor wyróżnia dwie odmiany: 1. takie, które definiują pewne zespoły zjawisk, zdarzeń czy zachowań bezpośrednio obserwowanych, np. socjometryczne pojęcia „pozycji społecznej” czy „zwartości grupowej”; 2. takie, które definiują dyspozycje do takich zachowań czy występowanie odpowiednich zdarzeń, np. „szybkość reakcji” (s. 251—252). Wskaźnik inferencyjny wreszcie to taki, który jest obserwowalnym korelatem pewnej ukrytej hipotetycznej zmiennej (zdarzenia lub tylko cechy zdarzenia), wprawdzie nieobserwowalnej, lecz „realnej” i posiadającej szereg obserwowalnych następstw, np. wypowiedź respondenta w badaniach ankietowych jako wskaźnik jego postawy (s. 252—253). Interesujące są także rozważania autora dotyczące związków między wskaźnikiem a indicatum, przybierające postać bezwyjątkową i co jest charakterystyczne w naukach społecznych — głównie postać statystyczną. Istotne i teoretycznie cenne jest także wprowadzenie przez S. Nowaka pojęcia mocy rozdzielczej wskaźnika.

Studium ostatnie, zatytułowane „Funkcje wskaźnikowe odpowiedzi w badaniach ankietowych”, podejmuje problem, jak przy użyciu ankiety kontrolować i rozstrzygać w badaniach twierdzenia teoretyczne i opisowe w sposób jednoznaczny i zasadny (s. 10). Odpowiedzi na ankietę — jak słusznie zauważa autor — są szczególną kategorią wypowiedzi w ogóle, a wnioski i uogólnienia oparte na materiałach ankietowych stanowią szczególny przypadek wnioskowania o zjawiskach społecznych na podstawie ludzkich wypowiedzi (s. 290). Badacz dokonuje tu istotnie rekonstrukcji złożonego i wielozłożonego łańcucha komunikacyjnego. S. Nowak wyróżnia w tym łańcuchu cztery podstawowe czony procesu komunikowania: rzeczywistość, jakiej dotyczy „komunikat”, treść przekonań o tej rzeczywistości u autora komunikatu, brzmienie komunikatu w intencji „nadawcy” i sposób jej odebrania przez „odbiorcę” (s. 291). Odpowiednio do tego omówione są relacje stopnia zgodności poszczególnych członów, określające charakter samego związku komunikacyjnego. Są one następujące: 1. relacja poznawcza — mówiąca o stopniu zgodności treści przekonań „informatora” o rzeczywistości z samą rzeczywistością; 2. relacja ekspresyjna — oznaczająca stopień szczerości, czyli na ile odpowiedź mówiącego jest zgodna z tym, co on myśli; 3. relacja komunikacyjna — oznaczająca stopień poprawności rozumienia odpowiedzi przez „odbiorcę” (s. 291—293). Zakłócenia mogą wystąpić we wszystkich zakresach relacji. Jest to rzecz godna podkreślenia po to, aby zbyt „optymistyczni” badacze wzięli tę ewentualność pod uwagę.

Ograniczyłem się do wskazania według mnie najważniejszej problematyki zawartej w dziele S. Nowaka, które niewątpliwie znajdzie właściwą ocenę ze strony specjalistów różnych dziedzin nauk społecznych, zwłaszcza socjologii.

Benon Bromberek

W. J. G o o d e, *Readings on the Family and Society*, Englewood Cliffs, Prentice Hall, ss. 242 + XII

Socjologia rodziny stanowi przedmiot szczególnych zainteresowań socjologów amerykańskich i jest w tym kraju uznana za ważny dział socjologii. **W. J. Goode**

podkreśla w swych pracach, że rodzina jest czułym instrumentem odzwierciedlającym różnorodne zmiany zachodzące w całym społeczeństwie. Obok więc specjalistów sensu stricto interesują się rodziną również socjologowie specjalizujący się w innych subdyscyplinach. Analizując życie rodzinne i zmiany w nim zachodzące starają się w pośredni sposób znaleźć odpowiedź na pytania wykraczające poza obręb socjologii rodziny. Przykładowo można by tu przytoczyć nazwiska dwóch znanych socjologów: R. K. Mertona i T. Parsonsa, którzy w ramach swych szerokich zainteresowań teoretycznych zajmują się również rodziną.

Obok licznych podręczników i monografii poświęconych rodzinie ukazuje się w USA również szereg prac zbiorowych, oryginalnych lub złożonych z wypisów pochodzących z książek i artykułów znanych badaczy rodziny. Recenzowana książka jest właśnie tego typu zbiorem. Jej redaktor, William J. Goode, profesor Columbia University w Nowym Yorku, jest światowej sławy specjalistą w zakresie socjologii rodziny, autorem studiów porównawczych i organizatorem badań empirycznych dotyczących rodziny w różnych częściach świata i różnych kulturach.

Dokonany przez niego wybór tekstów obejmuje przede wszystkim autorów amerykańskich, ale nie tylko amerykańskich. Znajduje się tam m. in. także fragment *Kapitału* Marksa traktujący o wpływie mechanizacji i kapitalizacji produkcji na życie robotnika i tryb życia jego rodziny. W zasadzie jednak wybór obejmuje teksty współczesne, powojenne, sprzed kilku lub najwyżej kilkunastu lat. Są to przeważnie fragmenty prac autorów zaliczanych do grona wybitnych socjologów. Zbiór obejmuje 36 takich fragmentów, które podporządkowane są dziesięciu częściom problemowym: 1. Biologiczne podstawy elementów rodziny; 2. Społeczna afirmacja jedności rodziny; 3. Społeczne i „rynkowe” procesy w kształtowaniu się rodziny; 4. Determinanty dzietności; 5. Przystosowanie małżonków; 6. Rodzice a dzieci; 7. Rodzina a szersze grupy krewnych; 8. Współoddziaływanie zachowań regulowanych wewnątrznymi i zewnątrznymi rolami; 9. Wewnętrzne i zewnętrzne czynniki rozkładu rodziny; 10. Współoddziaływanie między rodzinnymi i ogólnospołecznymi czynnikami w społecznym rozwoju. Całość poprzedzona jest krótkim dwustronicowym wstępem informacyjnym W. J. Goode'a. Redaktor jedynie zaprezentował czytelnikom teksty nie dokonując ich syntezy.

Niewykonalnym w ramach recenzji zadaniem jest przedstawienie treści i oceny kilkudziesięciu drobnych, kilkustronicowych rozpraw. Wybiorę więc spośród nich jedynie najbardziej typowe, najlepiej reprezentujące poszczególne punkty problemowe.

Sens rozpraw zawartych w części I („Biologiczne podstawy elementów rodziny”) sprowadza się ogólnie do stwierdzenia, że życie ludzkiej rodziny jest przede wszystkim zdeterminowane przez kulturę; natomiast życie „rodzin” zwierzęcych pozbawione jest kulturowego modyfikatora. Autorzy precyzują również bardziej szczegółowe różnice. C. R. Carpenter w rozprawie „Stosunki międzygrupowe” referuje wyniki swych klasycznych badań dotyczących „rodziny” gibbonów. Stwierdza, że aktywność dorosłych „współmałżonków” w tej zwierzęcej „rodzinie” jest bardziej oparta na zasadach koegzystencji czy nawet, być może, współpracy niż na współzawodnictwie, które jest typowe, zdaniem autora, dla większości ludzkich społecznych działań. Inną różnicę stwierdza H. F. Harlow i M. R. Harlow — autorzy rozprawy zatytułowanej „Społeczna deprywacja u małp”. Dziecko ludzkie izolowane od społeczeństwa nie może rozwijać się normalnie. Dla normalnego rozwoju dziecka niezbędne są mu społeczne kontakty i uczestnictwo w społecznych stosunkach z osobami starszymi. Natomiast małe małpy mogą normalnie rozwijać się w towarzystwie innych małych małp. Zestawienie to — jak mi się wydaje — dobitnie podkreśla rolę kulturalnego dziedzictwa w rozwoju człowieka i rolę socjalizacji, która z pokolenia na pokolenie przenosi kulturowy dorobek społeczeń-

stwa konieczny dla normalnego rozwoju oraz ukształtowania psychiki i zachowania się człowieka.

Część II („Społeczna afirmacja jedności rodziny”) jest w całości poświęcona problemowi legalności i nielegalności urodzin. Na szczególną uwagę zasługuje praca H. T. Christensena (redaktor najnowszego słynnego podręcznika socjologii rodziny), zatytułowana „Kulturowy relatywizm a normy przedmałżeńskiego życia seksualnego”. Autor porównuje próbkę z amerykańskiego stanu Utah, słynącego z seksualnego i rodzinnego rygoru, z próbką pochodzącą z liberalniejszej pod tym względem Danii. Autor stwierdza, że w poszczególnych społeczeństwach istnieją związki między normami dotyczącymi przedmałżeńskiego życia seksualnego a oceną nielegalnych urodzin. Mieszkańcy stanu Utah, oceniając ujemnie przedmałżeńskie życie erotyczne, również bardzo ujemnie oceniają dzieci urodzone poza małżeństwem. Natomiast liberalizm Duńczyków w ocenie przedmałżeńskiego pożycia przenosi się również na ocenę nielegalności urodzin.

Społeczne skutki nielegalnych urodzin są mniej szkodliwe w społeczeństwach liberalnych niż w społeczeństwach o bardziej purytańskich postawach. Jest to zrozumiałe, gdyż społeczeństwo pierwszego typu nie piętnuje bezwzględnie nielegalnie urodzonego dziecka i jego matki, i nie stwarza patologicznych warunków dla tego typu niepełnej rodziny. Można stąd wysnuć wniosek ogólniejszy, że społeczne skutki tego samego czynu czy zachowania się są zróżnicowane w zależności od typu kultury społeczeństwa, w którym mają miejsce. W opartym na materiałach południowoamerykańskich artykule W. J. Goode'a znajdujemy konkluzję, że częstotliwość występowania pozamałżeńskich urodzin zależy od stopnia integracji społeczeństwa. Im mniej zintegrowane jest całe społeczeństwo, tym wyższy jest procent nielegalnych urodzin.

Z zawartych w drugiej części artykułów możemy wysnuć pośrednio wniosek, że różne społeczeństwa różnie określają i różnie oceniają nielegalność urodzin. W każdym razie, zazwyczaj za dziecko urodzone nielegalnie uważa się dziecko urodzone poza zalegalizowaną w danej kulturze czy subkulturze formą związku małżeńskiego.

W części III („Społeczne i „rynkowe” procesy w kształtowaniu się rodziny”) na wyróżnienie zasługuje praca R. K. Mertona, „Małżeństwa mieszane a społeczna struktura. Fakty i teoria”. Autor wykazuje, w jaki sposób szersza struktura społeczna wpływa na dobór małżonków. Małżeństwo mieszane określa jako małżeństwo między członkami dwóch jakichkolwiek zróżnicowanych zbiorowości (np. klasowych czy kastowych lub rasowych). Istnieją pewne bariery w doborze małżeństw międzygrupowych, niemniej istnieje zróżnicowanie między normami a praktyką doboru małżonków. Praktyka jest zwykle liberalniejsza niż normy. Ta praktyka jest zróżnicowana w różnych społeczeństwach w zależności od liczby potencjalnych partnerów do małżeństwa znajdujących się wewnątrz danej grupy, od układu płci i wieku w jej ramach, podziału terytorialnego i sposobności kontaktów uzależnionych od czynnika technicznego (techniki produkcyjnej) w społeczeństwie. Autor mierzy status nowo powstałego mieszanego małżeństwa statusem męża. Żonę spotyka awans bądź degradacja społeczna, jeśli status męża nie jest równy jej panięńskiemu statusowi. W pierwszym przypadku mamy do czynienia z hipergamią (hipergamy), w drugim zaś — z hipogamią (hipogamy).

Dalsze artykuły części trzeciej traktują o procesach kształtowania się małżeństwa w niektórych konkretnych krajach (Japonia oraz Irlandia) oraz o psychospołecznych czynnikach ważnych w doborze małżeństwa.

Część IV („Determinanty dzietności”) zawiera tylko artykuł Kingsleya, Davisa i J. Blake'a, pt. „Struktura społeczna a dzietność”. Autorzy stwierdzają, że społeczny i kulturowy system ludzkich społeczeństw określa wysokość naturalnego

przyrostu w określonym społeczeństwie. Niżej rozwinięte społeczeństwa mają większy przyrost naturalny niż społeczeństwa przemysłowe.

Część V („Małżeństwo a przystosowanie") zawiera m. in. artykuł D. M. Heera, zatytułowany „Praca kobiet a dominacja w rodzinie". W przebadanej próbie irlandzkich katolików (rodziny z ostatnim dzieckiem w wieku szkolnym), zarówno w rodzinach robotniczych, jak i w rodzinach klas średnich, pracująca żona ma większy wpływ na decyzje dotyczące życia rodzinnego niż żona nie pracująca. Niezależnie od tego, czy żona pracuje czy też nie, w rodzinach robotniczych ma ona więcej do powiedzenia niż w rodzinach klas średnich.

Poza tym można jeszcze w omawianej części znaleźć rozprawę R. L. Hamblina i R. O. Blooda o roli przedmażeńskich doświadczeń seksualnych w przystosowaniu seksualnym amerykańskich żon. Autorzy stwierdzają, że przedmażeńskie doświadczenia seksualne kobiet ułatwiają im potem seksualne przystosowanie w małżeństwie. Dwa dalsze artykuły traktują o niektórych fenomenach życia małżeńskiego w klasach niższych i klasach średnich.

W części VI („Klasowe zróżnicowanie wychowawczych wzorców") znajdujemy ciekawą rozprawę W. H. Sevella pt. „Klasy społeczne a dziecięca osobowość", w której autor stwierdza większą neurotyczność dzieci z klas średnich w stosunku do dzieci z klas niższych oraz większy liberalizm wychowawczy matek pochodzących z klas średnich.

Na szczególną uwagę zasługuje artykuł P. Roy, „Praca matki a rola społeczna dorastających dzieci: zróżnicowanie między miastem a wsią". Jest to systematycznie, wzorowo napisana rozprawa, stanowiąca jakby miniaturę monografii. Autor charakteryzuje zebrane materiały, metody badań oraz hipotezy kierownicze badań. Po przeprowadzonej analizie podaje wyraźne, systematycznie ujęte konkluzje. Zasadniczy rozważany problem to: w jaki sposób dodanie roli pracownicy do roli żony-matki wpływa na rolę społeczną dzieci. Autor dochodzi do następujących konkluzji: 1. dzieci matek pracujących są bardziej obciążone zajęciami domowymi niż dzieci matek nie pracujących; 2. praca matki nie ma żadnego ujemnego wpływu na aktywność społeczną dzieci (dowodem tego jest to, że dzieci wiejskich pracujących matek uczestniczą więcej w pozaszkolnym życiu społecznym niż wiejskie dzieci matek nie pracujących; natomiast miejskie dzieci matek pracujących uczestniczą mniej w społecznym życiu pozaszkolnym niż ich koledzy z rodzin, gdzie matki nie pracują); 3. praca matki — ogólnie rzecz biorąc — nie obniża realizacji obowiązków szkolnych dzieci ani ich aspiracji. Praca matki z miasta wpływa w tym zakresie ujemnie, natomiast praca matki ze wsi ujemnego wpływu nie ma; 4. przypadki przestępczości dzieci rzadziej zdarzają się na wsi w rodzinach matek pracujących niż nie pracujących. Autor stwierdza na zakończenie, że rezultatem pracy matek wiejskich jest mniejsza przestępczość, większa uczciwość i dyscyplina dzieci.

W części VII („Rodzina a szersze grupy krewnych") znajduje się artykuł M. B. Sussman, o sieci pokrewieństwa w Stanach Zjednoczonych. Według tego autora, w Ameryce utrzymuje się nadal szeroki związek pokrewieństwa, jednak sieć pokrewieństwa nie jest siecią istniejącą między poszczególnymi zatimizowanymi jednostkami, lecz związkiem spójnych rodzin małych. Fakt ten jest wynikiem postępów industrializacji, która wpłynęła rozkładająco na tradycyjną preindustrialną rodzinę dużą. Dalsze dwa artykuły poświęcone są sieci pokrewieństwa w arabskiej wsi i meksykańskim mieście.

Krótką część VIII („Współoddziaływanie zachowań regulowanych wewnątrzrodzinnymi i zewnątrzrodzinnymi rolami") zawiera na wstępie artykuł F. W. Younga pt. „Funkcja ceremonii inicjacji mężczyzn" oraz rozprawę znanego socjologa z Columbia University H. Hymana pt. „Instytucje socjalizujące w zakresie polityki". Według H. Hymana, instytucją socjalizującą w zakresie polityki jest

przede wszystkim rodzina. Podkreśla to olbrzymią wagę rodziny również w zakresie wychowania politycznego.

W części IX („Wewnętrzne i zewnętrzne czynniki rozkładu rodziny”) warto zwrócić uwagę na fragment słynnej książki W. J. Goode'a *After Dorce*, zatytułowany „Częstotliwość rozwodów w zależności od klasowego zróżnicowania”. Autor stwierdza, że w USA liczba rozwodów jest większa w klasach niższych niż w klasach wyższych. Sytuację tę tłumaczy autor lepszym zabezpieczeniem materialnym w klasach wyższych. Stanowisko to wydaje się o tyle słuszne, że w USA wobec braku stabilizacji pracy i zabezpieczenia społecznego opartego na państwowych instytucjach, nagłe pozbawienie źródeł dochodów może rzeczywiście odbić się katastrofalnie na sytuacji materialnej rodziny, a także na jej spójności w przypadku przedłużania się krytycznych warunków.

Część X („Współoddziaływanie między rodzinnymi a ogólnospołecznymi czynnikami w społecznym rozwoju”) zawiera wspomniany już na wstępie, znany polskiemu czytelnikowi fragment *Kapitału* Marksa, traktujący o wpływie mechanizacji i kapitalizacji produkcji na życie robotnika i tryb życia jego rodziny, artykuł M. J. Levy'ego pt. „Kontrastowe czynniki w modernizacji Chin i Japonii” oraz artykuł słynnego współczesnego socjologa rodziny Alexa Inkelesa zatytułowany „Społeczna zmiana i społeczny charakter: rola rodzicielskiego pośrednictwa”.

Cykl prac zamyka artykuł współczesnego japońskiego socjologa Takashi Koyama, „Zmiana społecznej pozycji kobiety w Japonii”. Zdaniem autora, zaznacza się w Japonii wyraźne przejście od tradycyjnie niskiej pozycji kobiet japońskich w rodzinie do podwyższenia tej pozycji po drugiej wojnie światowej. Świadczą o tym następujące aktualne symptomy: 1. mąż asystuje żonie w pracach domowych; 2. mąż i żona często razem wychodzą z domu, co dawniej nie było praktykowane; 3. mąż ceni wyżej pracę domową żony; 4. żona i mąż cenią sobie swe codzienne współżycie; 5. mąż i żona zarządzają wspólnie domowym gospodarstwem; 6. oboje — mąż i żona — doskonale orientują się w stanie majątkowym rodziny.

Rozprawy zamieszczone w zbiorze przez Goode'a można podzielić według nieco innych kryteriów niż to uczynił redaktor: 1. Rozprawy stanowiące wstęp do rozważań nad procesami rodzinnymi (część I i II); 2. Rozprawy omawiające stosunek rodziny do szerszych grup i zbiorowości społecznych i wzajemną ich interakcję. 3. Rozprawy omawiające stosunki wewnątrzrodzinne — przeważnie na tle szerszych procesów społecznych. Radykalna linia demarkacyjna między punktem 2 i 3 byłaby trudna do przeprowadzenia. 4. Rozprawy omawiające dyferencjację rodziny w zależności od typu kultury i położenia geograficznego (rodzina amerykańska, chińska, japońska, meksykańska, rosyjska). Ten ostatni stanowi z pewnego punktu widzenia szczególnie przypadek punktu 2, wyodrębnia się jednak szczególnie ze względu na swą wagę i ilość poświęconych mu rozpraw. Międzykulturowe badania porównawcze w zakresie życia rodzinnego są niezwykle cenne — poszerzają teorię rodziny.

Oceniając na zakończenie książkę można powiedzieć, że jest to dość wszechstronny przegląd problematyki rodzinnej, pióra wielu autorów, ujęty umiejętnie w jedną całość przez W. J. Goode'a. Można by jeszcze jedynie wyrazić życzenie, że mogło się znaleźć w tym zbiorze więcej rozpraw dotyczących *expressis verbis* wpływu procesów industrializacji i urbanizacji na życie rodzinne; wpływ ten bowiem ostatnio wysuwa się na czoło wszystkich czynników przeobrażających współczesne rodziny na całym świecie.